

TYGODNIK ILUSTROWANY

STADJON

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ



Afisz narciarskich zawodów międzynarodowych w Zakopanem wykonany przez prof. Kotarbińskiego

Cena egzemplarza 80 groszy.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



Polonia warszawska w wiosennym składzie

Fot. J. Ryś

Być czy nie być... silnym?

Warto, by każdy, kto jest lub chce być sportowcem zastanowił się nad tem, co oznacza wyraz „siła”.

Zarówno ci, co sportu nie znają, jak ci, co żywią dla sportu niechęć, skłonni są do sprowadzania istoty ćwiczeń i zawodów sportowych do rozwijania siły mięśniowej. Ulubionym ich argumentem przeciwko sportowi jest „że, zaprawiając siłę nóg lub rąk, zaniedbujemy głowę”. Na głowę, w ich pojęciu, sport ma oddziaływać źle. Nawet znalazł się i taki znawca działania sportu, który napisał w dzienniku stołecznym, że panna Lenglen słynna tenisistka francuska ma za wielką głowę t. j. czaszkę, wskutek nadmiernego uprawiania sportu rakietowego. Wolno nam jednak przypuszczać, że w tej może trochę zadużej głowie (jeśli obserwacja szanownego autora jest trafna) nie ma chyba wody, boć chyba współzawodnicy panny L. (a współzawodnicy nie są ludźmi pozbawionymi zmysłu złośliwości) spostrzeżliby to i nieomieszkali zasygnalizować. Za to ileż wody sączy się pocichutku z głów „pisujących” na papier cierpliwy, z tych głów, które same nie dysponując siłą, posłuszną woli muskulaturę z obrzydzeniem patrzą na ludzi dobrze zbudowanych i krzepkich. My, otrzaskani z elementarnymi zjawiskami sportowymi, zdajemy sobie sprawę doskonale z tego, że siła mięśniowa nie jest w sporcie celem, lecz środkiem. Nikt nie zaprawia się w biegach po to, aby mieć wielkie łydki, lecz żeby chyżo biegać. Oczywiście do biegania szparko łydki są potrzebne i to trochę cięższe niż łydziny jakiegoś fotelarza. Bo tylko muskularne nogi są w stanie wykonać pracę i wysiłek.

Każdy czyn sportowy jest zjawiskiem dość złożonym. Trzeba tu chcieć czegoś dokonać, a więc — element woli! Trzeba mieć czem wykonać, a więc — potrzeba siły mięśni! Trzeba też umieć wykonać, a więc — konieczny udział nerwów rządzących mięśniami. Trzeba wreszcie wybrać jakiś sposób wykonania i oto jeszcze jeden element zjawiska, które rozpatrujemy — mianowicie rola umysłu, który potrafi rozpatrzyć krytycznie sytuację i obrać taktykę!

Słusznie zatem sportowiec buntuje się, gdy mu powiadają, że ćwiczy on nogi a jego chuderlawy kolega mól książkowy ćwiczy głowę. Nie wpadajmy atoli w krańcowość i nie wstydzmy się tego, że uprawiając ćwiczenia atletyczne w szerokim znaczeniu wyrazu „atleta” — wzmacniamy mięśnie.

Bez siły mięśni nie masz siły nerwów, ani siły woli. Jeżeli mówimy nie bez racji, że w sporcie chodzi nie o siłę a o sprawność, to jednak nie możemy zapominać, że materiałem, który sprawność okazuje są mięśnie.

Zdolności umysłowe są siłą mózgu. Odwaga, męstwo, to przejawy siły ducha. Sprawność nerwowa polega na sile mięśni, tak samo jak energia życiowa.

Był czas, że przeciwstawiano siłę myśli i siłę uczuć — mocy fizycznej mięśni. Okazało się to omyłką przyrodniczą. Dziś popełnia się nieraz błąd drugi. Przeciwstawia się siłę mięśni — sprawności ruchowej. A przeciwstawiania są tu całkiem zbędne. Klucz do zagadnienia leży nie w przeciwstawianiu a w scharmonizowaniu. Kto wyosobni w swych zabiegach jakieś funkcje życiowe i będzie je rozwijał kosztem innych — rozwinię się jednostronnie. Siłacz, który pragnie popisywać się swą przerosłą do potwornych rozmiarów muskulaturą, zaniedba napewno sprawność myślową i nerwową. Sportowiec, który nic innego nie ma w głowie jak trening i zawody, rzecz prosta ubożeje pod względem duchowym. Ale też i myśliciel ślęczący nad stołem staje się roztrągniętym nieżyłowym mózgowcem pozbawionym sprawności nerwowo-mięśniowej.

Nie ma co gadać, że potrzeba narodowi naszemu talentów do pracy naukowej, do organizacyjnej, do twórczości artystycznej i t. d. Ale talenty, z konieczności trafiające się u jednostek stosunkowo rzadkich, same przyszłości nam nie zapewnią. Potrzeba też ludzi silnych.

Ileż tej siły potrzeba każdemu z nas?

Amerykane, naród silny, powiadają:

„Siła fizyczna, cielesna jest iak pieniądz. Masz go dosyć dopiero wówczas, gdy masz go nieco więcej niż ci konieczne potrzeba. Człowiek dobrze maszeruje dopiero wtedy, kiedy ma siły dość na to, żeby biegać”.

To co wyżej napisałem przyszło mi do głowy w niedzielę podczas manifestacji ulicznej urządzonej z powodu zamachu niemieckiego na nasze granice.

KUPUJ CIE NAJLEPSZE
Z MYDEŁ TOALETOWYCH

„Mydło z moneta”

z perfumerji „Marquise de Sevigny”. — Każdy kawałek zawiera monetę złotą, srebrną lub bilon

CENY NA WSZELKIEGO RODZAJU ARTYKUŁY SPORTOWE.
WZORY ODZNAK WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE

SPORTOWE ODZNAKI KLUBOWE

A. BELADA'S Nacht. Schlesinger, WIEN VII Burgasse N 4 — interurb. Tel. 33-164.

PYTANIA OLIMPIJSKIE

Międzynarodowy Komitet Olimpijski rozstrząsał, jak wiadomo, komitetom poszczególnych krajów kwestionariusz, bardzo obszerny, mający przygotować niejako materiał do Kongresu Praskiego i odnoszący się przede wszystkim do sprawy określenia amatora.

Kilka państw odpowiedzi już nadesłało. W tej liczbie Anglja, której poglądy są tym ciekawsze, że wyspiarze, z jednej strony, stanowią skrajną prawicę amatorską i są raczej stronnikami większego jeszcze zwężenia, niż rozszerzenia tego pojęcia, a z drugiej że starają się zawsze narzucić swoje poglądy, odmawiając często poddania się decyzjom większości i grożąc nawet nierzadko odsunięciem się od międzynarodowego życia sportowego.

Przypuszczać więc należy, że osiłą dyskusji praskich będzie teża angielska, i że polegać one będą na skłanianiu upartych synów Albionu do ustępstw i kompromisu, gdyż, rzecz oczywista, dymisja Wielkiej Brytanji byłaby ciężką stratą, bolesnym ciosem dla olimpizmu — a zupełne podporządkowanie się jej, przyznanie hegemonji, do której dawno już utraciła prawo — także jest nie do pomyslenia.

Wobec tak specyficznego — bez względu na ich treść, znaczenia odpowiedzi angielskich, warto najważniejsze przytoczyć:

Czy atleta może być zawodowcem, w jednej dziedzinie sportu i amatorem w innej? — Nie.

Czy amator, przyjmujący udział w zawodach do spółki lub przeciw zawodowcom, jednak bez pośrednich lub bezpośrednich korzyści materialnych dla siebie, traci charakter amatora? — Nie.

Czy osoba, skłaniająca do profesjonalizmu i ułatwiająca traktowanie sportu zawodowo, może to czynić legalnie? — Tak.

Czy profesjonalizm zalegalizowany może być rządzony przez Związek, zajmujący się równocześnie sportem amatorskim? — Nie.

Czy można wprowadzić rozróżnienie pomiędzy instruktorem a zawodowcem, uważając za instruktora osobnika zarabiającego na życie nauczaniem sportu, a za zawodowca — żyjącego z czynnego jego uprawiania? — Nie.

Czy określenie amatora powinno być różnym dla różnych gałęzi sportu? — Byłoby

w interesie sportu wogóle, by te same określenie odnosiło się do wszystkich sportów we wszystkich krajach. Jednak trudności wprowadzenia takiego uogólnienia byłyby nader wielkie i Komitet Brytyjski, pragnąc zasadniczo tego stanu idealnego, uważa zrealizowanie jego za niemożliwe.

Czy instruktor pewnego sportu może być amatorem w innym? — Nie.

Czy instruktor już nie praktykujący może się stać amatorem w odnośnej gałęzi sportu? — Nie.

Czy jest dopuszczalnym zwrot utraconych na skutek udziału w zawodach zarobków? — Nie.

Czy przysięga olimpijska, wypowiedziana w imieniu wszystkich uczestników przy otwarciu igrzysk, jest niezbędną. — Nie.

Czy byłoby wskazanym, by przysięga składana była przez każdego oddzielnie? — Nie.

Czy przysięga jako taka jest dostateczną gwarancją amatorstwa? — Nie.

Czy byłoby wskazanym utworzenie w każdym kraju Komisji Narodowej, posiadającej obszerne pełnomocnictwa i przeznaczoną do badania przekroczeń w stosunku do przepisów amatorstwa; Komisja ta przeprowadziła by dochodzenia i ustanowiła różne wymiary kar? — Nie.

Takim jest, w głównych liniach, stanowisko angielskie. Jeśli niektóre punkty przez wszystkich mogą być przyjęte bez dyskusji, jeden napewno spotka się z protestem kategorycznym większości krajów zainteresowanych; ten mianowicie, który traktuje o zwrocie utraconych zarobków. Każdy wybitniejszy sportowiec, na kontynencie, zmuszonym jest, czy to jako członek reprezentacji państwowej, czy to wprost jako niezastąpiony członek drużyny klubowej — szereg dni w miesiącu, a nieraz całe tygodnie spędzać w podróży; od normalnej pracy zarobkowej odrywają go zresztą stale: mecze selekcyjne, treningi reprezentacji, nieskończone mecze o mistrzostwo w różnych końcach kraju, wyjazdy zagranicę — podczas których pracodawca, w większości wypadków, nie chce płacić, ze swego punktu

widzenia zupełnie słusznie. Jest już przecie pewnym poświęceniem z jego strony i uświadomieniem, że nie wyrzuca z biura czy warsztatu funkcjonariusza, stojącego się, po każdym sukcesie sportowym, coraz rzadszym w nich gościem. A sportowiec — proletariusz, z drugiej strony, nie może dla sportu poświęcać tego, na czym cały swój byt opiera. Może być największym idealistą i sportową działalność uważać za krucjatę, ale tem niemniej nie odmawiać się od prawa do jadań obiadu. I jeśli sklerują w jego piersi luźne drakonizujące przepisy, wołając „sport albo życie” — napewno odda sport i zatrzyma sobie życie. Co nie będzie bynajmniej korzystnym dla nikogo, a naodwrot, dla sprawy, dla propagandy, dla demokratyzacji sportu zgubnym. Bo sport jest najpotrzebniejszy właśnie ludziom pracującym.

Niepokojącym jest, że właśnie o ten punkt, czy o zniesienie tego punktu, obu stronom najwięcej chodzi. Anglicy nawet półoficjalnie dali do zrozumienia, iż od rozstrzygnięcia w tym lub innym duchu tego pytania uzależniają swój udział w międzynarodowym życiu sportowym. Zapominają, że warunki ogólne na kontynencie odbiegają znacznie od warunków angielskich, zapominają także, jak sami stopniowo rozszerzali pojęcie amatora,

Oto właśnie mam przed oczyma wycinek z gazety, datujący z roku 1895. Informuje on, że Angielski Związek Kolarski zezwolił swym amatorom na udział w wyścigach torowych, lecz pod warunkiem, że nie zostaną zwolnieni z opłaty za wstęp: nie mówiąc o tem, że musieli z własnej kieszeniłożyć na bilet kolejowy, hotel, pokryć wszystkie absolutnie wydatki. A dziś przecież amatorzy angielscy — na koszt organizatorów — jeżdżą po świecie slegingami.

Tout s'arrange, tout s'arrangera. Na Kongresie Praskim będzie wiele słów, wiele tarć, wiele przytyków i wiele wszelakich groźb, ostrzeżeń i obraz. Ale, miejmy nadzieję, dojdzie się jednak do porozumienia — i wyda na świat takie określenie amatora, które pogodzić potrafi interesy ideału i wymagania życia.



Listy z Paryża

Paradoks, który jest prawdą. — Śniegi! — Dzisiaj zima, jutro wiosna. — Cross National. — Koń i człowiek. — Trochę historii. — Jak to było. — Największy fenomen. — Najazd piłkarzy. — Tajemniczy forward bez ręki. — Obietnica.



Gdyby ów Anglik z przedpotopowej anegdotki, który, przybywszy do Francji i zawiatawszy do hoteliku, na widok kulawej gospodyni — napisał w pierwszym swoim liście do kraju „francuski mają lewą nogę krótszą” — gdyby ten Anglik podróż swą odbywał teraz, napisałby niezawodnie: „we Francji zima zaczyna się na wiosnę”. Albowiem sezon sportów zimowych rozpoczął się 21 lutego. Do tego czasu mróz, śnieg, a z niemi i narciarze — strejkowali. Pierwsi ze spokojem olimpijskim, ostatni — gryząc paznokcie.

Ale 21 lutego jednak obwołano zimę i wypadło kilka milimetrów śniegu. Odbyły się więc jedyne w tym roku większe zawody narciarskie t. z. „Coupe de France” w Briançon. Udział wzięli narciarze szwedzcy, włoscy, hiszpańscy i francuscy. Choć wystali nie najlepszych swych przedstawicieli, skandynawowie zwyciężyli łatwo, wyprzedzając dość znacznie konkurentów w biegach 50 km. i 18 km. gdzie Forsmark i Israelson zajęli pierwsze miejsca. Natomiast w skokach triumfował Francuz Kleber Balmat, mając trzy skoki 30 m. bez upadku. Najdalszy skok osiągnięty wynosił 33 m.

Impreza ta jeśli nie liczyć zawodów wojskowych, szkolnych i kilku tylko klubowych — była właściwie całym francuskim sezonem narciarskim.

Albowiem Anglik nasz zaraz po rozpoczęciu zimy musiał napisać do Londynu: „zima we Francji trwa 3 dni”. Rzeczywiście dnia 1 marca była piękna wiosenna pogoda. A ponieważ — nie gniewaj się Denhoffe — wole wiosnę od zimy i słońce od śniegu, a szcze-



Kandydaci na zwycięzców w Cross National: Duquesne, Manhès, Dolques, Guillemot, Pelé

gólnie od śniegu, cieszyłem się niezmiernie, tymbardziej że przejażdżka niedzielną do Maisons-Laffit, by przyglądać się Cross-country o mistrzostwo Francji, stała się wycieczką przyjemną, miast być, jak się o kilka dni wcześniej obawiałem — złem koniecznym.

Trochę mi wszakże smutno było, gdy pomyślałem, że to lekko-atleci muszą prosić konie o gościnę, a nie szlachetne bydła — ludzi. Maisons-Laffite, gdzie się bieg miał odbyć, jest to przecież jeden z najsławniejszych hipodromów, na urządzenie którego wydano więcej milionów, niż na wiele boisk czołowych, tak samo jak zapewne tor w Longchamps kosztował więcej od stadjonu w Colombes. Ale czyż w wielu krajach Rząd nie asygnuje grubszych pieniędzy na ulepszenie rasy koni, podczas gdy żałuje każdego grosza, gdy chodzi o sport, czyli o ratowanie ludzi od tuberkulozy, alkoholu, chorób wenerycznych, zyciowej beznadziei i lenistwa?

Cieszymy się więc, że konie pozwalają jednak czasem nędznym dwunogom korzystać ze swych luksusowych urządzeń. I dziękujmy im za to, że nie zapominają o nas maluczkich.

W życiu francuskiej lekkiej atletyki Cross National jest największym świętem całego kalendarza; łatwo to pojąć, wiedząc, iż podczas gdy oszczep, tyczka, płotki i szumetówka mają każde za sobą tylko pewną ilość specjalistów — bieg na przełaj uprawiają wszyscy, nie tylko lekko-atleci, ale rugbiści, piłkarze etc. Zawody letnie dają tuzin różnych mistrzów: ten „od dysku”, ten „od 200 metrów”, ten „od 1500”. A mistrz crossu jest jeden. Stąd ten tytuł więcej jest uprag-

nionym i więcej rozgłosnym. Poza to w crossie, gdzie walczą też między sobą drużyny, więcej jest podkreślona rywalizacja klubów. Stąd zawody są więcej emocjonującymi, wywołują więcej napięcia u widzów. A oprócz tego jakież to cross-country jest piękne?

Stara to rzecz, ten Cross National. Rozegrano go po raz pierwszy w roku 1889. Ubiegał się on wtedy tylko 3 kluby. Później dwa razy z rzędu wygrał je obecny najbliższy współpracownik barona Coubertin—Frantz Reichel. Zdobył dzięki niemu stawę, dziś jeszcze przez świat sportowy niezapomniany, Ragueneau, wygrywając go 6. razy z rzędu ten sam Ragueneau, który potem, mając lat 40, pokrywał 400 m. w 50 sekund. Bliżej nas homerycznie walczyli o zaszczytny tytuł Jacques Keyser i Jean Bouin, po kilka razy wyprzedzając się wzajemnie. Keyser zdobył go 4 razy, rekordman świata godziny także czterokrotnie. Wojna przerwała cykl; Cross National odrodził się z popiołów w roku 1920, dając zwycięstwo Guillemot, który w tymże roku zdobył w Antwerpii mistrzostwo olimpijskie przed Nurmim. Potem tryumfy świecili Corlet, Duquesne, znów Guillemot, Bedel.

W roku obecnym stanęło na starcie 28 drużyn — około 300 zawodników. Liczba, jak na bieg na przełaj szczupła, ale nie trzeba zapominać, że byli tu tylko zwycięscy zawodnicy okręgowych, elita, wybrana z pośród 200,000 crossmanów.

Przed rozpoczęciem biegu publiczności, szczególnie zapelniającej trybuny, przedstawiono drużyny, które przebiegły drobnym kłusem na start. Duże kluby paryskie, mistrzowskie zespoły wielkich miast, ubrane w luksusowe swetry, ładne jedwabne spodnie, odbijały nieco od mniej szykownych, mniej jednolitych teamów z głuchej prowincji. Ale publiczność oklaskiwała nie swetry — a nogi, zachęcając głośno swoich faworytów. Należeli do nich przede wszystkim zawsze popularny Guillemot, jednego dnia bezkonkurencyjny, drugiego beznadziejny, młodzieńki 19-letni Dolques, który przed dwoma tygodniami zdobył mistrzostwo Armji, a przed tygodniem mistrzostwo Paryża i był faworytem prasy, następnie Duquesne, Pelé, Marchal, Wirjath, Manhès...

Drużyny ustawiają się każda na odgródzonej, przeznaczonej dla niej części linii startu, ciała się nachylają, twarze ślągają. Strzał — i w tejże chwili — aby nie skłamać o małą chwilę przedtem — cały ten potok łamie tamy.

Ponieważ bieg jest drużynowym, zespół każdy stara się ułatwić swemu „tenorowi” wydostanie się z gąszczy na czoło. Toruje przed nim drogę, odpycha nieco sąsiadów. To też już po 100 metrach Guillemot, Dolques, Marchal mają przed sobą wolną drogę. Guillemot trenował się zawzięcie do „Nationalu”, chce go za wszelką cenę wygrać. Toteż, mimo iż trasa 12 i pół kilometrowa jest niezmiernie ciężką — rowy, płoty, błotniska, ziemia zaorana, jary i pagórki — prowadzi w tempie szalonym. Jest to zresztą jego taktyka niezmienna; prowadzi zawsze i albo dochodzi do mety sam jeden, albo biegu nie kończy. Po dwóch kilometrach, kiedy biegacze przebiegają za trybunami Guillemot i Dolques, trzymający się go jak cień, wyprzedzają już o jakie 25 m. Manhès'a, za którym Duquesne prowadzi różnobarwny, dość jeszcze zwarty korowód. Po pierwszym okrążeniu, przed trybunami Guillemot i Dolques przebiegają bok o bok. Sto metrów dzieli już ich od następnego — którym na ten raz jest Chapuis, górnik z dalekiej prowincji. Jeden z faworytów, Pelé, specjalista 1500 m. dla którego trasa okazała się za ciężką, „pływał” gdzieś na szarym końcu i prędko zniknie. Jeszcze dwa kilometry; Dolques przyspiesza nagle... i Guillemot mimo rozpaczliwych wysiłków musi ustąpić. Traci 10, 20, 50 metrów. „No, zaraz się wycofa” szepczą koło mnie. Ale ku zdumieniu ogólnemu i radości fachowców, olimpijczyk Antwerpski, gdy wi-



Pojedynek Guillemot — Dolques

dzi, że go dopędzają, zaciska zęby i wzmaga tempo. Ale o atakowaniu Dolquesa niema już mowy dla nikogo. Zupełnie świeży, w stylu niezbyt klasycznym, nieco ciężkim i gwałtownym, przypominającym raczej Nurmiego, niż Ritole, równomiernie, jak dobrze wyregulowany zegarek, mechanizm może niezbyt misterny, ale trwały i pewny — nie oglądając się na nikogo posuwa się naprzód. Meta. Dolques dobiega do niej nie zmieniając tempa i spokojnie idzie do szatni. W tej dopiero chwili ukazują się na końcu prostej, bok o bok Guillemot, zmęczony i Marechal, który na ostatnich kilometrach wiele nadrobił. Obaj sprintują, lecz na 25 metrów przed taśmą Guillemot się podaje i kończy jako trzeci. Potem przybywają inni i inni, coraz gęściej. Krótkodystansowiec Wirjath, na takim terenie bezradny, na ostatniej równej, gładkiej jak bieżnia prostej w szalonym spurcie mija dziesięciu rywali i pada bez przytomności na taśmę. Teraz już nie obchodzi nazwiska, a barwy klubowe. Kto zdobędzie mistrzostwo drużynowe. Faworyt „Metropolitan Club” oprócz Dolquesa nie miał jeszcze nikogo, złotobiałe koszulki każą na się czekać; zato oto, noga w nogę trzech niebieskich z „Sports Generaux” i znowu trzech pierś w pierś. Ci prowadzili bieg pospołu od początku do końca, ciągnąc się wzajemnie. Dbał nie o miejsca dla siebie, a o punkty dla klubu. I wygrali. „Metro” miał za dużo tenorów, pretendujących do miejsc honorowych. A gdy jeden do Sasa, a drugi do lasa, nic dobrego nie wychodzi.

Dolques swym tak łatwym zwycięstwem dowiódł, że, mimo młodego wieku, jest już prawdziwym asem. Odmawiają mu niektórzy „klasy” z powodu braków stylu. Ale musieli by wtedy odmówić większej wartości i Nurmim! Właśnie uzyskanie dobrego wyniku mimo nieszczęśliwego stylu dowodzi, że wygrała klasa, że braki zastąpiła wartość abso-

lutna, Guillemot. angloarab, skończył o 200 m. za Dolquesem, tym niby perszeronem, a skończyłby o 500, albo nie skończył wcale, gdyby się nowy mistrz Francji trochę więcej spieszył. Czyż przebiecie przestrzeni w krótszym czasie i, pomimo niedawnych większych wysiłków — bez zmęczenia nie jest dowodem wartości większej atletycznej, niż bardziej harmonijne przebieganie nogami.

Tem niemniej największej „klasy” dowiódł biegacz, znany całemu światu, aczkolwiek nigdy nic nie wygrał. 5-tym skończył nie kto inny, jak ów pan Donat, który roku zeszłego wstąpił się, zajmując niespodzianie czwarte miejsce, po ominięciu niby punktów kontrolnych i skróceniu sobie biegu do połowy. Ten sam Donat, który, włączony dzięki tak zaszczytnemu wynikowi (mówię o czwartym miejscu, a nie korygowaniu trasy) do francuskiej drużyny na „Crosie 5 Narodów” bohaterko zdobył w finiszu przedostatnie miejsce — a potem stale figurował na szarym końcu nawet na prowincjonalnych zawodach. Na ten raz nie mogło być żadnych kombinacji. Uniknąć, dzięki sprytowi, zbyt męczącej podróży było nie sposób; zresztą biegacze przeciągali przed trybunami co 2 kilometry i Donat ciągle był w grupie czołowej. Więcej; na połowie drogi zdjął pantofle i biegł dalej na bosaka, a przez cały czas nie zamknął ust, opowiadając sąsiadom, z trudem regulującym swój oddech, najrozmaitsze brednie, dowcipkując, żartując, śmiejąc się na całe gardło... i mimo to biegał wcale szybko. Skończył zupełnie świeży, może najświeższy ze wszystkich, i zapowiedział, że w następnym roku będzie pierwszy. Kto wie! Jegomość, który potrafi po kamieniach, pomiędzy krzakami biegać bosą bez szkody żadnej, i konferować podczas prowadzonego w morderczym tempie biegu, jest doprawdy fenomenem. I zastanawiają się teraz, czy w ubiegłym roku on rzeczywiście nie przyszedł jako czwarty bez „kombinacji” — czemu zawsze zaprzeczał i czy te przypuszczenia nie powstały jedynie z racji nieprawdopodobieństwa takiego rezultatu.

Są już w Paryżu arcy mistrzowie piłki okragłej: brazylijczy i urugwajski „National” z Andrade, Searone, Urdinaran, Petrone, Romani; inni olimpijskimi półbogami na czele. Muszę więc złamać obietnicę, jaką dałem sam sobie — że aż do powrotu do kraju nie pójdę na żaden mecz piłki nożnej, choćby nie poszedł oglądać boskiego Andrade! No a brazylijczycy są podobno nie gorsi. Więc... więc zdaje się że pójdę na dwa mecze. „National—Paryż”, „Brazylja—Francja” — to jednak codzień się nie zdarza. Trzeba będzie nawet o tem napisać. Bo nasi tam — to bez piłki świata sobie nie przedstawiają. Mają może trochę racji: czyż sama ziemia nie jest piłką? Tylko footballiści twierdzą iż jest okragłą w zasadzie, tylko troszkę wadliwą (że jest wadliwą, w to łatwo uwierzyć), natomiast fanatycy rugby nie dopuszczają myśli, by mogła być nie owalna i przeczających temu nazywają nieukami. Zgadza się zresztą także, że jest wadliwą, za okragłą.

Co do ilości bramek, jaką wpakują artyści południowo-amerykańscy w siatkę Paryża, dla pewności pisma tutejsze nie wypowiadają żadnych prognozy. Mają jednak, w ciichości serca, nadzieję, że goście potrafia być gentlemanami. Obawy pewne wzbudza jednoreki Castro, który nie mógł przyjechać na Igrzyska, a według zdania oficjalnych sfer urugwajskich jest najlepszym, najumiejętniejszym i najbardziej błyskotliwym z urugwajskich forwardów.

Zaciekawisz się ten sposób czytelnika, muszę mu obiecać, że za tydzień napiszę dokładnie i szczegółowo, co wyprawiali na boisku czarny Andrade, 100-krotny internacjonal Romano; tajemniczy jednoreki Castro. Całą powieść napiszę!

A dziś na tej obietnicy zakończę.

W. Junosza.

ROZMYŚLANIA O SPORCIE

Nie chcę Wam dziś przypominać Anglii, jej luksusowych, świetnych boisk, czarujących parków, aksamińnych trawników — Anglii, arystokratycznej ojczyzny sportów, w której wszyscy — od króla począwszy — i kończąc na młodzieńskim studentce — entuzjastycznie się sprawami kultury fizycznej.

Nie chcę też rozwódzić się szeroko o roz-

woju sportów w bogatej, rozległej i tęgiej Ameryce: rzeczy te znacie równie dobrze, jak ja — kto wie? może znacznie lepiej...

Przypomina mi się tylko pewien moment, pewne wrażenie. Ot, moment... Działo się na Śląsku. Na niemieckim Śląsku.

Był grudzień. Przykry, zimny, chmurny dzień, podszty ostrym północnym wiatrem...

Przez okno widziałem zmartwiałe w zmierzchu domy przedmieścia, dalej — jakieś nagie, czarne drzewa — jeszcze dalej — wysokie komin fabryk i szubienice kopalni... Pejzaż: ponury. Koloryt: najwyraźniejszy minor.

Wstrząsnął nagle moim słuchem daleki, rytmiczny łoskot. Tak jest, łoskot!

Pomyślałem:

— Czyżby wojsko?

Uprzytomniłem sobie jednak zaraz, że żadne wojsko maszerować tu nie może, gdyż wskutek układów, nie wolno mieć Niemcom garnizonów w pogranicznym pasie śląskim — i zaczynają się te garnizony Reichswehr'y dopiero dalej, w okolicach Opola.

A łoskot zbliżał się tymczasem coraz bardziej, rósł, potężniał, nabierał rozmachu, rytmu...

Wyłonił się w pewnej chwili z gęstej ąmy zimowej — oddział.

Na przedzie kroczyło w ordynku kilku młodych ludzi, grających przenikliwie na pikulach; za nimi szli doboosze; a potem — ramię przy ramieniu, w doskonale zwartych szeregach — piechota: młodzi ludzie i dziewczęta, zapewne uczniowie tamtejszych szkół, albo subiekci tamtejszych sklepów — czy też urzędnicy na kopalniach — ?

Doprawdy, to obojętne.

Najpewniej, i jedno i drugie i trzecie.

Nie umiem Wam powiedzieć, jaką była barwa polityczna tej gromadki ludzi: zresztą, to jest obojętne. Mogli to być Hackenkreutzlerzy, mogli być loiny oddział osławionego Stahlhelmu, mogli być poprostu harcerze, albo jakaś drużyna klubowa.

Szli z pieśnią wojskową. Śpiewali na cały głos, śpiewali mimo ostrego, północnego wiatru, mimo niepogody.

Kołysali się nad nimi jakieś godła i gorzało kilka pochodni smolnych, bo nie może się obejść w Niemczech żaden pochód, żaden marsz, żadna wycieczka bez Fackelzugu...

Wrócili jak się później dowiedziałem, z wycieczki.

Dużo widziałem potem takich pochodów takich wypraw, czy powrotów. Śląsk gorączkował się wyborami do parlamentu, trząsł się od agitacji komunistycznej, strajkował, demonstrował...

Kiedy indziej, witał swojego arcybiskupa i dekorował domy i ulice miast — morzem pańskich chorągiewek...

A kiedy indziej znów — popadał w zachwyt niemiecko-nacjonalistyczny...

Ostatecznie, dużo tam różnych partij, dużo wieców, dużo związków — dużo materiału palnego...

Ale nie o partje chodzi w tej chwili. Nie o politykę. Nie o przewagę takich, czy innych barw...

Powojenne, osłabione Niemcy zdobyły się jednak na potężny odruch, na zdrową i racjonalną reakcję: pozbawione znakomitej części wojska, zmuszone do kontentowania się szczupłym stosunkowo kontyngentem armji, zdemobilizowane, uszczuplone terytorjalnie, moralnie — zrozumiały, że bezpieczeństwo kraju leży w ręku młodego pokolenia!

Daleki jestem od zamiaru politykowania na ten temat. Nic nas też nie obchodzi (w tej chwili i na tem miejscu) — czemu — i komu — ta tężyzna się z czasem przysłuży? Konstatujemy fakt.

Roją się tedy Niemcy od związków, klubów, takich, czy innych drużyn, zespołów. Kwitną wszystkie formy, wszystkie gatunki i odmiany sportu. Uderza zwłaszcza pieczołowitość, z jaką w szkołach propagują sporty lekko-atletyczne.

Ciepłszą porą roku widuje się wciąż szybkoogich urwisów (przecież nie efebów?) witywających, że się tak wyrazimy, „z kopyta“... Tu bieg naprzelał, tam jakiś bieg sztafetowy...

Boiska futbolowe aż czarne od ludzi. Kwitną też inne rodzaje sportu: boks, ciężka atletyka; prowincjonalne mecze udają się niegorzej, klasa poprawia się wyraźnie...

Pozatem: tenis, rower, motocykl, golf, szermierka, konna jazda, strzelanie — etc. etc.

To wszystko cieszy się wyrazem p. parciem rządu, sfer „młarodajnych“ — przede wszystkim: związków konunalnych.

I niema w tem parinkowości, przydługich pauz, utyskiwania na złą porę roku. Klimat mają nasi Niemcy sąsiadzi akurat taki sam, jak w Polsce. Taksamo tam wieje, marzną, obycha, leje, znowu marzną — i tak w kółko. (Umyslnie pomijam świetne narciarstwo, sporty zimowe w podgórskich prowincjach: jest to już klimat inny, warunki szczególne).

Podczas, gdy nasza młodzież, zniechęcona warunkami atmosferycznymi, czy brakiem odpowiedniej „atmosfery“ wogóle, zalega pole — względnie, kopol papierosy po kawiarniach — maszerują sobie młode „buxsy“, czy „giermany“ z ogłuszającą pieśnią na ustach.

Pięć słabsza stanowczo ustępuje naszym damom i dziewczętom w kunszcie tańczenia shimmy... Natomiast obawiam się, że w kunszcie biegania, skakania, czy pływania — pobiliaby ciężka Walkiria o płaskich stopach społeczne, wiotkie (już nazbyt wiotkie!) sarmackie dziewczęta!

Gdziekolwiek się rozejrzemy z kimkolwiek się zetknemy — stwierdzamy, że wszędzie ludzie się ćwiczą, ćwiczą — i, że u nas inaczej, inaczej, inaczej...

Wobec czego — rodzi się bardzo smętne zapytanie: Jakże to będzie wyglądało z tą rasą polską za lat sto?

Z tego, że Władysław Reymont wziął tegoroczną nagrodę Nobla — nie wynika jeszcze powód do... zbytnej chępliwości. Weźmy trzy razy z rzędu nagrody Nobla, a, to wtedy pogadamy!

Z tego, że tu i ówdzie urodził się na ziemiach polskich osilek, który wbrew logice i przyzwolności położy, jak ongi Zbyszko, wszystkich czempionów zagranicznych — nie wynika też jeszcze, żebyśmy zbyt liczylili na samorodne talenty...

Pocieszamy się, że odnosimy niejako sukcesy na zawodach zagranicznych. Mamy pierwszorzędną siłę hipieczną, dobrych narciarzy...

Tak. Ale nie mieliśmy — i nie mamy — metody. Nikt się u nas naprawdę sportem nie interesuje. (Poza garstką ludzi, tańczących ciągle solo!)

Miasta traktują sport frywolnie. Wiele o sporcie nie dotychczas niewiele. Szkoły traktują wciąż jeszcze zagadnienia wychowania fizycznego, jako przedmiot nie obowiązujący w y.

Jedynie armja — nasza młoda armja — zrobiła w tym kierunku pewne wysiłki.

Nie jestem sportsmenem, nie jestem wojskowym. Jestem literatem.

Przyglądając się powojennym Niemcom, francuzom, Czechom, Włochom, Austriakom (nie mówię już o Anglikach i Amerykanach, którzy się w czepku rodzi) — mimowoli robię porównanie.

Robię je jako człowiek, który sam kilka rodzajów sportu w życiu uprawiał — względnie, jeszcze czasem uprawia — następnie zaś, jako zawodowiec w dziedzinie literackiej właśnie.

I stwierdzam z melancholią, że sport z literatury młodej Polski zupełnie prawie wyklęto. — Zdumiewający i nierozumiały objaw. Mam młodych i utalentowanych kolegów — pisarzy, którzy dostają umienców na widok piłki futbolowej — i gotowi są poświęcić najbardziej emocjonującą randkę intelektualną... dla ciękawego meczu.

— Dlaczego nie piszą nic o sporcie?

Owszem, piszą, ale przeważnie jako sprawozdawcy, stosując się zresztą w swoich sprawozdaniach do szablonu redakcyjnego i tłumacząc swoje wrażenia w kilkudziesięciu wierszach, reporterskiego szablonu...

Inni — wyborni ponoć fachmistrze — wladający szpadą, jak słowem — a słowem jak szpadą — nie napisali, o ile mi wiadomo, ani jednego rozdziału, ani jednej noweli, czy bodaj feljetonu, w którym „zgrzytałoby choć jedno żelazo i odbrzmiewały nerwowe tupania assaut...“.

Ktoś inny strzela, jak leśny bóg (leśni borowie mają znakomicie strzelać) jeździ na wszystkich możliwych i niemożliwych obławy i pędzenia — omal, że łosia w tym roku dunstem nie położył — ale milczy...

Jeżeli się czasem czyta jakieś wrażenia łowieckie to są to przeważnie „Wspomnienia“.

— A cóż, do diabła? Czyżby łowy w Polsce już tylko do wspomnień należały.

O lekkiej atletyce niema co mówić. Jeszcze ruleta, czy trente-et-quarante emocjonują czasem Czytelników...

Skreśliłszy te pierwsze słowa wstępu, odsłaniając najzupełniej przejrzyście nasze zamiary: chcemy, gdzie się tylko da, nakłaniać literaturę do zajmowania się sportem — i vice-versa.

Upprzedzamy, że do tematu tego będziemy powracali z uporem!

W dniu, w którym literaci popiszą się lepszymi mięśniami — sportowcy zaś — lepszą znajomością literatury — oddamy może ten feljeton godnieszym.

Z błogim uczuciem: „Non omnis moriar“ — (feljetoni!).

Zdzisław Kleszczyński.

Mistrzostwa Europy w pływaniu i przyszły kongres FINA

Fédération Internationale de Natation Amateur była swego rodzaju curiosum: instytucja obejmująca swą działalnością terytorjum całego świata (z zachowaniem miejscowych praw o stowarzyszeniach) składała się z 1 (słownie: jednego) człowieka. Mężem tym był p. G. W. Hearn, honorowy sekretarz i skarbnik FINA, pan i władca rekordów, których zatwierdzenie zależało od niego i pierwszej i ostatniej instancji. Pan Hearn drukował roczniki i porządki dzienne kongresów, zatwierdzał rekordy, przyjeżdżał na kongresy gdzie mu dziękowano za jego pracę i wybierano go ponownie przez aklamację. Tak było przez lat 15, t. zn. od założenia FINA w r. 1908 do Kongresu Paryskiego (lipiec 1924).

Cała działalność FINA zaczynała się na ściganiu 2 funt. ang. rocznie od każdego związku i drukowania książeczek.

Na kongresie paryskim jednak Francja wzięła inicjatywę w swe ręce. Dla p. Hearna zrobiono międzynarodową składkę na upominek i chciało dać mu awans: „w glenerali“.

Wiało się to z wnioskiem utworzenia stałego Zarządu Federacji. Panu Hearnowi w uznaniu jego załug proponowano prezesurę, ku ogólnemu zdziwieniu oświadczył on, że prezesury nie przyjmuje, ale sekretarzem zostanie nadal z przyjemnością. Zarząd uważał za zbędny wynalazek, słusznie twierdząc, że tak, jak było przez 15 lat było dobrze, i tak powinno być nadal.

Nie darmo Angliści nie mają opinii ludzi postępowych...

Stworzono Zarząd ze Szwedem p. Bergalem jako prezesem i p. Hearnem jako „honorary sekretary and treasurer“. Wiceprezesem został p. Van der Heyden (Belgia) członkami Zarządu p. p. Drigny (Francja) i Donnath (Węgry).

Od tej chwili FINA rozpoczęła działalność. Pierwszym jej skutkiem będą Mistrzostwa Europy.

Dokładny projekt zgłosił p. Donnath imieniem Węgier i rozpatrzy go kongres w Pradze, 28 maja r. b.

Według projektu ze względów finansowych mistrzostwa poprzedzą Zawody eliminacyjne w 6-ciu grupach, a mianowicie:

1. Północ: Szwecja, Danja, Norwegja, Finlandja.
2. Półn.-Zachód: Anglja, Irlandja, Holandja.
3. Południe: Włochy, Jugosławja, Grecja, Rumunja.
4. Połudn.-Zachód: Francja, Hiszpanja, Portugalia.
5. Zachód: Belgja, Niemcy, Szwajcarja, Luksemburg.
6. Środek: Węgry, Austrja, Czechosłowacja Polska.

Trafiłszy więc nienajgorzej.

Zawody eliminacyjne w Polsce miałyby nigdy się nie odbyć. Projekt przewiduje na zmianę Austrję i Węgry.

Natomiast, co do finału mistrzostw Polska stoi na miejscu 17-em t. zn. mistrzostwa odbyłyby się u nas dopiero w 1947 r.! Pierwsze rozegrane zostaną w r. 1926; w latach olimpijskich mistrzostw Europy nie będzie. Wyjątkiem byłaby może Olimpiada w Los Angeles, nie przyciągająca wielu pływaków z Europy.

Termin mistrzostw wahałby się między 16 — 20 sierpnia.

Trwałyby one 5 dni.

Program obejmowałby prawie cały program olimpijski, z tem że konkurencje kobiece byłyby wstawione dopiero po 7 latach. Niedorzeczny ten wniosek wywołany jest chyba brakiem pływaków wielkiej klasy na Węgrzech.

PZP wnosi o dopuszczenie kobiet na równi z mężczyznami od samego początku, co niezawodnie uzyska większość.

Narodowość organizującą mistrzostwa, obowiązana jest do zwrotu gościom kosztów pobytu.

Oprócz nagród indywidualnych istnieć będzie puchar wędrowny dla narodowości zwy-

cięskiej i ogólnej klasyfikacji, pomysł godny uznania.

*

Sprawa mistrzostw Europy będzie stanowić clou Kongresu praskiego FINA.

Pozatem rozpatrywane będą projekty skrócenia programu olimpijskiego i szereg poprawek do regulaminu sportowego.

Dla nas najbardziej interesujący jest wniosek Stanów Zjednoczonych o podział rekordów na dwie kategorie:

Rekordów ustanowionych w basenach krótkich (od 25 m. do 50 m.) i rekordów ustanowionych w basenach długich t. zn. od 50 m. wzwyż.

Jest znamiennem, że Polski Związek Pływacki, uchwałą z Walnego Zebrania z 3 maja ub. r. wprowadzając ten podział uprzedził FINA. Na kongresie paryskim w lipcu przebiegano o tem, ale konkretnych wniosków nie było. Wniosek amerykański ma wszelkie widoki powodzenia.

Łatwiej nam przychodzi wyprzedzić Zachód w pomysłach, aniżeli w wysiłgu.

Sem.

Przepisy gry futbol-rugby

(Ciąg dalszy)

§ 17. Natychmiast po rozpoczęciu gry, każdy z graczy (byleby nie był spalony) może:

A. Podnieść piłkę, biedz z nią, podać ją lub rzucić innemu graczowi (byleby ten ostatni nie był przed nim).

Podnieść piłki nie wolno w wypadkach następujących:

- a) w zmaganiu,
- b) gdy piłka została upuszczona na ziemię po „przytrzymaniu”,
- c) gdy piłka jest na ziemi po tem, jak który z graczy został „przytrzymany”.

W tych wypadkach wolno grać tylko nogami, czy to wózkując piłkę, czy też obcasując ją.

B. Kopać piłkę:

- a) rzutem z powietrza,
- b) wózkowaniem.
- a) *Rzut z powietrza* (ang. „punt”, franc. „coup de volé”) wykonywane się wypuszczeniem piłki z rąk i kopnięciem jej zanim dotknie ziemi.
- b) *Wózkowanie* (ang. i franc. „dribbling”) polega na posuwaniu piłki małemi kopnięciami.

W celu przeszkodzenia w posuwaniu się piłki w kierunku swojej linii celu, każdy gracz może: ramieniem o ramię odpychać przeciwnika, birgnącego równocześnie z nim ku piłce by ją chwycić, pchnąć go, gdy ten ostatni się

schyla by piłkę podnieść, zatrzymać niosącego piłkę oraz zaznaczyć chwyt.

§ 18. *Przytrzymanie* (ang. „held” franc. „tenu”) ma miejsce gdy jeden lub kilku przeciwników trzyma gracza będącego w posiadaniu piłki w ten sposób, że nie jest on w stanie piłki ani podać ani ją grać nogą.

Uwaga. Jeżeli gracz niosącego piłkę przytrzyma jeden z przeciwników w bliskości swojej linii celu i piłka, będąc w jego rękach, dotknie ziemi, nie wolno mu jej przesunąć na linię celu, czy to podnosząc ją, czy to popychając. Jeżeli to gracz uczyni, próba nie powinna być przyznana, lecz winno być nakazane zmaganie w miejscu, gdzie piłka dotknęła ziemi.

W analogicznym wypadku niewolno również graczowi podać piłki swemu partnerowi. Jeżeli gracz, niosącego piłkę, rzuci się lub przewróci na ziemię, lub jeżeli on upadnie (ale go nie przytrzymano) i trzymana przez niego piłka dotknie ziemi, może on wstać i kontynuować swój bieg, lub piłkę podać partnerowi.

Uwaga. Uważa się gracza za przytrzymanego jeżeli, schwytany przez przeciwnika, upadnie i piłka, będąc jeszcze w jego posiadaniu, dotknie pod nim ziemi w chwili gdy nie jest on w stanie ani jej podać ani jej złapać.

Jeżeli gracz jest obalony lub też schwytywany za nogi i upadnie, mając ręce swobodne, wolno mu piłkę podać nawet gdyby ona była niemi dotknęła, może ją przesunąć na linię celu i uzyskać próbę, jeżeli był obalony w bliskości linii celu.

Gdy gracz jest z piłką przytrzymany, wolno jest piłkę z powrotem w grę wprowadzić tylko nogą.

Gdy gracz będący w posiadaniu piłki lub biegnący z nią zostaje przytrzymany, winien natychmiast upuścić piłkę na ziemię między sobą a linią celu przeciwnika.

Przytrzymanie ma więc miejsce:

- 1^o Gdy graczowi, niosącemu piłkę, uniemożliwiono granie jej czy to ręką czy to nogą.
- 2^o W wypadku, gdy jest obalony i trzymany przez przeciwnika w którąkolwiek część ciała w czasie, podczas którego nie jest on w stanie piłki ani podać ani nią zagrać.

Przytrzymanie w obozie

§ 19. Jeżeli gracz, będąc w posiadaniu piłki w obozie, zostanie prawidłowo przytrzymany zanim przycisnie ją do ziemi, sędzia nakazuje sformowanie zmagania na 5 metrów od linii celu wprost punktu, w którym przytrzymanie miało miejsce.

Uwaga. Trzy rodzaje kar pociągają za sobą nieprawidłowe zagrane po przytrzymaniu:

- 1^o Na polu gry — rzut karny (dowolny).
 - 2^o Przy linii celu i gdy spowoduje się jej przekroczenie przez piłkę — zmaganie.
 - 3^o W obozie — zmaganie na 5 mtr.
- Przytrzymanie w obozie ma również miej-

sce gdy gracz jest przyciśnięty do słupa celu i niema możliwości położenia piłki na ziemię.

§ 20. *Chwyt zaznaczony* (ang. „mark”, franc. „arrêt de volée” lub „marque”) ma miejsce, gdy gracz w locie chwyci piłkę, lecącą wprost od przeciwnika, czy to wskutek kopnięcia czy też wskutek „naprzodu” (rzucenia piłki wprzód) lub nawet podania „naprzód”.

Chwytający piłkę winien niezwłocznie zażądać przyznania chwytu zaznaczonego, wołając: „znak!” i znacząc obcasem miejsce, w którym piłkę chwycił.

Uwaga. Jeżeli który z graczy uderzy piłkę kolanem lub jakąkolwiek częścią ciała poniżej kolana położoną, a który z przeciwników chwyci ją i chwyt zaznaczy, zaznaczanie jest ważne.

Chwyt może być na żądanie tego, który piłkę chwycił, uznany za zaznaczony tylko wówczas, gdy znak został przez niego zrobiony po chwyceniu piłki. Jednakowoż znak winien być zrobiony możliwie jaknajprędzej po chwyceniu piłki i w praktyce sędziowie mogą czynić zadość żądaniu uznania zaznaczenia, gdy znak zostaje zrobiony równocześnie z chwyceniem piłki.

Można również chwyt zaznaczyć w swoim własnym obozie. W tym wypadku gracz atakujący winni pozostać poza linią celu.

Jeżeli który z graczy chwyt zaznacza, winien być przyznany dowolny rzut, na et gdyby sędzia już był gwizdnął z powodu „naprzodu” lub uderzenia piłki ręką naprzód.

Tylko ten gracz, który chwyt zaznaczył, ma prawo wykonania dowolnego rzutu.

W razie gdyby było widoczne, że gracz, który chwyt zaznaczył, nie jest w stanie z powodu rany lub t. p. rzutu wykonać, sędzia może do wykonania go upoważnić któregośkolwiek z jego partnerów.

Przerwy w grze i jej wznowienie

aut, (ang. „tuch”, franc. „touche”).

§ 21. Części terenu przylegające bezpośrednio do boków boiska i zawarte między przedłużeniami obu linii celu nazywają się autami.

Linje autów, jak również wszystkie tynki i flagi, które są wyznaczone te linje, linja środka boiska oraz linje 22 metrów, są w aucie.

Uwaga. Gracz może znajdować się w aucie ma on jednak prawo grania piłki nogą jeżeli piłka w aucie nie jest.

Gracz, jeżeli nie jest w posiadaniu piłki może być w aucie, a jednak zdobyć próbę, przyciskając piłkę do ziemi poza linią celu.

Jeżeli piłkę po przekroczeniu linii auta wiatr z powrotem zaniesie na boisko, uważa się ją za będącą w aucie.

Piłka w aucie.

§ 22. Aut ma miejsce gdy piłka lub niosący ją gracz dotknie lub przekroczy linję



Walka o piłkę po rzucie z autu
(All-Blacks — Northumberland)



Obalenie gracza
(Szkocja — Walja)



Po wyjściu piłki ze zmagania, łącznik zmagania podaje ją łącznikowi otwarcia („All Blacks” — Cardiff)

auta. Piłkę bierze w posiadanie drużyna przeciwna tej, która ostatnio dotknęła się jej na boisku, z wyjątkiem wypadku gdy gracz niosący piłkę jest wrzucony wzgl wepchnięty aut przez jednego z przeciwników.

Jeden z graczy drużyny będącej w posiadaniu piłki wprowadzą ją z powrotem w grę wprost miejsca, w którym piłka wyszła aut, jedynym z dwóch następujących sposobów:

a) Wyrzucając ją na boisko prostopadłe do linii autu;

b) Formując zmaganie w punkcie na prostopadłej do linii auta odległym o 10 metrów od miejsca, w którym piłka wyszła aut.

Jeżeli sędzia gwizdnął z powodu krzywego wyrzucenia piłki z auta, wprowadza się ją w grę przez zmaganie, stosownie do punktu b).

Uwaga. Sędzia winien baczyć, by zmaganie miało miejsce o 10 metrów od linii auta. „Wrzucony wzgl wepchnięty aut przez przeciwnika” znaczy być siłą fizyczną przeciwnika zmuszonym do wyjścia aut.

Nie wolno odpychać przeciwnika gdy gracz się ustawia w linie przy aucie, w chwili gdy piłka jest po aucie w grę wprowadzana.

Jeżeli, zdaniem sędziego, gracz, wprowadzający piłkę w grę po aucie, wyrzuca ją krzywo umyślnie w celu dania korzyści swojej drużynie, winien on być ukarany przez przyznanie dowolnego rzutu jego przeciwnikom, a gdyby w dalszym ciągu to czynił, należy zastosować względem niego § 37 (3. b).

§ 22-a. Zakazane jest umyślnie wyrzucanie piłki aut ręką (patrz §§ 42-i i 28-a).

Uwaga. Do wprowadzenia piłki w grę po aucie zupełnie jest obojętne, gdzie się gracze obu drużyn znajdują. Wprowadzić piłkę w grę może natychmiast którykolwiek z graczy drużyny, do której wprowadzenie jej w grę należy. Wystarczy, by sędzia mógł zdać sobie sprawę, czy piłka została wyrzucona na boisko prawidłowo i z właściwego miejsca.

Aut w obozie.

§ 23. Część terenu, przylegająca bezpośrednio do czterech rogów boiska, mieszcząca się pomiędzy przedłużeniami linii celu i liniami autów zewnątrz obozów, nazywają się autami w obozie. Tyczki i flagi umieszczone w rogach boiska są w aucie obozu.

Uwaga. Jeżeli piłka lub gracz posiadający piłkę dotknie się tyczki lub flagi, umieszczono-

nych w rogu boiska przed uzyskaniem próby piłkę uważa się za znajdującą się w aucie obozu.

Gracz może, będąc sam w aucie obozu, może on również, jeżeli nie jest w posiadaniu piłki, dotknąć nią ziemi rękoma i zdobyć próbę.

§ 24. Zmaganie. (ang. „scrum” franc. „mêlée”). Może mieć miejsce tylko wewnątrz boiska. Ma ono miejsce gdy jeden lub kilku graczy każdej z drużyn jest zgrucowanych koło leżącej na ziemi piłki (zmagania luźne, lub gdy się zgrucowują w oczekiwaniu piłki, by umożliwić położenie jej na ziemię między nich (zmaganie zwarte).

W tym ostatnim wypadku w I-ej linii zmagania z każdej strony nie może być więcej niż 3-ch graczy. Powyższy przepis ma zastosowanie tylko do zmagania uformowanego po przerwaniu gry, lecz nie stosuje się do zmagania luźnego.

Uwaga. Sędzia może nakazać, by piłka, podług jego wyboru, była włożona do zmagania z jednej lub drugiej strony.

Uważać się będzie, że gracz umyślnie przeszkadza lojalnemu włożeniu piłki do zmagania, jeżeli, piłki nie będąc zupełnie do zmagania włożoną, wysunie nogę przed linię graniczną swoich przeciwników.

Zakazane jest również prowadzenie w zmaganiu nogi za piłką.

Piłką włożoną do zmagania nie jest uważana za wprowadzoną w grę, jeżeli natychmiast wyjdzie ze zmagania z jednej lub z drugiej strony, nawet jeżeli dotknęła nogi któregoś z graczy.

Do uznania jej za wprowadzoną w grę trzeba, by piłka minęła jednego z graczy każdej z drużyn, dotknęła ziemi i wyszła ze zmagania po minieciu, wgl, chociażby jednego z graczy jednej z pierwszych linii zmagania.

Zmaganie pomiędzy liniami 22 metrów.

§ 25. We wszystkich wypadkach, gdy nakazane jest zmaganie pomiędzy liniami 22 metrów za błąd popełniany w miejscu odległym o mniej niż 10 metrów od linii auta, winno ono być sformowane w punkcie odległym o 10 metrów od linii auta na równoległej do linii celu przechodzącej przez miejsce w którym błąd został popełniony. (d. c. n.)

LIST Z PRAGI

Pan referent prasowy z konsulatu czeskiego w Warszawie. — Język a sport. — Niech żyje „Stadion”! — Dziwni ministrowie pepczków. — Kierownicy sportowi niezadowoleni z działalności państwa. — Bunt kasy chorych. — Niesamowite imprezy towarzyszyw akcyjnych.

Złata Praha, w marcu.

Kiedy pewnego dnia doszłam do wniosku, że czas byłby — w obawie przed ostatnim rozstrojem nerwowym — na krótki choćby okres skończyć z warszawskim systemem pętnastu zebrań na tydzień i siedmiu w tymże czasie konferencyj, ciężko mi robotami w czystych, obszernych salach Stadjonu, parodując zimowego sezonu sportowego w Warszawie, zdecydowałam w ciągu paru minut wiać co tchu do Złatej Prahy, aby przyjąć się z „pobłażliwym uśmiechem wściekłym zabie-

gom naszych najbliższych, a tak chytrze pracujących, sąsiadów.

Wyjeżdżałam z Warszawy w głębokim przekonaniu, że wszystkie sprawy, jakie miałam zamiar załatwić, są sprawy — oczywiście — w płaszczyźnie dziennikarsko-sportowej leżące, pójdą mi w tym dziwnie rozumiejącym znaczenie reklamy kraju, — jak z plateczka.

W ten dobry nastrój wprowadził mnie pan referent prasowy czeskiego konsulatu w Warszawie. Dowiedziawszy się o celu mej podróży do jego kraju, dziwny ten człowiek

nie tylko w ciągu minut pięciu przyniósł mi gratulacyjną wiać na dwa miesiące, choć prosiłam tylko na dwa tygodnie (coż ty na to, staropolska gościnność!), nie tylko z własnej chęci dawał mi szereg informacji o życiu sportowym Czech, nie tylko pytał mnie z zaciekawieniem — notując żarliwie — o postępy sportu w moim kraju (o Boże! jakże drżałam wewnętrznie, aby nie zapytał mnie, dlaczego magistrat warszawski stosuje do zawodów bokserskich podatek nakładany na kabarety!), — lecz nadomiar, — przygniatając mnie ostatecznie swą niesamowitą gościnnością urzędnika-obywatela — pytał mnie pokornie, czy może po powrocie moim zatelefonować do redakcji, aby dowiedzieć, jak spisali się rodacy jego w stosunku do człowieka, który pojechał badać miejscowe stosunki sportowe.

U! Straciłam głowę na krótką chwilę. Bąknęłam resztkami świadomości: „Ależ, oczywiście, — dziękuję bardzo, jestem pewna i t. d.”.

Mój Boże, kiedy wyrabiałam lub przedłużałam swój paszport w polskim urzędzie, jakże wyraźnie czytam w niechętnych spojrzeniach urzędników — ponure pytanie: kuda leżysz? — Jakgdvby podróż w celach — bądź co bądź — naukowych — była przestępstwem politycznym, jakgdvbyś ty — zapowietrzony skrybo — zabierał swą marną osobę drogą czas urzędnika.

Ostatecznie — pod tymże względem — dobili mnie w Czechach. Jeden z filarów czeskiej gry narodowej „hazena” wręczył mi oficjalne jej przepisy, mówiąc jednocześnie łagodnie, że konsulat czeski w Warszawie przetłumaczył mi je na język polski, gdybym miała zamiar grę tę wprowadzić w swoim kraju. Musiałam mieć niezuchwieńnię pewną minę, skoro ów pan powiedział słodko, że aby zaościć — mój mi trudu, napisze sam w tej sprawie do konsulatu, bo przecież w sprawach sportowych — jeżeli chodzi o propagandę czeskich gier — to konsulat ma obowiązki wobec swego kraju. Oniebiałam do reszty. Po namyśle znalazłam usprawiedliwienie w przyszłościach — mądrości narodów: „Co kraj — to obyczaj”!

Myślę jednak, że te obyczaje — które są tak w skutkach zbawienne — możeby mogły stać się bardziej uniwersalne.

Ze sportem czeskim zetknęłam się wcześniej, niż myślałam, bo już u wstępu do państwa czeskiego.

Pierwszy problemat o charakterze zresztą teoretycznym — nasunął mi się pod postacią zagadnienia: „język a sport”.

Język. Dziwna przedwleka do snógłosek. Są wyraz, na wymówienie których nie stać mnie poprostu. Taki np. śliczny wyraz sportowy „vrh” (niiby — rzut). Przeprowadzam gimnastykę języka, szeczek, nareszcie całej twarzy. Wszystkie na nie. Pilnie obserwuję twarze mówiących Czechów. Słyszę — mówią „vrh”. Powtarzam — wychodzi zaledwie „wr”, doskonale naśladowane psie warczenie.

Co u licha! Dałam sobie radę z wymową angielską przez zastosowanie kawałka gumy w jamie ustnej, — ale ciągle jeszcze nie wiem, co zrobić z tym łasem snógłosek w języku czeskim. Uspakałam się refleksją: język czeski — to bieg, w którym są same plotki. Nie pomoże tu ani spryt, ani pośpiechliwość. Pracuj a fond nad formą, stylem, przeprowadź skrupulatną analizę ruchów vel dźwięków, a potem — złapiasz syntezę.

Godzę się z losem, pilnie słucham dziecącego helkotania Czechów i decyduję się mówić po niemiecku.

Swój do swego.

Przybijając ze wstydem: zaraz po przybyciu na miejsce łapczywie rzucam się na sportową prasę czeską, składam wizytę redakcji „Sportu”.

Mój drogi „Stadion”e — oszczędziłeś mi w tej dziedzinie rozczarowań. W porównaniu z tobą — cała prasa czeska wytrzymać może konkurencję zaledwie „Przeglądu Sportowego” a i to z trudem.

Prasa sportowa czeska skupiona jest w Pradze. Na całość jej składają się dwa tygodniki, z których największy „Sport” jest czterokrotnie mniejszy od „Stadjonu”. Jest także gazetka „Sportovní Vestník”, która wychodzi dwa razy na tydzień. Własny organ tygodniowy posiada klub „Sparta”, organ mie-

siężny — związek pływacki, — to samo „So-kół”.

Materiał oryginalnego w pismach tych jest stosunkowo niewiele. Dużo tłumaczeń obcych artykułów.

Pisma codzienne posiadają obszerne rubryki „Sportu”.

Sportowa literatura czeska jest równie uboga jak nasza. Na każdym kroku — luki.

Zaimponowały mi doroczne zbiorowe wydawnictwa sportowe: ślicznie wydany z licznymi ilustracjami „Almanach Sportu” za rok 1924, zawierający interesujące przyczynki do spraw sportu czeskiego za rok ubiegły, także Almanach wyłącznie sportu pływackiego, oraz ładny kalendarzyk sportowy na r. 1925.

Wydawnictwa te oraz wrażenie, jakie odniosłem, widąc wyniki organizacyjnej pracy na terenie sportu, przekonały mnie dosadnie, że zbiorowa praca Czechów jest niezwykle twórcza, że przysłowiowe gadanie przy zleonym stołiku nie wytrąca ich poza nawias czynnej pracy.

Dziwnych ministrów posiada ojczyzna knedli czków i słynnych „wyczepów” piwa.

Pan Minister Przemysłu i Handlu jest czynnym prezesem „Sparty”, a pan minister Rolnictwa — takimże prezesem „Sławji”. Obaj ministrowie nie są papierowymi figurkami klubu: pilnie uczęszczają na zebrania zarządu, interesują się fizyczną kulturą młodzieży, poświęcają klubowi drogi swój czas bez najmniejszej szkody dla pracy na placówkach rządowych, bez najmniejszej ujemy dla ministerstwa presteżu swych głów.

Przed paroma tygodniami i przekonywał mnie ktoś w kraju, że lekarz interesujący się czynnie sportem, taki na swej roszadzie naukowej, wywołuje dwuznaczny uśmiech tłóści i podważania ze strony dojrzalszych kolegów.

O, Lloyd Georgesu, czemu ty grasz w gofa?

Pierwsze pytanie, jakie zadaje kpt. Plichta, prezesowi lekko-atletycznego związku czeskiego, dotyczy stosunku państwa i miasta do organizacji sportowych.

Kpt. Plichta czerwieni się z lekka, ukrywając widoczne jednak pomieszczenie. Zaczynam się domyślać: państwo i miasto nie robią nic. Zaczynam pobłażliwiej patrzeć na takież władze w moim kraju.

Kpt. Plichta zupełnie nie jest zadowolony z akcji państwa w dziedzinie propagowania idei sportów: Po okresie wojny, państwo czeskie ma wiele pilnych spraw do przeprowadzenia, nie jest w stanie poważnie subsydjować organizacji sportowych.

Po tym wstępie — uzyskuję garść konkretnych szczegółów. W rozmaitym stopniu wszystkie związki, a nawet wszystkie kluby są przez państwo subsydjowane.

Związek Atletyczny otrzymał od państwa w roku ubiegłym przeszło 400.000 kor. cz. Związek pływacki — przeszło 400.000. I tak dalej i tak dalej.

Charakterystyczne: subsydjów udzielają aż trzy ministerstwa: Zdrowia, Spraw Zagranicznych i Przemysłu i Handlu. Oto — jak głęboko wyla się idea wychowania fizycznego w rzeczywistość czeskiego życia, jak szerokie znaczą koła w praktycznym uzasadnieniu swych podstaw.

— To prawie wszystko — uśmiecha się z przekośścią kpt. Plichta. Prawda — ożywia się nagle: ministerstwo zdrowia daje swą pomoc fachową usiłowaniam sportowym. Wydaje pismo, w którym omawia sprawy higieny sportowej, metodyki treningu, wreszcie — daje plany wzorowych stadjonów, pływalni, pomieszczeń klubowych i t. p. i t. p., reprodukuje zarazem najdoskonalsze w tej dziedzinie dzieła zagranicy.

I jeszcze jedno, z pobłażliwym uśmiechem dodaje p. Plichta, — wszyscy sportowcy korzystają z 33% ulgi na wszystkich kolejach. Liczba jadących, ani cel podróży — nie odgrywa roli.

Teraz — ja — po wysłuchaniu wszystkiego — czuję się trochę niewyraźnie. To się nazywa — niewiele robić dla sportu! Hm! Smutna, zła gorycz napływa do serca: skutek refleksyj o moim kraju. Uparcie świdruje mi w głowie myśl: kancelarja Prezydenta dzierżawi Agrykolę Ministerstwu Oświaty za 3000 złotych rocznie, a Ministerstwo Oświaty zwija swą placówkę wychowania fizycznego.

Coś mi w duszy śpiewa: znasz li ten kraj...

Znam, znam, dość o tem!

A jakże miasto — panie kapitanie?

Kapitan krzywi się: E, miasto, proszę pań, daje, ale tylko wtedy, kiedy się żąda. (Boże, jakie kochane, złote miasto!) Daje nie wiele, sporadycznie — po 1000 po 2000 koron. Poza tem — nie skąpi klubom terenów, no — i wydaje bankiety w czasie międzynarodowych meetingów sportowych w Pradze.

Niech się pań nie dziwi i broń Boże — nie porównywa nas z zagranicą: my przecież zaczynamy dopiero, — dodaje p. Plichta.

Ładne macie początki, panie kapitanie, jestem szczerze wzruszona waszymi wysiłkami. O pomocy społecznej sprawie sportu w moim kraju, — odwołam panu innym razem, — tyle spraw mam dziś jeszcze...

Na szczęście kapitan Plichta nie nalega, — domyśla się może, że ten właśnie temat w odniesieniu do mego kraju — byłby trochę bolesny.

Kasa chorych w Złatej Praze zbuntowała się. Zarząd jej — dość ma ustawicznego zalecania cherlawych ciał papinkowatych swych mieszkańców. Postanowiono przejść na nową metodę leczenia: uprzedzać chorobę, nie dać jej przyjść do głosu.

W tym celu Kasa chorych realizuje wielki plan: na jesieni b. r. kończy budowę wiel-



K A D A

wielokrotny internacjonal w footballu i hockey'u

kiego krytego basenu pływackiego w samym sercu miasta.

Basen zbudowany będzie według najlepszych wzorów zagranicznych, przy współudziale fachowym Ministerstwa Zdrowia, z uwzględnieniem wymagań sportowych. Długość — 25 mtr., szerokość — 12 mtr. Woda — ogrzewana. Wszystkie urządzenia sportowe — (trampolina i t. p.) — będą przeprowadzone.

W oznaczone dni tygodnia — basen będzie oddany do wyłącznego użytku sportowców. Poza tem — korzystać będą z niego wszyscy „świeccy” członkowie Kasy chorych.

Skoro Ministerstwo Przemysłu i Handlu subsydjuje sport, — to musi w tem coś być, z czego i przeciętny businessman mógłby skorzystać, myśli sobie niejedną pepiczkę.

Ano, — spróbujmy.

Spróbowali — nieledwie po amerykańsku. Grupa zwyczajnych zjadaczy chleba założyła spółkę akcyjną, która to spółka akcyjna zakrzywiła palec na stadjon sportowy. Uparli się, że dadzą miastu godne terenisko sportowe i że właśnie im się to nawet opłaci.

Niby filantropja sportowa — a w istocie rzeczy — business. Coś a la filantropja Baytla i szyby a lustra.

Wydzierżawili olbrzymi teren od miasta na lat 10, rozparli się pod bokiem Sławji i Sparty i wsadzili w teren ten — nie dużo — dziesięć milioników (jacy śmieszni szaleńcy)!

Zbudowali wspaniałe betonowy tor na wysięgi samochodów, motocykli i rowerów, bieżnię lekko-atletyczną i plac footballowy. Wystawili wspaniałe zakryte trybuny. Na warunkach przysięgłych wynajmują stadjon na przeróżne zawody, a za to gros dochodów wsuwają do kieszeni. I — uwierzcie — podobno nie zbankrutują.

Na imprezie tej wszyscy dobrze wyszli: miasto zyskało wspaniały stadjon, publiczność — więcej miejsc na trybunach, sport — doskonały teren, nie wykładając ani grosza, a nawet zarabiając trochę na urządzonych tam zawodach, no — a inicjatywa prywatna — zwrot kosztów z naddatkiem i wdzięczność sportowców.

Zdecydowanie zaczynam nabierać do spółgłoskowego języka czeskiego sympatji.

Dziwni ludzie: oni naprawdę wierzą, że sport to nie tylko zabawa dla ludzi chorych na brak lepszego — innego zatrudnienia, że fizyczne odrodzenie człowieka stać się może podłożem, na którym wyrosnie inna — zdrowsza — wyższa kultura ludzkości.

Szalone pałki! Ich śmieszne zuchwałstwo — napewno spotka się nierazko z wielomówiacem pukaniem palcem po czoło — w pewnem mieście nad Wisłą.

K. Muszalówna.

RUSSICA

Karabiny, pługi, kosy i sierpy, kobiety i mężczyźni zmieszani na starcie — winjeta tytułowa bolszewickiego pisma sportowego, symbol chaosu, jaki panuje w pojęciach i pracy sportowej naszych sąsiadów ze wschodu.

„Kultura fizyczna jest ostatecznie uznana jako potężny oręż w walce klasowej”.

„Nasze zadanie — wyjaśnić robotnikom znaczenie sportu w życiu politycznym, demaskując przy tej okazji przewrotność socjalistycznej międzynarodówki, usiłującej ukryć to znaczenie.”

„Nasze wydanie obliczone jest na Rosję, a poza tem na robotników „fizyknulturników” (nowy wyraz) Państw Bałtyckich, Polski i Bałkanów.”

„Kultura fizyczna jest dla nas o tyle ważna, o ile przygotowuje ona silnych ciałem i wolą budowniczych komunizmu, bojowników komunistycznej rewolucji i obrońców socjalistycznej ojczyzny”.

Oto parę wyjątków z artykułów wstępnych bolszewickiej prasy sportowej. Oto cele bolszewickiego sportu, a ponieważ nie ma obecnie w Rosji innego sportu, jak sport bolszewicki — więc oto są cele rosyjskiego sportu.

Ta sama demagogia, ta sama krzykliwa obliczona na efekt poza, co we wszystkich innych dziedzinach życia.

A jednak robią tam dużo na polu sportowym, a właściwie usiłują dużo robić.

Sport nie znosi niewoli, rozwijać się może tylko na wolności. Wszelkie zmonopolizowanie go przez państwo musi się odbić fatalnie na jego rozroście. Przekonywują się o tem czerwoni władcy Rosji. Mimo wysiłków, mimo pracy w tym kierunku poziom sportu jest niewątpliwie niższy, niż przed rewolucją i to grubo niższy, natomiast popularność wielce się nie zwiększyła. Niema się czemu dziwić. Głódny i zgnębiony człowiek nierzad wychodzi na boisko, chyba, że mu za to płacą. To też skrzętnie utrzymuje się dawnych mistrzów, którzy dotąd nie znaleźli godnych siebie następców. Przed rewolucją spontanicznie rozwijający się sport rosyjski zmienił mistrza za mistrzem, pnąc się w wyż po drabinie rekordów. Co rok — to prorok. To też smętnie wyglądają te nazwiska mistrzów z przed lat, dziś już podupadłych, a wciąż jeszcze świecących na firmamencie rosyjskiego sportu jak gwiazdy pierwszego rzędu blednące już, a napróżno czekające by jakieś nowe słońca rozpromieniały na ich miejscu. W narciarstwie odwieczny Wasiliew, w tyżwiarstwie P. Ippolitoff i Mielnikow, w atletyce Bucharow, w lekkiej atletyce: Cziłstakow, Barhasz, Brandt, Birzin... Bohaterowie z przed 10 — 12 lat.

Sami bolszewicy z pewną konsternacją stwierdzają „wciąż ci sami, nie nowego”. To — szczyt, zresztą szczyt, któremu sport dobrze się opłaca. Daleko poniżej — tłum, wygłodniały, nędzny sponiewierany tłum — wyczyny odpowiednie.

Szkoda doprawdy tych milionów młodych ludzi, którzy miast znaleźć się na boisku z pełną radością życia i z własnej woli, idą tam na „Rozkaz Rewolucyjnego Wojennego Komitetu”, bo taki właśnie rozkaz umieszczony w dziele ofi jaluym prasy sportowej nakazuje uprawianie sportu, jako koniecznego czynnika w wychowaniu bojowników wszechświatowej rewolucji.

Oto duch, cel i stan „czerwonego” sportu...

J. Szyszko.

O zasadach treningu sportowego

Odczyt L. C. Schroedera, Gen. Dyr. Wychowania Fizycznego YMCA na Europie

W ubiegłym tygodniu warszawska YMCA gościła u siebie jednego z najznakomitszych znawców treningu lekko-atletycznego w Europie, p. L. C. Schroedera, Generalnego Dyrektora Wychowania Fizycznego. P. Schroeder jest jednym z tych licznych ludzi, których Ameryka dała sportowi starego świata, którzy swe doświadczenie i wyniki naukowych badań nad fizjologią sportu przynieśli do Europy. I tu, w krajach mniej usportowionych, są nieocenionymi nauczycielami.

Amerkańska metoda treningu w ostatnich latach straciła w Europie wiele na popularności. Porównywana bywa stale z fińską i to przeważnie w świetle niekorzystnym. Aczkolwiek bowiem nikt nie może zaprzeczyć jej niezwykłych rezultatów sportowych — hekatombę rekordów światowych i mistrzostw olimpijskich — nikt nie zmieni faktu, że USA w Paryżu, mimo całego szeregu przykrych niespodzianek, zatrzymały bezapelacyjnie w lekkiej atletyce w stos. 253 punktów przed 166-ma Finlandji, a w pływaniu w sposób jeszcze bardziej druzgoczący — mimo to często bywa podkreślany fakt, że rzekomo atleci amerykańscy zbyt wcześnie „kończą się”, a trenerzy prowadzą gospodarkę rabunkową w ich organizmach.

Wierząc nadal w wyższość metody fińskiej, zwłaszcza w niektórych dyscyplinach sportu, musimy jednak poglądy nasze na krótkotrwałość blasku amerykańskich „stars” poddać pewnej rewizji. Przypomnijmy sobie Shepparda, Mereditha, Rosego, Mac Donalda, Kahanamoku — trzykrotnych olimpijczyków, dalej legion innych wielkości, które błyszczały jak dotąd tylko na dwóch Olimpiadach, ale dalekie są od zaścimienia — jak Paddock, Scholtz, Leoney, Marchison, Legendre, Joe Ray, Mc. Gillivray i wielu wielu innych — a możemy zawałać się przed twierdzeniem, że amerykańscy championi z reguły mają jak efemerydy. Przesłane nieco twierdzenia o długotrwałości formy Finów opierają się również na wynikach pojedynczych fenomenów jak Kolehmainen, Niklander, Taipale czy Steuros, którzy jednak też nie dłużej jak przez 3 czterolecia pozostawali u szczytu formy.

Odczyt swój, odbywający się niestety przy bardzo nielicznej garstce słuchaczy, rozpoczął p. Schroeder od określenia bezpośredniego celu treningu: jest nim *doprowadzenie organizmu do maximum wydajności sportowej na dany, ściśle określony termin*.

Jeżeli zawody, na których w danym sezonie najwięcej nam zależy, są np. 15 czerwca, nie wolno nam dążyć do osiągnięcia formy optymalnej np. 5 czerwca, na inne zawody, i potem do podtrzymania jej do terminu drugiego. Kto chce być w formie *najwyższej* dwa razy w sezonie, nie będzie ani razu.

Trening jest to naładowywanie akumulatora, w ciągu długich miesięcy, który zostaje wyladowany w chwili zawodów ostatecznych.

Gwałtowne wyladowywanie nagromadzonej przez zimę energii po pierwszym wyjściu na boisko, dawanie się unieść tej potrzebie żywiołowego ruchu, jaki wzbudza w nas pierwsze poduchy wiosennego powietrza, jest objawem bardzo pospolitym i bardzo szkodliwym. Skutkiem tego jest aż nazbyt często naderwanie mięśni lub ścięgna i „nieszkodliwienie” na długie miesiące.

Zarówno zawody w okresie treningu, jak i t. zw. niesportowy tryb życia, stanowią przedwczesne pozbywanie się zasobów energii, którą trening akumuluje w organizmie.

Trening rozpoczynać od jaknajlżejszych ćwiczeń, podnosić intensywność jaknajbardziej stopniowo. Starać się przygotować jaknajlepiej organizm przez zimę.

Po wyjściu na boisko rozpocząć trening, od powolnego biegu, z podskakiwaniem do góry (t. zw. bieg koci), aż do lekkiego zmęczenia. Potem przejść w chód i po wypoczynku przejść do treningu w swej specjalności.

Nigdy nie schodzić z boiska zmęczonym.

Nigdy nie zjadać mięśni i nie dawać mięśniom zniechęcić pracy, zwłaszcza gwałtownego rozprę-

żania. Mięsień taki jest sztywny i bardzo podatny do naderwania.

Aż do zupełnego ocieplenia się powietrza należy trenować w swetrze sięgającym pod szyję i w flanelowych lub trykotowych spodniach.

Nawet latem, podczas największych upałów rozpocząć trening w ciepłym ubraniu, i dopiero po zupełnym rozgrzaniu mięśni zdjąć sweter i spodnie.

Podczas Olimpiady Paryskiej gdy niejednokrotnie w cieniu trybun widzowie zlanii potem zdejmowali z siebie, co tylko im było wolno zdjąć, zawodnicy na załanej słońcem murawie, oczekiwali swej kolei prawie zawsze w ciepłych, wełnianych, pyjamach. Pilnie przestrzegali tego zwłaszcza Amerykanie, którzy nierzad w najupalniejsze dni ubierali się po każdym skoku. Taki Charley Paddock zawsze, nawet podczas kalifornijskich upałów zdymuje sweter i spodnie dopiero przed samym startem.

Jeżeli jest w tem nawet pewna przesada, to warto przynajmniej, żeby nasi atleci choć



L. C. Schroeder

w części przejęli tę podstawową zasadę treningu, która jest u nas jak dotąd często zupełnie nieznaną. Wystarczy przypomnieć sobie w zimie we wszystkich polskich piśmach ilustrowanych fotografie lekko-atletów jednego z najsilniejszych klubów warszawskich, z dumą manifestujących gośność swych nóg na śniegu.

Nie wszyscy muszą trenować jednakowo długo. Chudzi i nerwowi biegacze — zwłaszcza sprinterzy — typu Abrahamsa, Degrelle'a czy Craiga, dochodzą do formy szybko, i tracą ją również bardzo prędko. Drugi typ sprintera, silny i masywny — tej struktury co Paddock, Scholtz, Marchison, Houben, Bowman — muszą dla dojścia do wyników pracować nierównie dłużej, ale za to dłużej też utrzymują się na wyżynach.

Trening długodystansowca musi być oczywiście znacznie dłuższy od treningu sprintera.

Pod żadnym pozorem nie należy trenować się do poważnych zawodów i wysilać nadmiernie organizmu w okresie jego rozwoju przed 17—18 rokiem życia. Zwłaszcza wysiłki długodystansowe (w każdym sporcie) dla chłopca, który dopiero rośnie, są nadzwyczaj szkodliwe.

Jeżeli fenomy natury w rodzaju Charltona lub Paddocka wytrzymały doskonale nadmierne wysiłki przed 16-ym rokiem życia — nie można stąd wysnuwać żadnych wniosków dla ogółu.

Do rekordów dochodzi się zazwyczaj tylko raz w życiu. Ludzie, którzy potrafią powtarzać rekordy w ciągu paru lat — tacy, jak Nurmi,

Paddock, Welssmüller czy Kolehmainen są niezwyczajnymi zjawiskami.

Specjalizacja.

Z punktu widzenia dobra organizmu wszechstronność jest bardziej wskazana niż specjalizacja. Bez niej jednak nie można dojść do wyników.

Specjalizacja nie wyklucza zmiany sportów zależnie od sezonu. Wręcz przeciwnie, lekko atleta powinien zimą grać w basket ball, football czy najchętniej w rugby, jednak bez nadmiernego wysiłku i tylko w sezonie marcowym. Taka rozmałość ma dobroczynny wpływ, pozwalając mięśniom na odpoczynek połączony z utrzymaniem formy. Gry sportowe są najlepszym treningiem zimowym. Na ich znaczenie kładł p. Schroeder zawsze i wszędzie ogromny nacisk.

W okresie ścisłego treningu lekko-atletycznego należy około jednej trzeciej czasu poświęcić ćwiczeniom używającym swą specjalność — resztę na inne ćwiczenia. Jednak należy za wszelką ceną unikać ćwiczeń ze sobą kolidujących, bądź z powodu zbytnej różności i odmienności wymagań stawianych organizmowi (np. 100 m i 10 km.) bądź wskutek podobieństwa i męczenia jednych i tych samych mięśni (skok wwyż i o tyczce).

Za to np. 100 m. płaskie i 110 z płotkami zgadzają się ze sobą bardzo dobrze.

Przetrenowanie.

Temu poświęcił p. Schroeder bardzo dużo czasu. Postaramy się to tylko streścić:

Objawami przetrenowania jest:

1. Brak apetytu po ćwiczeniach.
2. Apatyczność.
3. Stąły spadek wagi (u ludzi, którzy nie mieli zbędnych zapasów tłuszczu).
4. Oczy bez połysku, cera bez rumieńców.
5. Złe samopoczucie.
6. Niechęć do wstawania po 8—9 godz. snu.

Pozatem znakomitym sprawdzianem mechanicznym jest badanie pulsu po wysiłku u osoby leżącej i stojącej. Różnica przekraczająca 20 uderzeń na minutę jest zupełnie pewnym dowodem przetrenowania. Normalna różnica nie powinna przekraczać 10—12 uderzeń.

Nie należy brać za przetrenowanie objawów analogicznych, jeżeli są spowodowane przeżyciami psychicznymi. Np. zawody miłosne mają zupełnie podobne symptomy jak przetrenowanie. Należy również odróżniać od przetrenowania zmęczenie umysłowe.

Po stwierdzeniu przetrenowania należy niezwłocznie trening przerwać i rozpuścić go dopiero gdy uczucie się samemu jego potrzebę. Objawy te nie są podobne do tych, które występują po przetrenowaniu.

Zwyczenie na ajulr po treningu wskazuje, że jest on zbyt forsowny.

Po odczycia p. Schroeder prosił o stawianie mu pytań w interesujących nas kwestiach. Odpowiedzi na niektóre z nich włączyliśmy już powyżej.

Interesowała nas kwestja *wysiłków nadmiernych*.

— Czy wysiłek doprowadzający do omdlenia, u zawodnika doskonale wytrenowanego, (np. na Olimpiadzie Stallard na 1500 m., Arne Borg na 400 m i t. d.) może nie być szkodliwy dla organizmu?

— Bez względu na to. U ludzi takich jak Stallard omdlenie, wyniki nie z nienależytego przygotowania, a z niezwykłego wysiłku woli, nie może pozostawić żadnych śladów. Stwierdzili to tacy fizjologowie jak Mac Curdey, Bainbridge czy Mac Kenzie.

— Jak Pan zapatruje się na sport kolarski, zwłaszcza zawodnicze wioślarstwo i lekką atletykę?

Pytanie to, tak aktualne w chwili obecnej, wywołało swego rodzaju wybuch wśród słuchaczy.

Odpowiedź jest tak znamienita, że warto ją podkreślić i dobrze zapamiętać. Usłyszeliśmy zdanie człowieka o wielkim autorytecie, z którym warto się liczyć.

— Zdania są podzielone. Ja jednak uważam, że wioślarstwo realowe wymaga tak ogromnego wysiłku, że nie tylko dla kobiet jest bardzo niewskazane, ale nawet mężczyźni powinni tu być bardzo oględni i brać się do wiosła tylko po dokładnem zbadaniu przez lekarza, o ile mają bardzo dobre serce.

W lekkiej atletyce ćwiczenia tego rodzaju jak biegi średnie i długie oraz rzut kulą są dla kobiet bezwzględnie niewskazane. Byłem świadkiem jak w 1920 r. w Strassburgu w biegu na 300 m. startowała 5 finalistek, i gdy zwyciężczyni upadła zemdlała na taśmie, pod wpływem tego widoku wszystkie cztery idące za nią zawodniczki po kolei runęły z wy-czerpania na ziemię!

Wzrośle o ile ćwiczenia w wielu sportach są dla kobiet bardzo wskazane, o tyle od zawodów należy je powstrzymywać.

Odpowiedniami dla nich są zawody w tenisie, pływaniu, szermierce.

Istnieje przecież ogromny wybór sportów, a mimo to kobieta tak często wybiera ten, który dla niej jest najmniej odpowiedni, a czyni to dlatego, że sport ten uprawia mężczyzna.

Niewolnicze imilowanie mężczyzn i matka wprost chęć pokazania za wszelką cenę, że to, co umie mężczyzna, kobieta też potrafi, jest główną tego przyczyną, a skutki tego są często opłakane.

*

Oby słowa p. Schroedera dotarły jaknajprędzej do Komitetu Organizacyjnego Polskiej Federacji Kobiecej i, oby nie pozostały tam bez echa.

T. Semadeni.

MOJE SPOSTRZEŻENIA

(Dokończenie)

Skoków polskich zawodników widziałem niestety niewiele. Na pierwszym miejscu stawiam bez najmniejszego wahania młodą Zaydla. On jedyny u Polaków opanował styl. Jeżeli się zważy, że skacząc po raz pierwszy na dużej zagranicznej skoczni w Johannisbad wobec tłumów publiczności miał dwa piękne skoki ustane, to można pokładać w nim najśmielsze nadzieje. Należałoby tylko uważać, aby w skokach nie nabrał teatralnej maniery niektórych starszych swoich kolegów.

Po Zaydlu najlepszym jest Rozmus, który jednak jeżeli nie będzie się starał o należyty trening, to nie postąpi naprzód. Mückenbrunn, który jako najczęściej zdobywa nagrody, posiada styl zupełnie zły, lecz potrafi świetnie zachować równowagę i ma przez to skoki bez upadku. Prawdopodobnie polscy sędziowie po jego wyjątkowo słabych wynikach w Johannisbadzie dojdą do przekonania, iż nie jest on dobrym skoczkiem. Przeważnie zawodnicy nie mają pojęcia o odbiciu się ze skoczni i o prowadzeniu nart w powietrzu. Możliwe jest, że na przyszły sezon, podczas trwania normalnej zimy, która pozwoli na użycie dużej i dobrej skoczni na Krokwi — inni nowi zawodnicy jako skoczki wysuną się naprzód. Jednak na starej skoczni w Jaworzynie — również zupełnie dobrej — dzisiaj starsi zawodnicy są jeszcze najlepszy.

Zauważyłem że większość polskich zawodników zjeżdża doskonale, opanowawszy wszelkie łuki i skręty. Jednak podczas wyścigu powinno się jechać zawsze prosto w dół, gdyż w wszelkich zwrotach traci się na szybkości. Jeżeli stok jest za stromy, to można hamować zapomocą kijów. Mówią, że to nie jest ładnie — możliwe — ale podczas wścigu nie można zważać na piękno, lecz jedynie na to, co jest praktyczne. Pamiętam, że na wspólnej wycierce pewien narciarz w 25 m. po mnie zjechałszy w dół zapytał mnie ile razy upadłem. Gdy odpowiedziałem, iż kilka razy, odparł dumnie, że on ani razu. Upadku niema co się wstydzić, a nie sztuka jechać wolno i nie upadać. Tymbardziej podczas biegu — lepiej szybko i przy pomocy kijów, aniżeli wolniej, choć bez upadków. Zresztą upadać umiejętnie i bez straty czasu to jest sztuka.

W jednym krakowskim dzienniku sportowym w recenzji o zawodach w Johannisbad czy-

tałem, że polscy zawodnicy przed zawodami nie prowadzili odpowiedniego trybu życia. Nie poruszałbym tej kwestii, gdyby podobna wzmianka wyszła z pod pióra poważnego narciarza. Zarzucano polskim zawodnikom i mnie osobiście, iż za dużo tańczyliśmy przed zawodami. Nasz taniec polegał jednak na tem, że w pewnej cukierni między godz. 5-ą a 6-10-ci po południu przetańczyliśmy po kilka razy.

Jako trener nie uważałem za wskazane, aby zabronić komukolwiek tańczyć, gdyż właśnie przed wyścigami zawodnik nie powinien o nich myśleć aby się nie denerwować, a nie szkodzi jakaś godziwa rozrywka. Dzień przed biegiem na 50 klm. poszli zawodnicy już o 9-ej godzinie spać, a przed biegiem na 8 klm. ci co mieli startować byli już o 10 ej w łóżkach. Wcześniej kłaść się do łóżka jest rzeczą zbyteczną, gdyż nie zasnawszy zaraz człowiek denerwuje się niepotrzebnie. Co się tyczy organizacji zawodów w Polsce, to zawsze była ona dobra. Uważam tylko za niewłaściwe przechowywanie wierzchnich okryć zawodników nie w ciepłym pokoju, a w zimnym namiocie, gdzie i po zawodach można otrzymać herbatę. Lepiej niech zawodnicy po przyjeździe do mety pobiegają jeszcze dalej, do ciepłej izby po swoje okrycia. Jeżeli — zawodnikom nie chciało się dotychczas — podobno po biegu udawać się dalej, to Kierownictwo zawodów powinno im swoją wolę narzucić.

Na tym miejscu przy sposobności wyrażam najserdeczniejsze słowa podziękowania panu pułk. Bobkowskiemu i innym panom z Polskiego Związku Narciarskiego jak również Zarządowi warsz. Klubu Narc. i panom Stryjeńskiemu, Zielińskiemu i Oppenheimowi z Sekcji Pol. low. i strz. Piękne zdjęcia fotograficzne i str. i Zakopane, które otrzymałem przed wyjazdem z Zakopanego, będą dla mnie na zawsze miłą pamiątką. Poza tem wyrażam serdeczne podziękowanie panom K. Schiel i panu Zakopanemu, A. Schiel i panu Warszawie i panu dyrektorowi Nowotarskiemu w Krynicy za gościnność, jaką mi okazali.

Na zakończenie przesyłam wszystkim polskim zawodnikom serdeczne „Ski Heil” i pragnąłbym ich wszystkich spotkać na przyszły rok na Igrzyskach Północnych w Stockholmie.

W. Stolpe.

dalej Karle Wac., no i oczywiście Lange, który uprawia kolarstwo drogowe narówni z torowem.

— A z młodszych kogo tam macie na widoku?

— Młodych do kolarstwa drogowego trudno narazie namówić. Po pierwsze dlatego, że zbyt mało urządzano w latach ostatnich zawodów drogowych, powtóre... tor kolarski na Dynasach ma też swój urok, po tacie zas, nie wytworzyła się jeszcze tak duża konkurencja na torze by różniczkować kolarzy na specjalistów drogowych i torowców. Jednakże z pomocą młodszych kolarzy zapowiada się doskonała na przyszłość kwiatkowski Wac., co do reszty młodzieży to najbliższe wyścigi szosowe pokażą.

— Nie wątpię w to ani na chwilę: a ktoś z poza Warszawy dźwierz w kolarstwie szosowym pierwsze skrzypce?

— Oczywiście Höhsman z Krakowa, jest to niepowszednia siła sportowa a w wytrzymałości nie mający równego sobie kolarza. Poza tem Łóź ma swojego Müllera, Poznań — Malickiego, Langego i Krzemieńskiego, Lwów — Ignatowicza, mistrza szosowego na rok 1924, następnie Kostrzembkiego i Blicharskiego. Oprócz tego doskonałych jeźdźców drogowych posiada Mława i Górny Śląsk, gdzie cykliści gromadzący, nie posiadając torów kolarskich, wybił się na doskonałych wyścigowców szosowych.

Widzę, że mistrz ma już dość tego badania, ale korzystam z okazji, że przysiadła się do nas prezes Bodalski — „na pięć minut”, w rzeczywistości pragnie kolegę wyrwać ze szponów „wywiadowcy”, więc rzucam pytanie:

— Prezesie szanowny a jak tam z projektami Związku Kolarskiego?

— Projekty wspaniałe! — odpowiada p. B., Ni mniej ni więcej tylko wyścigi „Dokoła Polski”... i 470 klm. szlakiem Warszawa — Poznań — Kraków — Lwów — Warszawa!

— Na miłość Boską co robicie, mówię, widziałem już różne takie raidy. Sam brałem udział w raidzie samochodowym, ale nie dojechał, a potem koński raid, gdzie padło osiem trupów, co prawda końskich, no ale i kolarzy też szkoda...

— Nie to, rzecz o uśmiechem prezes — my kolarze wytrzymamy, stać nas na to.

I to prawda, przyznałem w duchu, mają 800 członków z górą, mogą ryzykować.

— A WTC — rzekłem zwracając się do mistrza — co zamierza w sezonie bieżącym?

Zaczynamy sezon — odpowiada mistrz — wyścigami drogowymi w dniu 10 maja r. b. Tegoż dnia proponujemy urządzić jak w roku ubiegłym „Pierwszy Krok Stadjonu”

— Zgoda — odrzekłem, a widząc, że gospodarze moi mają mnie już naprawdę dość, dziękuję za informacje, obcując sobie na przyszłość dłuższą pointenterwintuację (nowy polski wyraz co? Zecer) zacnych kolarzy.

Mając „Pierwszy Krok Stadjonu” w kieszeni, będę mógł na ten temat pisać ze cztery tygodnie, nie wychodząc w sprawach kolarstwa z domu, inaczej mój kochany redaktor wystawiłby mnie znowy na jakiś wywiad.

H. K.

CO SŁYCHAĆ U KOLARZY?

Kolarstwo drogowe. — Wyścigi kolarskie „Dokoła Polski”. — „Pierwszy krok kolarski Stadjonu”.

Przypadek zaniósł mnie na Dynasy, a że w sympatycznym lokalu warszawskich kolarzy nie trudno zastać któregośkolwiek z działaczy WTC, więc idąc za życzeniem redaktora wyściagam ołówkę, kawałek papieru, przystawiam się do szanownego mistrza Szymczyka i... wywiad gotów.

*

Z miejsca zapytuje o kolarstwo drogowe, gdyż w związku z projektami „Stadjonu” co do tradycyjnego „Pierwszego Kroku Kolarskiego”, koniecznym jest ustalić zawczasu termin i warunki wyścigu.

Przedtem jednak zapytuje od jak dawna datuje się zorganizowane kolarstwo drogowe w Polsce.

— Muszę się panu przyznać, że kolarstwo drogowe u nas jest znacznie starsze odemnie — rzecz mistrza. Już w 1889 r. (miał akurat wtedy 1 rok życia, przypisek zecera), War-

sawskie Towarzystwo Cyklistów zorganizowało pierwszy wyścig szosowy. Od tego czasu tradycyjnie rok w rok urządzamy wyścigi drogowe na różne odległości i w rozmaitych kierunkach.

Najświetniejszy rozwój kolarstwa drogowego datuje się jednak w latach 1900 — 1910. Odbijały się wtedy wycieczki i wyścigi, na przestrzeni: Warszawa — Kielce — Warszawa, dalej Warszawa — Lublin — Warszawa, przedtem jeszcze Warszawa — Kalisz — Warszawa, zaś wyścig na 100 klm. należał do wyścigów lżejszych.

Z pośród starszych kolarzy warszawskich, pamiętam takich dzielnych i pierwszorzędných jeźdźców jak Barański, Wietrzykowski, Bodalski, Gronczewski, ten ostatni do tej pory utrzymuje się w formie, dalej Rawski, Kamiński, który w roku bieżącym obchodzić będzie 20 lecie swej kolarskiej przynależności do WTC,

Ankieta na popularność

Szereg pism sportowych urządził ankiety na najlepszego sportowca świata. Ankiety te właściwie nie są czem innym, jak konkursem popularności zawodników, gdyż ich poziom nie może być sprowadzony do jednego mianownika. Jak tu np. porównać klasę bramkarza Zamory z klasą narciarza Ihamsa?

Konkurs Hispańskiego „Exselcioru” dał następujący wynik:

1) Nurmi, 2) Zamora, 3) Weismüller, 4) Ritala, 5) Charlton, 6) Lindström, 7) Haug, 8) Abrahams, 9) Moeskops, 10) Boteschia. Ankieta paryskiego „L'Auto” dała odmienny nieco rezultat: 1) Bouin (przedwojenny mistrz długich biegów, we Francji, zginął na wojnie), 2) Nurmi, 3) Carpenter, 4) Dempsey, 5) Zimmerman (kolarz amer.), 6) Weismüller, 7) Garoin, 8) Peissier, 9) Rigoulot, 10) Faber. Szowinizm francuski wystąpił jaskrawo — na 10 najlepszych sportowców francuzi wskazali 6 rodaków, mimo niskiego stosunkowo poziomu rodzimego sportu.

W Ameryce na czele falangi mistrzów stanął Dempsey, któremu to miejsce przyznało 1.179.475 głosów! Weismüller drugi, Nurmi piąty.

J. S.

TO I OWO

Unosiłem się niedawno, nie bez pewnego sarkazmu, nad wstecznictwem w stosunku do wychowania cielesnego sfer pedagogicznych. Chcąc być sprawiedliwym, muszę dzisiaj podnieść, że są wyjątki... podkreślające regułę.

Lecz nieco nieoczekiwana, wyjątkiem tym jest przedstawiciel najpotężniejszej twierdzy reakcji — profesor łaciny. Trudno uwierzyć, ale tak jest; niech mi łacińscy wybaczą, że ich tak szczególnie atakuję. Ukazywaliśmy kiedyś szkołę realną, uczyłem się potem języka łacińskiego z własnej woli nieprzymuszanej — z zamiłowania; gramatykę łacińską uważam za jedną z najprzedziwniejszych utworów ludzkiej logiki, za rzecz wzbudzającą — dzięki doryckiej czystości linii i form — prawdziwy nierzachwyty estetyczny, uczucie poetyczne, takie, jakie umie naprzykład wywrzeć astronomja. Lecz mimo to uważam łacinę za bieżący Boży na chłopców XX wieku, za rzecz, do której nie ma sensu zmuszać... a kapłanów tej wiedzy za ludzi najnudniejszych w świecie i najbardziej zacofanych. Tę też uradowałem się niezmiernie, gdy wyczytałem, że pewen profesor łaciny — p. Bezard z Werzalu — by trochę zapalić swych uczni do tego trupa, użył górnego fortelu: na każdej lekcji urządził pomiędzy studentami wysiłki indywidualne i drużynami, mecze, konkurencje wszelkiego rodzaju. Oczywiście, jak wszyscy młodzieńcy dzisiaj, słuchacze p. Bezarda byli zapalonymi sportowcami. Zrobić najmniej będzie w dyktandzie nie było ich ambicją; ale wychodzili ze skóry, by ich nie robić, gdy chodziło o wygraną meczu z drugą połową klasy, i trenowali się zawzięcie w domu... nad Wiergiluszem, by włączyć nagrodę w zawodach o mistrzostwo klasy. Sprytny profesor, z zadowoloną miną chodził pomiędzy ławkami, trzymając w ręku chronometr, a może i gwizdek sędziowski, widząc, jaki zapal ogarnął tę młodzież, nie tak dawno nienawidzącą jego „godziny”. A po skończonej lekcji grał z nią w piłkę nożną na podwórzu, bo jak ona przekonała się do łaciny, tak on przekonał się do sportu, zrozumiał, jaka to potęga, jaka siła, zrozumiał, że go nie potrafi zwyciężyć, a może tylko i powinien wykorzystywać. Zrozumiał, że negując sport i oświadczając się o otwarcie za jego wroga, zdoła jedynie utracić zaufanie uczni do swej mądrości, a ani jednego nie oderwie od boiska sportowego.

Nad eksperymentem p. Bezarda i nad tym, jakie z niego wyprowadzić można wnioski, pedagogi wszyscy powinni by się dobrze zastanowić! Zmienili by wtedy krótkowzroczną swą i nieostrożną politykę... i nie czytali by moich impertynencji.

Anglja zastanawia się obecnie nad kwestją, czy nie zerwać stosunków dyplomatycznych z Francją! Niech się czytelnicy nie przestraszają, nie Anglja, a Angielski Związek Rugby. Skąd ten zamiar? Bardzo proste! 1 stycznia mecz międzypaństwowy Francja — Irlandja prowadził sędzia angielski. Publiczności wydał się stronniczym i nazwała go po francusku kaloszem. O, nie tak prosto z mostu, jak to się czyni u nas, ale tak wazakże, że musiał jednak usłyszeć. Tego starczyło. Dla każdego sportowca angielskiego sędzia jest istotą nietykalną, rzeczą świętą. Decyzje jego nie podlegają krytyce innej, niż władz związkowych. Więc publiczność, która w stanie jest pozwolić sobie na interpelowanie sędziego, na demonstracje, na głośne wyrażenie swego żenu niezadowolenia — jest publicznością sportowo absolutnie niekulturalną, przed którą anglikom się ukazywać nie przystoi.

Incydent się oczywiście załagodził. Tout s'arrange. Ale dobrze by było, by się u nas nad tym zdarzeniem trochę zastanowiono. Publiczność polska wprawdzie w stosunku do cudzoziemców się zachowuje zwykle poprawnie, ale czego za to nie znoszą sędziowie miejscowi. Jakich wyzwisk, jakich ordynarności nie wysłuchują! Krzykacze zawodowi, klubowi kibice gotowi sędzię ukamienować za niedostateczną stronniczość, zapominając, iż sędzia, postawiony ponad zmagające się drużyny, przedstawiający na boisku sportową władzę, temsamem winien być uważany za większego sportowca — mówię o stronie moralnej — niż podporządkowani mu zawodnicy...

i widzowie. Jeśli publiczność używa pod jego adresem określeń hanbiących — ubliża przede wszystkim graczom... czem są dopiero oni, maluczy, jeśli arbiter, starszy kolega wypróbowany, jeśli sędzia jest godzinie zaledwie pogardzi! A czem... widzowie?

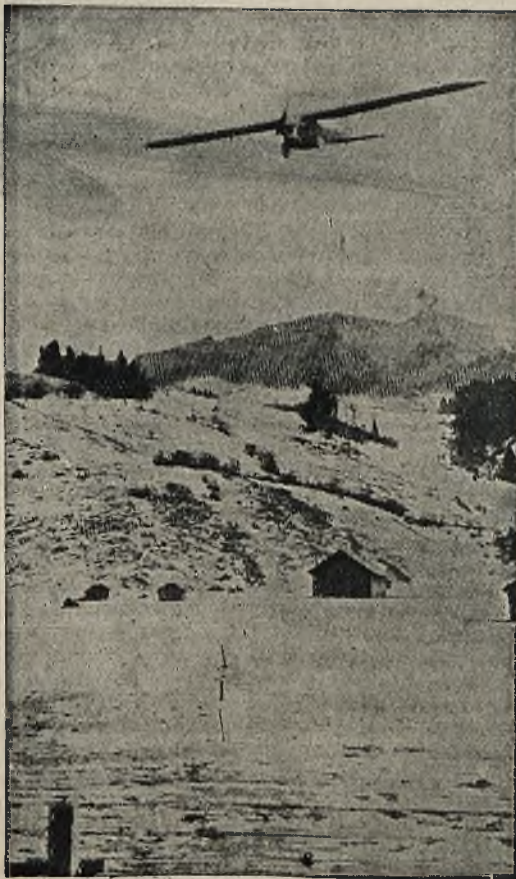
W Anglii też nie wszyscy sędziowie są nieomylwi. Errare humanum est. Ale publiczność angielska rozumiejąc, że ci sędziowie usiłują wywiązać się z zadania jaknajlepiej, wiedząc, że są bezstronni i sumieni — choć smuci się może, gdy faworyci jej ponoszą przykre konsekwencje omyłek sędziego — umie zachować panowanie nad sobą i zachowywać się jak należy sportowcom wobec sportowca, ludzkom wychowanym wobec każdego.

I nawet dziwi się i oburza, jeśli inni potrafią zachować się inaczej! Gdyby widziała mecz piłkarski o mistrzostwo nad Wisłą... i rozumiała nasz język nieliteracki!

Więc dobra połowa rekordów — do luftu. Wszystkie, gdzie przeleczano yardy i mile na metry, lub tyczone dystansy yardowe za pomocą tasmę mirowej. Milę angielską przyjmowano zawsze za 1609,3449 metrów, a okazuje się, że w rzeczywistości wynosi 1609,3426. Różnica wprawdzie nie przygniatająca wyobraźni. Ale zawsze istnieje. Rekord Nurmiego na milę grzeszy... o długość jego nosa, a samochodowi, który dzień cały stracił na ustanawianie rekordu na 1000 mil, bezprawnie kazano krążyć po torze jeszcze 2/3 sekundy.

Mimo wykrzyka tak po ważnego b.ędu, tak rażącej niescisłości, rekordów zdaje się nie unieważniać. Rzeczywiście lepiej by było unieważnić milę.

Za czasów naszych pradziadów głównymi arterjami komunikacyjnymi były rzeki. Łodzie, tratwy obfitowały, niosąc po wodnych falach w skóry odzianych podróżnych. Dziadkowie nasi wybierali się w drogę daleką karetkami pocztowymi, dyliżansami, bryczkami i innymi ekwipażami konnemi. Za czasów ojców naszych tak ożywione niegdyś drogi i szosy opustoszały. Ludzie i bagaże oddali się pod opiekę maszynisty, poganiającego potężną lokomotywę, podczas gdy na szosie pastuch nie spiesząc się poganiał prosięta. Ale dziś demon ruchu natyle zawładnął człowiekiem, że nie starczają mu już koleje żelazne, za ciasne są



Botsch na aparacie B. A. C. E.

dla wszystkich samoloty, za powolne steamery. I powróciły złote czasy szosy. Wzniesają na niej kurz tysiące, setki tysięcy samochodów osobowych, ciężarowych, wiozących powolnie turystów, jaknajszybciej przemysłowców, handlowców, zurnalistów, a w tempie pośrednim bezkci śledzi marynowanych, oleje roślinne i wody mineralne.

I stara szosa nie może już wytrzymać pod naporem drapiących ją gum. Wymaga reparaacji, a raczej przebudowy według odmiennych zupełnie zasad konstrukcyjnych. Będzie to kosztować miljardy, ale jest koniecznym, bo postęp ekonomiczny i techniczny stoi w prostym stosunku do przebytych kilometrów.

Opracowano więc projekt umiędzynarodowienia głównych arterji komunikacyjnych i uzgodniono na specjalnym kongresie warunki jego wykonania. Szerokie linje, raczej toru autodromowe, połączą stolice i wielkie miasta, według planu, opracowanego wspólnie przez wszystkie państwa, i automobilisci będą mogli sobie używać na tych długich, nieraz kilkaset-kilometrowych prostych szosach, po których się poruszać będzie można w tempie wyścigowym. Bo na te drogi nie wpuszczają krów i owiec, ani też drynd przedpotopowych, do których zaprzężano nie stalowego konia, a konia z krwi i koci. A przed turysmem — i dlatego o tych rzeczach niezapętnie sportowych piszę — przed turysmem otworzą się nowe perspektywy. Podróż do krajów odległych nie będzie już niebezpiecznym, szalonym awanturnictwem, a rzeczą normalną i łatwą. Mówię o turysmie, czyli zwiedzaniu samego kraju, oddychaniu jego atmosfery, wchodzeniu w kontakt z jego życiem, prawdziwym jego poznawaniem — a nie przecinaniu go w eksterytorjalnym niejako, odgrodzonym szybami, niosącym z sobą swoje powietrze pociągu pospiesznego.

Dawne karczmy przydrożne zastąpią luksusowe Pałace'y. Wywieczka daleka przestanie być rekordem. Prawda; ale sportowa koncepcja podróży uzyska liczniejszych adeptów i rozpowszechni się natyle, że gazety nie będą pisały, jako o fakcie wyjątkowym, że ten a ten zwiedził kawał świata bez lokomotywy. Będą ich tysiące.

Wiotki

Lot naokoło Zugspitze (2968 m.).

Interesujące wiadomości o lotnictwie niemieckim przynosi z ostatnich numerów „Flight”.

Niemiecka firma „Garmisch-Partenkirchen” w celach propagandy ofiarowała nagrody za okrażenie szczytu Zugspitze w Alpach bawarskich (2968 m.).

Do konkursu, jaki w dniu 31 stycznia b. r. zorganizowano w związku z temi nagrodami zgłosiło udział 13 samolotów, 12 — stanęło, a 11 — ukończyło lot.

Kolejność miejsc ustalono na zasadzie punktacji, uzależnionej od stosunku: — ciężar użyteczny: zużyte paliwo. — Pierwsze miejsce osiągnął Botsch na aparacie Bahnbedarf B. A. G. E. 1. (mały jednopłatowiec z silnikiem Blackburne Tomlin 14.5 MK.).

Botsch miał niezmiernie trudne zadanie do spełnienia. Z motorem o sile zaledwie 14,5 KM. musiał wzniesić się w górę na 2500 m. i przelecieć dystans przeszło 100 klm. Zadanie to Botsch wykonał szczęśliwie, wykorzystując wiatry wstępujące na przedgórzach Alp, wznosząc się stopniowo ponad coraz wyższe pasmo alpejskie. Sprzyjające wiatry pozwoliły mu osiągnąć wysokość większą od zamierzonej. 3400 mtr. (500 mtr. ponad szczytem).

Lot powrotny Botsch wykonał przy stojącym śmigle. Cały lot trwał 2 g. 21 m. Szybkość wiatru przy ziemi wynosiła 15 m. / sek., na wysokość 500 m. — 25 m. / sek.

Z innych maszyn, które w tymże konkursie znalazły się nad szczytem Zugspitze był też turystyczny aparat „Junkers”. obciążony 6 osobami. Junkers okazał się znacznie szybszym: przepisana warunkami konkursu przestrzeń pokrył w 1 g. 17 m. Natomiast pod względem zużycia benzyny Bahnbedarf jest bezsprzecznie bardziej ekonomicznym, zużył bowiem w czasie całego lotu 2,5 kg. benzyny. podczas gdy Junkers — aż 39,7 kg.

Na przedgórzach Alp próbowano również lotów szybowych, jednak bez poważniejszych wyników. Najlepszym rezultatem wykazał się Fuchs na płatowcu „Dessauer” (3'48" i 4'28").

A.

KOMENTARZE

Prasa codzienna, od czasu do czasu walcząca w obronie naśnionego mózgu, uderza z furją, lecz bez argumentów na sport, pragnąc go zdruzgotać swem pogardliwym spojrzeniem.

Z drugiej jednak strony niejednokrotnie prasa niesportowa zdradza duże zrozumienie jego istoty, i wobec czytelników swych uzasadnia jego istnienie i żywiołowy rozwój. Jest to tem bardziej celowe, że 90% czytelników „Stadjonu” sport rozumie i dla nich propaganda jego jest zbyteczna, podczas gdy 90% czytelników takiej np. „Myśli Narodowej” nie wie, że sport jest nie tylko rozrywką.

Tak więc „Myśl Narodowa”, tygodnik polityczny, zamieścił w nr. 9 artykuł poświęcony całkowicie sportowi (p. t. „Odsobnienie żydów w sporcie”). Nie baliśmy się zajmować się nim, jako posiadającym wybitnie niebezpieczne zabarwienie, ale pragniemy zaznaczyć czytelników z jego wstępem, który może ich zainteresować. Mówi on o doniosłej roli sportu na polu propagandy międzynarodowej, o Houbenie, który „stał się w Niemczech symbolem powrotu do sił” o tem, czem dla Finlandji są jej lekko-atleci, a kończy się ustępem, który podajemy *in extenso*:

„W jesieni roku ubiegłego pewien turysta polski bawiący w Medjolanie prowadził przez tydzień statystykę słowa „Varsavia” w miejscowych gazetach. Spotykał je oczywiście bardzo rzadko. Gdy jednak przyszło do bilansu, to okazało się, że 50% wzmianek o „Varsavi” spowodowały międzynarodowe akademickie zawody sportowe urządzone podówczas w Warszawie. Litery „A. Z. S.” można było w prasie włoskiej znaleźć znacznie częściej, niż skrót „M. S. Z.”.

Przypuszczać należy, że nasze placówki dyplomatyczne mogłyby nam dać więcej takich przykładów, które powinno się zebrać idąc na ulicę Wierzbową po subwencje na ekspedycje zagraniczne.

A turystę z Medjolanu trzeba by powiedzieć, że właśnie za te zawody został A. Z. S. ukarany dyskwalifikacją. Pewnieby się zadziwił.

„Wiadomości Literackie” wyrażają się o sporcie, il-kroć n-dazy się po temu okazja, z pewnym odcieniem lekceważącej pogardy. Nie dziwnego! Czyż człowiek intelektu może nie patrzyć z uśmiechem pobłażliwym na tego kto myśli także o kulturze cielesnej?

Jesteśmy ludźmi XX wieku, ale nie wszyscy. „Wiadomości Literackie” są piśmem postępowym, ale w rzeczach pojęć o wychowaniu fizycznym tracą czasem umysłowością zeszłego stulecia.

Jedną ze szpilek pod adresem sportu znalazłem w dowcipnie a złośliwie redagowanej rubryce „Camera obscura” (Nr. 7), gdzie czytamy:

„Ze co?”

„Mała próbka języka sportowego (sprawozdanie w meczu, „Słowo” radomskie, 22 października 1924 r.):

„Sporadyczne ataki Czarnych psują spalone Piotrowskiego i Piwowskiego. Następnie atak gości zakończony główką Lotha w sztangę. Szerane bez piłki sfaultowany, wolno go bije Kogut w aut. Szwastak kontuzjowany schodzi na 4 m. z boiska.”

A jabyśmy spróbowali inaczej: spaloną sztangę Szeranica sfaultowałbym w aut Koguta. Pewna wygrana.”

Nie baliśmy się twierdzić, że referent sportowy radomskiego „Słowa” jest świetnym stylistą, musimy jednak w jego obronie powiedzieć, że ściśle technicznego opisu gry nie da się ująć w formę poetycką. Autora „Camery obscury” ubawiło to, że przeczytał wyrażenia, których nie znał i nie rozumiał.

Ponieważ takimi utworami może być więcej zaproponujemy mu wesołą zabawę: wziąć pierwszą lepszą książkę techniczną, np. z zakresu budowy silników samochodowych i postawić w szachownicę wszystkie niezrozumiałe wyrazy i zwroty. Wyjdzie coś w rodzaju „spalanej sztangi Szeranica”.

Uciecha pewna.

Ala nie wyzyskiwać tego dla ośmieszenia automobilizmu.

O tem, że sport jest jednym ze środków do nauki... geografji, przekonali się Francuzi podczas Olimpiady. „Sporting” po pierwszych rozgrywkach futbolowych przyznał się otwarcie, że nareszcie zrozumiał różnicę między Łotwą, Litwą i Estonją (wprawdzie drużyny wszystkich tych trzech państw grały równie marnie, ale miały zupełnie odmienne barwy koszulek).

Dzięki sportowi dowiedzieć się mogą zainteresowani, że *Pavia* i *Padwa*, to nie to samo, aczkolwiek jedno i drugie jest w północnych Włoszech, jedno i drugie zaczyna się na *Pa* i kończy na *a*, i jedno i drugie ma wielce stary uniwersytet.

„Kurjer Warszawski” w ilustrowanym dodatku niedzielnym podał fotografię czwórki włoskiej AZS mającej jechać gdzieś na „Pa”. Snać nie dowierzał istnieniu Pavii, i na własną odpowiedzialność przerobił ją na Padwę.

Jeśli wyprawa AZS-u dojdzie do skutku, przyniesie nam tę korzyść, że sprawa rozjaśni się definitywnie.

Może nawet autor podpisów z dodatku „Kurjera Warszawskiego” dowie się wtedy, że „Mailand” po polsku nazywa się Medjolan (po włosku Milan) i nie napisze więcej, że Spalla pokonał Van der Veera w Mailandzie (12.X.1924 dodatek niedzielny).

*

Sprawa statutu PZLA przedstawia się nadzwyczaj tajemniczo. Wiadomem jest, że istniał kiedyś w właściwym trybie uchwalony statut tej instytucji, który podobno miał w tytule wyraz „Projekt”. Pamięć o nim trwa dotąd, tak samo jak pamiętamy dziś o Aztekach czy też żubrach białowieskich, choć potrochu znikły z powierzchni ziemi. Ostatni jego egzemplarz Statutu PZLA istniał podobno w prywatnych rękach jeszcze podczas zeszłorocznego walnego zebrania. Czy wrócił do rąk PZLA, czy pozostał w ręku prywatnego zbieracza nie wiemy.

Wiemy natomiast że Zarząd PZLA uznał go za nieistniejący i opracował nowy statut. Dzieło to, niewątpliwie zmodernizowane, jest bezsprzecznie więcej warte od paleontologicznego okazu z epoki VII Olimpiady. Mimo to bezwzględnie nie może mieć mocy obowiązującej, z tej prostej przyczyny, że Związki Okręgowe nie tylko go nie zatwierdziły, nie tylko go nie znają, ale wogóle doszły do nich tylko niepewne o nim legendy.

Mimo to, Zarząd PZLA zgłosił nowy statut do Min. Spr. Wewnętrznych, pragnąc postawić Walne Zebranie wobec faktu dokonanego: statut ma być wprawdzie zalegalizowany niż uchwalony.

Oryginalne. Ciekawe, co powiedzą p. p. delegaci.

*

Biurokracja jest niewskazana nawet tam gdzie aparat urzędniczy funkcjonuje bardzo sprawnie. Tam jednak gdzie systematyczność pracy sekretarzy stoi pod wielkim znakiem zapytania, pomysły obostrzeń biurokratycznych są absurdem.

Tak więc PZLA kończy komunikat Nr. 27 następującem rozporządzeniem:

„5. Zarząd PZLA komunikuje wszystkim klubom, że korespondencja nadsyłana do PZLA nie w drodze statutowej (statut PZLA § 8 p. f.) t. j. nie przez Okręgowe Związki Lekko-Aletryczne nie będzie przez PZLA przyjmowana.”

Znakomicie! A więc jeżeli sekretarz OZLA przez rok spi (znając dzieje takich wypadków cały szereg) — kuby danego okręgu nie mają możności porozumienia się z PZLA... Pomysł zaiste dowcipny, a w praktyce usankcjonowany już zaginięciem protokołów ustanowienia rekordów w drodze z klubu do PZLA via WOZLA.

Ala jednak pomysł ten ma i swoją doskonałą stronę: oto na przyszłość sekretarz PZLA będzie miał święte życie. Z połowy okręgów nie będzie otrzymywał żadnej korespondencji, a z pozostałych tyle tylko ile przejdzie przez sitko sekretariatów OZL!

Jeżeli statut zawiera tak, powiedzmy ogólnie, dziwne przepisy, jest rzeczą Zarządu by nie wprowadzał ich rygorystycznie w życie, a przystosował literę prawa do potrzeb życia.

Odezwa Polskiego Touring Klubu

Polak jest z natury żądny poznania świata. Polska stopa wydeptała całą kulę ziemską, a jednak turystyka w Polsce leży odłogiem. Składają się na to różnorodne przyczyny: brak środków i dogodności komunikacyjnych, brak odpowiednich hoteli i restauracji, a wreszcie — jak w innych dziedzinach — brak celowej organizacji. Krajobraz polski jest różnorodny i malowniczy, a kraj nasz posiada znakomite wyposażone przez przyrodę miejscowości klimatyczne i zdrojowe, które odpowiednio udostępnione i urządzone śmiało mogą rywalizować z najbardziej znanymi miejscowościami zagranicznymi tego rodzaju.

Idziemy dziś pod znakiem odrodzenia życia gospodarczego, nie możemy więc zalegać i w dziedzinie turystyki. Musimy sobie otworzyć powieścić, że w s z y s t k o jest tu jeszcze do zrobienia. Obudzić inicjatywę jednostek i pobudzić ludzi do popierania własnych instytucji, zainteresować kapitalistów krajowych i zagranicznych przedsięwzięciami mającymi związek z ruchem turystycznym — oto zadanie najbliższej chwili.

Podjmując dziś inicjatywę zawiązania Towarzystwa nie opartego na zysku, wyrażamy nadzieję, że społeczeństwo, zrozumiały cel ideowy, poprze nasze zamierzenia w jak najszerszym zakresie.

Dotychczasowy stan organizacyjny jest następujący:

Automobilklub Polski po porozumieniu się z Ministerstwem Robót Publicznych, jako władza powołana do opieki nad turystyką, przystąpił do organizacji Polskiego Touring-Klubu, i na posiedzeniu w dniu 3 grudnia 1924 r. wydelegował jako swych reprezentantów w Komitecie Organizacyjnym p. p. Ryszarda Chelmickiego, Dominika Potockiego i Karola Raczynskiego.

Na zaproszenie wyżej wymienionych panów ukonstytuował się ściślejszy Komitet Organizacyjny, celem opracowania statutu przyszłego Polskiego Touring Klubu, do którego wesli oprócz nich p. p. Grodzki Stanisław, Herlaïne Władysław, Hryniewski Teodor, Kurzeniecki Jerzy, Majewski Wacław, Moskwa Franciszek, Minchejmer Ryszard, Przezdziecki Stefan, Orłowicz Mieczysław, Osmólski Władysław i Sznarbachowski Franciszek.

Komitet ściślejszy odbył kilka posiedzeń na których przedyskutowano projekt statutu i przyjęto go ostatecznie na posiedzeniu z dnia 17 lutego 1925 r., w brzmieniu, w jakim został wniesiony celem zatwierdzenia do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Zadaniem Polskiego Touring Klubu, obejmującego całą Polskę, jest popieranie turystyki polskiej we wszystkich jej formach w kraju i zagranicą. Podobnie jak zagraniczne Touring-Kluby, Polski Touring Klub będzie miał za zadanie zjednoczenie w swem łonie turystów polskich w najszerszym tego słowa znaczeniu, (nie ograniczając się tylko do turystów górskich, czy też krajoznawców), ułatwiać zwiedzanie Polski i podróże po Polsce obywatelom zarówno polskim jak i cudzoziemcom, ułatwiać turystom polskim kontakt z organizacjami polskimi zagranicą i opiekować się również polskim ruchem turystycznym zagranicą. Dla opieki nad specjalnymi działami turystyki istnieć będą w łonie Polskiego Touring-Klubu sekcje dla turystyki pieszej, konnej, kolarskiej, samochodowej, wodnej, górskiej, lotniczej, wycieczek zagranicznych i t. p. Towarzystwo posiadać będzie oddziały w różnych miejscowościach Polski. Wśród celów Towarzystwa projekt statutu wymienia między innymi uzyskiwanie dogodności administracyjnych dla członków, poprawę środków komunikacji, podniesienie hotelarstwa, ułatwianie rozwoju polskich uzdrowisk, pomoc w organizacji wycieczek cudzoziemskich po Polsce i t. p.

W początkach kwietnia ma się odbyć organizacyjne walne zgromadzenie Klubu, celem wyboru pierwszego zarządu i naświetlenia programu jego działalności w pierwszym roku istnienia. Na zebranie to rozesane będą zaproszenia do szeregu osób, interesujących się rozwojem turystyki w Polsce, z propozycją przystąpienia do Polskiego Touring Klubu.

Komitet ściślejszy postanowił rozszerzyć swój skład do kilkadziesiątu osób, któreby podpisały zaproszenia na walne zgromadzenie organizacyjne.

Rozpowszechniajcie „Stadjon!”

WALNE ZGROMADZENIE PZPN

Spóźnione z powodów technicznych

W dn. 28 lutego i 1 marca odbyło się Walne Zgromadzenie PZPN, które zakończyło pięcioletni okres siedziby jego w Krakowie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, jaką sumę pracy włożyły Zarządy PZPN, dotychczas urzędujące w Krakowie i jaką marką na zagranicznym forum sportowym cieszyły się ich przodownicy postacie, to mimowoli nasuwa się człowiekowi myśl, co będzie dalej, czy przypadkiem nie zeszliśmy na manowce, czy za jednym zamachem nie przekreśliśmy owocu pracy długich i mozolnych lat? W każdym razie wystawiliśmy organizację Polskiego Związku Piłki Nożnej na bardzo ciężką próbę i to całkiem niepotrzebną!

Walne Zgromadzenie stało co do poziomu obrad na niższym poziomie od dotychczasowych, dowodem tego liczne reasumpcje i wychodzący wszędzie, jak sztydło z worka, interes klubowy. Coraz liczniejsze pod koniec Walnego Zgromadzenia reasumpcje, załatwienie sprawy Śledzia, zgłaszanie votum separatum niezadowolonych delegacji poszczególnych Związków Okręgowych i usuwanie się ich od obrad (ku czemu dała początek delegacja Łódzka) nie mogły przyczynić się do podniesienia powagi tego naszego areopagu sportowego.

Walne Zgromadzenie obradowało w sali Rady m. Krakowa, zagałę je prezes, dr. Cetnarowski, który, witając zebranych delegatów wszystkich Związków Okręgowych, podkreślił znaczenie pięcioletnia w rozwoju PZPN, udział Polski w Olimpiadzie Paryskiej u. r. i rozdał w końcu swego przemówienia przewodniczącym delegacji Związków Okręgowych pamiatkowe egzemplarze pierwszego Roczника Polskiego Związku Piłki Nożnej. Sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu złożył sekretarz, p. Obrubański, który stwierdził w nim dalszy postęp rozwoju PZPN w r. 1924, objawiający się w nieustającym wzroście ilości graczy (17.558), boisk (216) i towarzyszy (510). Napiętnował następnie działalność Tygodnika Sportowego w Krakowie, na łamach którego ukazywały się artykuły, pełne inwektyw na osoby, cieszące się ogólnym uznaniem i szacunkiem świata sportowego w Polsce. Jako działanie nietylko na szkodę sportu polskiego, ale jako robotę antynarodową, antypaństwową określił w swym sprawozdaniu p. Obrubański działalność sprawozdawczą korespondentów „Kicker” (dr. Henryk Brand) i „Sporttagblatt”, w których to pismach pojawiały się artykuły (z okazji optantów i innych), szkalujące sport polski, przyczem wyraził zapatrywanie, iż jednostki takie należałoby usunąć poza nawias społeczeństwa sportowej.

Sprawozdanie omawiało szczegółowo stosunek PZPN do innych organizacji sportowych w Polsce i podkreślało ważniejsze momenty z działalności Zarządu w ubiegłym roku.

Sprawozdanie z działalności Gier i Dyscypliny złożył p. Budzisz; dłuższą i jedyną dyskusję wywołała tu sprawa Śledia, której załatwieniem uczuł się niezadowolony Łódzki Związek, a w której prokuratora zabawił się dr. Wojakowski, któremu nie wiadomo, czy bardziej przyświecała myśl o „czystych” amatorach w Polsce, czy „potrzeba głosów Łodzi” na Walnym Zgromadzeniu. Ten zdaje się moment zaważył na sali, to też nie oglądano się na to, jakie w tej sprawie zajęła stanowisko Komisja, wyłoniona ad hoc z pośród Walnego Zgromadzenia, a która zbadała szczegółowo odnośne akty, uchwalone z jednej strony, iż Śledź i Milde są czystymi amatorami, a następnie skreślono pierwszego z nich z listy graczy PZPN, a drugiemu — aprobowano dyskwalifikację jednoroczną, zarządzoną przez Wydział Gier i Dyscypliny PZPN.

Przy sprawozdaniu z działalności Wydziału Spraw Sędziowskich, złożonym przez p. majora Engla, dłuższa dyskusja wywiązała się jedynie nad pracą poprzedniego WSS, składającego się z pp. mjr. Szkolnikowskiego, Ziemiańskiego i Rutkowskiego i tu dr. Wojakowski pragnął dwie pierwsze osoby usunąć z życia sportowego, stawiając wniosek, stwierdzający, iż one wyrządziły szkodę sportowi polskiemu swoją działalnością w Wydziale Spraw Sędziowskich, przyczem delikatnie omijał dr. Wojakowski osobę milej w swym klubie widzianą p. Rutkowskiego. Okręgi nie dały się jednak wziąć na lep i zarządziły przedłożenia sobie per Referendum

sprawozdania na podstawie aktów WSS, przełożonego przez nowy Zarząd PZPN.

W krytyce swojej poprzedniego Wydziału Spraw Sędziowskich, która spotkała się z odprawą sekretarza PZPN, nie wahał się dr. Wojakowski w walce z niemilemi mu osobami, postawić zarzutu, jakoby Zarząd PZPN nie ogłosił zniesienia nagany nałożonej przez b. Wydział Spraw Sędziowskich na Krakowskie Kolegium Sędziów. Jednak stwierdzono ad oculos, iż zarzut jego opierał się na nieprawdzie. Sprawozdanie skarbnika, wykazujące wzorową gospodarkę, zostało przyjęte bez dyskusji do wiadomości. Absolutorium udzielono ustępującemu Zarządowi, jednogłośnie.

Z ważniejszych wniosków, które zostały uchwalone podkreślić należy sprawę przesunięcia mistrzostw okręgowych na wiosnę 1926 r., stworzenie ger o puchar na jesień 1925 r., których finał ma być rozegrany wiosną 1926 r. (jak znajdują się potrzebne na to terminy, skoro w tym samym sezonie ma być rozegrane mistrzostwo okręgowe, to jest zagadką już Walnego Zgromadzenia PZPN), wprowadzenie obowiązku w Okręgach przymusu paszportowego z fotografiami dla wszystkich graczy. Rozszerzono okres kadencji dla gracza wykreślonego z 6 na 12 miesięcy. Zezwolono obcokrajowcom-graczom grywać zawody przyjacielskie po upływie dopiero 12 miesięcy. Zrównano optantów z obcokrajowcami w okresie czasu od dn. 1 stycznia 1925 r. do dn. 1 stycznia 1926 r. określono karalność graczy i klubów za przewinienia, określono dokładnie kompetencję Wydziału Gier i Dyscypliny PZPN. Opodatkowano się na fundusz Olimpijski, który ma być specjalnie przechowywany na cele przyszłej ekspedycji olimpijskiej do Amsterdamu, w tym celu okręgi deklaryowały nast. sumy: Lwowski—2600, Krakowski—2500, Warszawski—2100, Górnośląski—2000, Łódzki i Poznański po 1800, Lubelski, Toruński i Wileński po 300 zł. Odnośne sumy mają wpłacać Okręgi do kasy PZPN przez trzy lata.

Jednym z najważniejszych wniosków jest stworzenie Polskiego Kolegium Sędziów, jako instytucji pozostającej w bardzo luźnym związku z Polskim Związkiem Piłki Nożnej i Związkiem Okręgowym Piłki Nożnej. Walne Zgromadzenie stanęło na zupełnie fałszywym stanowisku, przyznając olbrzymią autonomię kolegium sędziowskim; faktem jest bowiem ogólnie wiadomym, iż kolegia sędziów w całej Polsce nie odpowiedziały najelementarniejszym zadaniom, że przeto należało je poddać dokładniejszej kontroli tak PZPN jak i ZOPN, a nie puścić je zupełnie luzem i pozostawić całkowitej prawie bezkarności. Odnosi się wrażenie, iż działała tu wśród delegatów chęć pozbycia się sprawy, która wymagała długotrwałej i ciężkiej dyskusji i opracowania materiału. Obawiam się, czy z dniem powstania tego kolegium gracz, widz i piłkarski sport polski nie zostaną wystawieni na cięższą, niż dotychczas, próbę nerwów.

Przy wyborach Zarządu zaszedł moment zupełnie nieoczekiwany; siedzibę PZPN, która poprzednim głosowaniem została już ustalona (t. j. Kraków), zmieniono, a Walne Zgromadzenie odroczyło się do dn. 5 kwietnia do Warszawy, tej nowej siedziby PZPN. Sprawa cała została spowodowana nieprzyjęciem mandatu przez sekretarza p. Obrubańskiego, który zupełnie słusznie uczuł się obrażony postawieniem wniosku przez Związek Warszawski, iż sekretarz PZPN (jako płatny funkcjonariusz) nie może być równocześnie honorowym mandatarjuszem. Wniosek ów był wymierzony przeciw osobie p. Obrubańskiego, który też mimo wyrażenia mu specjalnego votum zaufania przez osiem Okręgów, mandatu nie przyjął. Na skutek takiego oświadczenia p. Obrubańskiego Walne Zgromadzenie, które już przeprowadziło wybory prezesa i dwu wiceprezów uchwaliło postanowienie przez delegację lwowską wniosek o przeniesienie siedziby do Warszawy od r. 1926. Uchwaleniem tego wniosku uczuł się dotknięty prezes dr. Cetnarowski, który zrezygnował z godności prezesa na rok 1925, a delegacja krakowska, zajęta wysoce niesportowe stanowisko, oświadczając, iż do PZPN na r. 1925 swoich ludzi nie deleguje. Zaznaczyć przy tej sposobności należy, iż delegaci krakowscy samowolnie przemawiali imieniem całego, sporto-

wego Krakowa, aczkolwiek reprezentowali oni tylko pewien blok a nie całość wszystkich klubów krakowskich. Na skutek takiego stanowiska delegacji krakowskiej Walne Zgromadzenie zmuszone zostało przenieść siedzibę jeszcze w roku bieżącym do Warszawy, gdzie w dn. 5 kwietnia odbędzie się dalszy ciąg Zgromadzenia.

Pod koniec Walnego Zjazdu PZPN przysłała na porządek obrad sprawa Podgórze—Makkabi o anulowanie rozgrywek o mistrzostwo kl. B w Okręgu Krakowskim.

Materiał opracowany przez K. S. Podgórze w swojej prośbie do Walnego Zgromadzenia był zestawieniem całego szeregu machinacji krakowskich sędziów, skierowanych w celu wprowadzenia ZKS Makkabi do kl. A — tak przejrzystym i tak namacalnie udowodnionym, iż otworzył on oczy delegatom wszystkich Związków Okręgowych. Pojawił się nawet wniosek jednego z delegatów Okręgu (p. Mallow), ażeby specjalnie dla Krakowskiego Kolegium Sędziów wyznaczyć komisję, któraby zajęła się zbadaaniem nieporządków, tam panujących.

W ostateczności po przemówieniu szeregu mówców, a w szczególności dr. Wojakowskiego, który zabawił się w adwokata Makkabi, odtóżono załatwienie tej sprawy do Walnego Zgromadzenia w Warszawie.

O godz. 10.30 dr. Cetnarowski zamknął po dwudniowych obradach Walne Zgromadzenie, a delegaci rozjechali się, wywoząc ogólnie niemiłe wspomnienie!

Amsterdam, czy może Los Angeles?

Holenderski Komitet Olimpijski jest w wielkim kłopotcie. Iżba Deputowanych nie wykazuje najmniejszego entuzjazmu względem projektu, w myśl którego na cel urządzania Igrzysk IX Olimpiady miałyby być otwartymi kredyty w wysokości miliona florynów.

Otrzymałszy zlecenie MKO Komitet Holenderski zwrócił się do swego Rządu z prośbą o dostarczenie środków finansowych. Rząd przygotował projekt wspomniany. Lecz Iżba stanowczo odmawia go przyjąć. Zanępkowane sfery sportowe poruszają wszystkie sprężyny, lecz bezskutecznie. Chociaż z jednej strony pomawiają o tem, że Gabinet postawi wręcz kwestję zaufania, prawdopodobniejszym jest, że raczej... projekt wycofa.

Może się więc stać, iż Amsterdam nie będzie terenem Igrzysk IX Olimpiady. Co wtedy?

Baron de Coubertin się nie niepokoi. Jeśli Holandia się odmówi — Igrzyska odbędą się w Ameryce, w Los Angeles, które czeka, które czyha. Już podczas Igrzysk Paryskich delegat amerykański, pułk. William Mays Garland oświadczył, iż Stany Zjednoczone są w stałej gotowości. W Los Angeles stoi stadjon, obliczony na 75.000 widzów, stadjon wspaniały, wybudowany kosztem 2 i pół milionów dolarów (13 milionów złotych) zebranych w drodze zbiórki publicznej w samym tylko stanie California.

Panowie posłowie krainy tulipanów w ostatniej chwili może się namyślą; może nie dopuszczą, by wielki honor urządzania Igrzysk ojczyznę ich ominała.

Sprawa jest nadzwyczaj ważną nie tylko dla holendrów. Bo co my biedni powiemy, gdy zamest przejażdżki do Amsterdamu, trzeba będzie atletów naszych posyłać w daleką, a przede wszystkim kosztowną podróż na sam kraj świata. Zrezygnować? Wykluczone. Orły polskie muszą tam być. Trzeba więc zbierać jaknajintensywniej pieniądze, jaknajwięcej pieniędzy.

W. I.

Już trzeba zacząć przygotowania do IX Olimpiady.

Pamiętajcie o funduszu olimpijskim.

PRZEGŁĄD PRASY

Wprowadzona przez p. Muszałównę na łamy prasy myśl zawiązania u nas odrębnej kobiecej organizacji dla wszystkich sportów wywołała głosy dyskusyjne.

W Przeglądzie sportowym p. J. Wiśniewski dowodzi, że federacja niewiedzą nie jest nam potrzebna.

Rozważmy po kolei argumenty Szan. i i-
cjatorki. Pierwszy z nich, najpoważniej
wyglądający, bo przystrojony w togę nau-
kowości, opiera się na niezaprzeczal-
nych różnicach ustrojowych pomiędzy kobietą
a mężczyzną. Ponieważ różny jest ustroj
fizjologiczny kobiety i mężczyzny, zatem
powinniśmy te różnice uwzględnić, upra-
wiając ten lub inny sport, zatem... odrębna
powinna też być organizacja sportu kobie-
cego. Tu, zdaniem moim, załamuje się
konsekwencja rozumowania p. Muszałówny.
Z odrębności natury fizjologicznej nie-
koniecznie muszą wynikać odrębności natury
organizacyjnej. Idąc za radą p. M., musieli-
byśmy też stworzyć federację młodzieży
do 1. 15, młodzieży od 1. 15 do 18, old-
boy'ów, ludzi o słabym sercu i t. d. i t. d.
Jeśli nie czynimy tego, a nawet nikt tego
nie proponuje, to dzieje się to z tego
względem, że co innego fizjologia, a co innego
organizacja sportu. Bardzo słusznie podno-
szone przez p. M. względy ustrojowe po-
winny nas nakłonić raczej do zapewnienia
sportowi naszemu fachowego kierownictwa
lekarzy-specjalistów, nietylko, rzecz prosta,
dla kobiet. Gdy zaś nie umiały tego kie-
rownictwa uzyskać stosunkowo zasobne i do-
brze zorganizowane kluby i związki męskie
i „koedukacyjne“, wątpliwa, aby udało się
to przechodzącym okres heroiczny zrzesze-
niom „sportswomen“ polskich.

Myszę, że ta sprawa „fizjologiczna“ jest
bardzo ważna w zagadnieniu sportu kobiecego.
Nawet należałoby rozszerzyć pojęcie odręb-
ności fizjologicznych i mówić o różnicy biolo-
gicznej między mężczyzną a kobietą. Wtedy
zaś klucza do rozwiązania kwestii wypadnie
szukać nie na terenie organizacyjnym.

Według mojego zdania pod tym względem
o który chodzi w ponętniej cytacie, może być
złe i w Federacji kobiecej i bez federacji
w związkach koedukacyjnych. Złe będzie jeśli
federacja polskich sportswomen pójdzie za
francuskimi koleżankami, które bezkrytycznie
małpują (wyrażenie Amerykanina p. Schrö-
dera) mężczyzn. Ale i koedukacja w związkach
wspólnych ma fałszywą podstawę biologiczną.
Niedość bowiem zmniejszać dla kobiet dystans
wysięgów, aby sport uczynić kobiecym. Zada-
nie jest o wiele trudniejsze, bo jego jąd-
ro leży w zupełnie innym pojęciu sportu na uży-
tek pań niż panów. Kto nawet wie? Może Fe-
deracja dam polskich, jeżeli przyjrzy się temu
co się mówi o sporcie kobiecym na całym
świecie, a nie tylko w krajach niektórych
— znajdzie właściwą drogę łatwiej niż opinia

damska rozbita na poszczególne związki i zby-
tnio poddana wpływowi psychiki męskiej.

Zagadnienie trudne i ciekawe, dotychczas
na prowokację p. M. odezwali się tylko panowie.
A warto byłoby posłuchać co myślą panie.
„Tygodnik Sportowy“ daje po zwoły arty-
kuł p. Szachina wymierzony przeciwko wojnie.

Trup — nędza — głód nie przekonali
jeszcze świata. Zbrodnia wojny wciąż żyje
i długo żyć jeszcze będzie.

Ale my, ludzie pozbawieni instyktów
zbrodniczych my, których celem jest poko-
jowa praca na polu sportowym, — zmierzamy
do zbliżenia się ludzkości. Tak! Brater-
stwo ludów nastąpi poprzez zespolenie
się sportowej młodzieży świat! Wtórzymy!
Sojusz młodzieży sportowej przeprowadzi
świat do wielkiego zespolenia się narodów
wzajemnie pokój i braterstwo!

Ktoż nam odważy się rzec, że cel nasz
nie będzie osiągnięty... pomimo, że dęczy
nas wątpliwość: kiedy? — Ktoż powie
nam, iż racji nie mamy, że pragniemy zgę-
bić zbrodnię, że przeklinamy mordy ma-
sowe? Kto nas potępi za to, że nienawid-
zimy — nienawidzić i ogłaszamy wojnę —
wojnie? Wojna — wojnie.

Może jest tu trochę przesady, bo wszak
zbliżanie ludów odbywa się nie tylko na tere-
nie sportu, ale, jak się rzekło, — pocziwie.
Dalej czytamy:

Kto odważny, dumny i szlachetny, a wal-
czyć pragnie o honor własny, narodu i ludz-
kości, — niech biegnie na zawody sportowe,
a zapewniamy, że większą mu to sprawi
satisfakcję, niż przelewanie krwi bliznich.

No, tu już jednak trzeba się głębiej zasta-
nowić. Honor i honor! Niezawście honor narodu
da się obronić na boisku sportowym.

Sami cenimy, wysoko pa-ryfizm. Zdajemy
sobie sprawę z międzynarodowej roli sportu,
ale widzi nam się, że moment polityczny do
przekonywania nas, że honoru narodu należy
bronić tylko na polu sportowym nie został
szczęśliwie obrany przez redakcję Tygodnika
Sportowego.

„Kurjer Sportowy“ wydawany w Krako-
wie wystąpił ze swym pierwszym numerem
w d. 10 b. m., dając szereg wcale ładnych
rycyn. Treść ma charakter felj-tonowo-prze-
glądowy.

W prasie ogólnej wybił się na czoło „Il-
ustrowany Kurjer Codzienny“ w którym po-
kolei zbiegają głos matadorzy teorii wyco-
wania fizycznego, aby w uczonych wywodach
wyznaczyć różnice między wychowaniem fizy-
cznym a sportem.

Warszawska „Rzeczpospolita“ staje się
zdecydowanie wrogiem sportu. Na polecenie
miałśmy w Kurjerze Warszawskim artykuł
nawołujący do nauki pływania podpisany przez
weterana z r. 1863. Wzruszający ten głos po-
winien poruszyć sumienia tych, którzy mogą
zrobić coś dla rozwoju pływactwa. *Ikuwa.*

SPORT AKADEMICKI

Mimo ciągłego walczenia w prasie Fede-
racja sportowa akademików francuskich ciągle
nie może powstać. Stąd ciągle konferencje,
debaty itd. Ostatnio odbył się szereg konferen-
cyj z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli
francuskiego sportu z Franz Reichel'em i Gaston
Vidal na czele, Ministerstwa Oświaty oraz wy-
ższych uczelni. Komisarz sportowy CISE (Mię-
dzynarodowy Akademicki Komisarjat Sportowy)
p. Petitjean wygłosił referat w którym całe
zagadnienie sprowadził do następujących pun-
któw.

a) Trudność powstania federacji płynie
z tego, że jest to związek o charakterze ligi
inteligentnej, a więc grupujący ludzi jednej
klasy, gdy dotychczasowy podział sportu był
podziałem jedynie terytorjalnym.

b) Stosunek do Związków państwowych
p. Petitjean ujął w następujący sposób: Auto-
nomia w zakresie sportu akademickiego. FSUF
przestrzega stosowania przepisów technicznych,
regulaminów wydanych przez odpowiednie
Związki Sportowe. Związki również zatwier-
dzają sędziów.

c) Stosunek do uczelni i szkół FSUF kie-
ruje ruchem sportowym akademików i uczniów.
Urządza zawody międzyuczelniane, mistrzostwa
i t. d. Programy wychowania fizycznego opar-
cowywane się w porozumieniu z Ministerstwem
Oświaty.

Jak widzimy sprawy te są aktualne również
i u nas. Związek Związków ma sprawę tę defi-
nitivnie rozstrzygnąć na najbliższym Walnym
Zebraniu. Czas już najwyższy usunąć źródło
niezgody i sportów między CPAZS i Związkami
państwowymi.

Stan dotychczasowy jest szkodliwy nie tylko
dla sportu akademickiego lecz i dla sportu pol-
skiego.

„Zawody“ S.N.A.Z.S. — Warszawa odbyły się
15 marca w Jabłonie. Korzystając z niezłych
jak na rok bieżący warunków śnieżnych. SNAZS
zorganizowała wycieczkę zakończoną biegiem
w terenie lekko pagórkowatym na przestrzeni
około 2 km. 1) Bieg zawodników III klasy.

1. Osiecki Stefan 7'07

2. Łypaczewski Tadeusz 7'19

3. Heinrich Antoni 7'44

2) W klasie Old-boyów

1) Mazurek Józef 7'41

2) Trawiński 9'21

Startowało ogółem 8 zawodników.

*

Obozy. Podobnie jak w roku zeszłym
MS A ojsk organizuje dla członków AZS-ów obozy
letnie. W roku bieżącym obozy takie organi-
zuje DOK, na terenie których są wyższe uczel-
nie.

*

Centrala polskich AZS korzystając z po-
bytu p. Schroedera dyrektora wychowania fizycz-
nego YMCY na Europę, odbyła z nim dłuższą
konferencję, na temat organizacji sportu akade-
mickiego.

*

AZS warszawski w roku zeszłym urucho-
mił własne warsztaty wiosłarskie, w których pod-
kierunkiem kol. O. Gordzałkowskiego zbudowa-
no zbudowano w ciągu zimy 2 półbaki, 3 jole
skulung, zagłówkę i parę kajaków.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Faddock i Murchison wyruszyli 17 marca
z San-Francisco udając się do Japonii, która
będzie etapem ich podróży dokoła świata.
Z Japonii udają się oni do Anglii i Francji,
gdzie startować będą w Paryżu na zawodach
UC-u w lipcu.

Faddock i Murchison przyjęli zaproszenie
AZS u warszawskiego i przybędą również do
Polski. Termin dokładny dotychczas jeszcze
nie ustalony. Podobno przyjechać mają także
Osborne i Hoff.

*

„Złota narta“ — przechodnia nagroda za
bieg sztafetowy dla akademików, rozgrywana
corocznie raz m z mistrzostwem Włoch, dała
zwycięstwo trójce Mediolanu (Serves, Fasola,
Guadri), która przebyła 15 klm. w czasie
1:4:38. Druga Padwa, trzeci Turyn.

*

Mistrzostwa akademickie w Belgii w Cros-
sie odbyły się w Gembloux. Trasa wynosiła
3000 metrów. Pierwszy przybył Van Oostende
(Gandawa).

Drużynowo zwyciężyła:

1) AS Universit6 Bruxelles 23 punkty

2) Instytut St. Ignacego Antwerpja 27 punkty

3) Instytut Gembloux Antwerpja 36 punkty

Emchowicz contra Grabowski 3:3

— „Tadek, zobaczysz, że nieuda ci się
dziś strzelić więcej bram odemnie“.

Tadek naturalnie oburzył się i uparł się, że
zrobi Warszawianę większą krzywdę, niż mógł
by jej zrobić Emchowicz.

Stanął zakład...

Przebieg meczu Polonia — Warszawianka
był tragiczny dla tej ostatniej, jednocześnie dał
piękne świadectwo Grabowskiemu. Uchodzi on
powszechnie za sprytnego producenta „fauli“
i pierwszorzędnego egoistę, dążącego za wszelką
cenę do zrobienia gola osobiście, a więc ską-
pemu dla współgraczy.

Parę minut przed końcem tragedii...

Dziewięć już razy piłka grzęzła w głębinach
„świątyni“ Warszawianki...

Tadek z piłką rwie na bramkę. Obrona
Warszawianki zasłania mu drogę. Strzał nie-
możliwy. Emchowicz stoi czystusiutki — nikt
go nie kryje. Od niego do bramki — prosta
trasa.

Na rachunku Grabowskiego 3, na jego zaś
rachunku 2 bramki...

Los zakładu i dwucyfrowego wyniku zawiśł
w powietrzu...

Chwila zwłoki. W duszy Tadeka dramat
„przychologiczno-boiskowy“, węgą uczuć prze-
waża się szybko. Parę sekund namysłu, Stru-
miło nerwowo tańczy w bramie...

Brawo! Człowiek jest panem swych na-
miętności! Niech żyje klub, ambicjom osobi-
stym — „na pohybel“!

Bomba Emchowicza siedzi w sieci „War-
szawianki“.

10:0.

Brawo p. Grabowski...

Redakcję okręgu warszawskiego ob-
jął p. Tadeusz Semadeni.

Z REDAKCYJ OKRĘGOWYCH

WARSZAWA

Aczkolwiek tu i owdzie dały się już słyszeć utyskiwania na hyperorganizację naszego sportu pęd ku zawiązywaniu nowych instytucji jest wciąż dosyć silny, zwłaszcza na terenie warszawskim. Poza Związkiem Hokejowym, który definitywnie zawiązał się dopiero w r. b., w ostatnim kwartale zainaugurowano 3 nowe instytucje: Federację kobiecą, o charakterze ogólnopolskim i dwie okręgowe: Związek dziennikarzy sportowych, który zdradza tendencje do żywszej działalności oraz Okręgowy Związek Wioślarski, w sprawie którego w bieżącym tygodniu ma się odbyć zebranie informacyjne.

Jeżeli nawet istnieją zastrzeżenia co do celowości zawiązywania tych nowych zrzeszeń, sam fakt potrzeby ich powołania do życia uczuwany przez ich inicjatorów jest dość znamienny i świadczy o istniejącej u nas silnej dążności do ugruntuowania strony organizacyjnej sportu w Polsce.

Chociaż kwestia czy lepiej jest tworzyć nowe zrzeszenia, czy też potrzebna na to energię skierować ku podniesieniu poziomu organizacyjnego już istniejących, pozostaje otwartą, sam fakt istnienia takich tendencji, i to dość silnych jest pocieszającym.

Czy stworzenie warsz. Okr. Zw. Wiośl. jest celowe? Trudno dziś o tem sądzić, nim wypowie się jego inicjatorzy. Wydaje nam się, że odpowie on swemu zadaniu, jeżeli przyjmie skromną postać komisji międzyklubowej organizującej od czasu do czasu regaty, a przede wszystkim reprezentującej kluby warszawskie w wystąpieniach na zewnątrz. Ponieważ ten ostatni cel zdaje się, przyswiera projektodawcom WOZTW, idei tej można by przyklasnąć, czyniąc jedno tylko zastrzeżenie: aby Związek ten nie stwarzał zbyt ciężkiej maszyny Zarządów, Wydziałów, Komisji i Kol-giów i nadmiernie biurokratyzmu nie utrudniał pracy sportowej.

Warszawa przygotowywała się z pewnym niepokojem i podświadomą obawą niezdolności wypełnienia swych zadań na przyjęcie zjeżdżającego do stolicy największego z Polskich Związków Sportowych — Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Sprawa nie przedstawiała się różowo. Opłakany stan WOZPN — mamy na myśli powagę jego organów, którego walne zebranie robiło zawsze wrażenie wiecu kłócących się sztabaków, a którego zarząd, poza sobami na stanowiskach naczelnych, dalekim był od posiadania należnego autorytetu — wszystko nastrojało nas pesymistycznie. Można było żywić wielkie obawy, czy najpoważniejszy i najpotężniejszy z naszych związków, mający za sobą wielką pracę, a dookoła siebie cały autorytet, zjechałszy do Warszawy, nie zjedzie... na psy.

Sprawa wstrzymana dziwną dość depeszą z Krakowa:

Zarząd PZPN unieważnił uchwałę Walnego Zebrania (?) z powodu nieformalności... Co to znaczy?

Trzeba poczekać cierpliwie na wyjaśnienia.

ŁÓDŹ

Gorzej niż fatalna pogoda zmusiła całą szereg zapowiadanych zawodów odłożyć. Zbyt wczesne rozpoczęcie sezonu sportowego mści się. Trudno! Sportowcy zacisnęli zęby i grają, grają mimo 10^o mrozu i grubego pokładu śniegu na boiskach. Ładnie to, nawet bardzo ładnie, lecz niebezpiecznie. Gruntowna kąpiel w marcowym błotku a w chwilę potem tarzanie się w śniegu — to na zdrowie, zdaje się, nie wyjdzie.

Zawody Polonja-Turyści, które mimo szalonej niepogody zdołały zważyć na boisko ponad 1 1/2 tys. osób nie należały do udanych. Polonja zasługuje i wymaga lepszego przeciwnika, aniżeli Turystów, a ci ostatni są nadto w skandalicznej formie. Boisko kompletnie do gry się nie nadawało. Gra sama mimo, iż nie należała do ładnych, była jednak dość ciekawa. Przewaga Polonji polegała głównie na szybkości, która stanowi cechę i na główniejszą zaletę drużyny. Doskonały jest Luth i na środku pomocy. Jest on typowym kierownikiem drużyny i najużyteczniejszym jej graczem.

Dobłą parą jest Grabowski — Emchowicz. Są to rutynowani strzelcy. Loth II jest graczem dobrym, lecz gra zbyt „na warjata”. Takiego gracza może dużo przynieść drużynie korzyści, ale niekiedy i dużo szkody. Pod pewnemi względami jest do niego podobny Segal z Hakoahu. Równie szybki dobry strzelec i napastnik nie posiada jednak Segal takich jak Loth w runków fizycznych i równej techniki. Wyści, jak już niejednokrotnie podnosiliśmy, są drużyną niepewną. Mieli jeden ze swych złych dni. Przeciwnik w nieprzeistawili nawet ambicji, dali gościom złe świadectwo o sporcie łódzkim. A sądzę, że „Polonja” znajdzie w Łodzi bardziej godnego siebie przeciwnika. Ale mist z stolicy czuje, zaje się, jakąś antypatią do Łodzi. Nie chcemy być palnią między klubowych brudów, ale o ile się nie mylimy, posiada „Polonja” względem klubów łódzkich pewne zobowiązania, od których wypełnienia się uchyla.

Hakoach zapowiedział w bież. tyg. 4 matche, jednak z powodu fatalnej pogody żaden z nich nie doszedł do skutku. Mistrz nasz przegrał z Wartą w stosunku 3:7 w Poznaniu. Tak, że smutno i biednie w naszej białej Łodzi.

LWÓW

Prowokacyjnie wcześniej otwarto we Lwowie sezon sportowy, bo już w dniu 28 lutego b. r. Nic więc dziwnego, że pierwsze zawody odbyły się przy zupełnej niepogodzie: błocie i deszczu. Słońce, zapowiadające wiosnę już w połowie lutego, niecznie zwiódło nasz świat sportowy.

Pomimo wyraźnej niepogody inauguracyjna niedziela sportowa we Lwowie wypełniona była różnemi zawodami, a więc: przedewszystkiem — modnym turniejem siódmkowym, oraz wewnętrznym biegiem na przełaj „czarnych”.

Z dwóch spotkań footballowych, jakie odbyły się w pierwszym dniu turnieju, do dalszych rozgrywek zakwalifikowały się drużyny: Czarni do finału i Pogoń do półfinału.

W finale spotkały się drużyny Czarnych i Pogoni, przyczem Czarni ponieśli dotkliwą porażkę, przegrywając ufundowany przez siebie puhar.

Bieg na przełaj, zorganizowany przez Czarnych, odbył się w dniu 7 marca na przestrzeni 3 klm. przy udziale 13 „czarnych”. Liczne zebrana publiczność świadczy o wzrastającym zainteresowaniu się lekko-atletyką ze strony szerszych sfer lwowskiego społeczeństwa. Zwycięstwo zdobył w dobrej formie Postępski, wyprzedzając na finiszu ogólnego faworyta, Kawę.

W tymże dniu, 7 marca, odbyło się walne zebranie AŁS-u, które wykazało kolosalne zain-

teresowanie sportem wśród akademików. Szczegóły w następnym numerze. J. Dankow.

*

Spóźniona zima przypominała sobie, że należy zaznaczyć swoją obecność śniegiem, mrozem, a mimo to nie zdołała zmusić do pożegnania się z boiskami rozbudzonych sportowców. Lekkoatleci przygotowują się do biegu międzyklubowego na przełaj, urządzonego przez sekcję lekkoatletyczną ILKS Czarni 22 b. m.). Niektórzy zaś, machnąwszy ręką, wzięli deski i łaski „pod paszki” i pojechali do Sławska lub Worochty, gdzie panuje cudna zima. Najwieniejzszymi wiosną okazali się piłkarze, którzy nie zwracając uwagi na zimę i śnieg kopali sobie i sobie w najlepsze. Wielkim świętem sportowym dla kilku tysięcy publiczności był przyjazd Wawelu z Krakowa.

TORUŃ

Z nastaniem sezonu wiosennego ruch na boiskach ciągle się wzmacnia, lecz niestety prawie wyłącznie w dziedzinie piłki nożnej. Inne gałęzie sportu są u nas w zaniedbaniu do tego stopnia, że Bydgoszcz stara się na własną rękę uzupełnić te luki, które Toruń pozostawia w swej działalności sportowej. Lekkoatletyka np. nie może ruszyć u nas z miejsca. Nie mamy Związku Okręgowego L.-Atl., to też kluby, posiadające sekcje lekkoatletyczne, są pozostawione same sobie. Żadnych zawodów jesiennych, nawet biegów na przełaj lub okrężnych, nie widzieliśmy już od dłuższego czasu. Obecnie jednak Toruński Klub Sportowy na Walnem Zebraniu dokonał wyborów nowych władz pod hasłem rozszerzenia swej działalności na wszystkie gałęzie sportu. Osoba prezesa klubu inż. Warobina daje rękojmię, że zamierzenia zostaną wprowadzone w czyn.

Na pierwszym planie urzeczywistnienia nowego programu Toruński Klub Sportowy postawił kwestię wskrzeszenia Sekcji Tennisowej. Osiągnięto już porozumienie z Toruńskim Klubem Lawn Tennisowym, dotychczasowym właścicielem 5-ciu wspólnych kortów, oraz zorganizowano ki-rownictwo Sekcji. Oczekujemy teraz działalności na polu lekko-atletyki, tak bardzo u nas zaniedbanej.

Z ważniejszych wydarzeń ubiegłego tygodnia należy zanotować wzmożoną działalność sportową Włocławka i okolic. Włocławek posiada 12 klubów, które postanowiły przystąpić do Związku Okręgowego oraz domagać się utworzenia podokręgu Włocławskiego. Sprawa jest w toku. Trzy-porzy to Toruńskiemu Okr. Zw. P. N. około 20-u nowych klubów, a PZPN-owi przeszło 300-u nowych graczy. Jest to sukces nielada w kierunku propagandy sportu piłki nożnej.

Czyżby początek zacieśnienia programu WTC?

BRAWO NAJMŁODSI!

WTC zwróciło się do WOZLA z prośbą o skreślenie go z listy członków, wobec rozwiązania sekcji lekkoatletycznej. Pamiętamy wszyscy walne zebranie WTC i głosy „starszych dożywcotnich” członków Towarzystwa, domagających się skasowania wszystkich sekcji za wyjątkiem kolarskiej, no i... wódczano-karcianej.

Czyżby to był pierwszy krok na drodze realizowania życzeń światłej opinii „dożywcotników” WTC?

Czy dzielna sekcja piłki nożnej cyklistów też doczeka się wkrótce rozwiązania?

*

Młodzi zawsze mają większe aspiracje i szerszy rozmach. Pomiedzy zapomnianymi klubami, a właściwie klubikami klasy C, które to np. w WOZPN należą do kategorii członków dowcipnie nazwanych „przyjęte pod opiekę”, ponieważ... nikt się nimi nie opiekuje, pomiędzy temi kopciuszkami nurtują światłe prądy. Na wstyd i hańbę starszom z WTC, zamykającym swe boisko dla lekkiej-atletyki, C-klasowa „Lauda” założyła sekcję lekko-atl., a również C-klasowy „Orzeł” organizuje w dn. 5 i 6 b. r. zawody wewnętrzno-klubowe. Bodaj że pierwsze zawody klasy C w Warszawie. Brawo młodzi, a wam „dożywcotnicy” — wstyd.

I. S.





Część publiczności i „środki bezpieczeństwa” na meczu o Puchar Anglii między Sheffield United — West Bromwich Albion (2:0)

PIŁKA NOŻNA

Nad wszystkimi wydarzeniami „zielonej murawy” (a właściwie grząskiego błotka) góruje w tym tygodniu „zielony stół”.

Depesza PZPN do WOZPN—zda się mały świstek papieru, a jednak potrafiła zakryć sobą całą niedzielą panoramę piłkarską.

Wszyscy już zapewne znają historię historycznego walnego zgromadzenia PZPN w Krakowie. Wobec odmowy przyjęcia mandatów do Zarządu przez działaczy Krakowskich, walne zgromadzenie musiało reasumować poprzednią awą uchwałę i przenieść siedzibę PZPN do Warszawy już „od zaraz” i na 5 kwietnia wyznaczyć Walne Zebranie w Warszawie, celem wyboru władz.

Obecnie depesza PZPN podpisana przez p. Obrubańskiego donosi, że na skutek protestu Krak. Okr. Zw. PN uchwała o przeniesieniu siedziby, została anulowana i PZPN pozostaje w Krakowie.

Depesza ta jest dowodem niesłychanego chaosu, jaki zapanował w umysłach, zasłużonych zresztą dla rozwoju piłki nożnej, działaczy krakowskich po walnym zgromadzeniu. Nie możemy narazie przewidzieć, jaki obrót przyjmie cała ta sprawa, gdyż walne zgromadzenie jest na 5 kwietnia zwołane do Warszawy i musi się odbyć. Ono dopiero przyniesie ostateczne wyjaśnienie.

Narazie ograniczamy się do stwierdzenia, że ze strony formalnej depesza PZPN niema żadnych podstaw prawnych, ponieważ zarząd nie może anulować uchwał walnego zgromadzenia, a w razie sprzeczności tych uchwał ze statutem, przewodniczący nie powinien był dopuścić do głosowania. Skoro jednak uchwały zapadły, dopiero walne zgromadzenie w dniu 5 kwietnia byłoby uprawnione do ich anulowania.

Pozatem działacze krakowscy wystawiają sobie świadectwo dziwnego braku rozważań, skoro spowodowali przeniesienie PZPN do Warszawy, następnie protestują przeciwko t-mu.

Warszawa przygotowuje się do ciężkiego brzemienia, jakim jest sformowanie zarządu PZPN i spokojnie czeka co powie Walne Zgromadzenie.

Na boiskach — stosunkowo spokojnie. — Legia łatwo uporała się z WIC, Warszawianka raz jeszcze zadokumentowała swą wyższość nad Varsovią, choć różnica jest coraz mniejsza. Polonja wreszcie wróciła z Łodzi, przywoząc stosunek bram 4:1, choć podobno strzela ich Turystom coś około dziesięciu. Niestety sędzia p. Hanke „załatał” sporą ilość „dziur” w bramie Łodzian.

W Krakowie Cracovia i Wisła sprawiły łaźnie ślązacom i pomorzanom, co uważano za czyn wysoce „niepatriotyczny” w dobie, gdy dzielnice te narażone były i tak na szwank. Szczęście, że o tej „łaźni” bardzo prędko nasze

„pierony” zapomną. Oby zato pamiętali zawsze o chmurach, które przeciągały w tym czasie nad ich dzielnicą.

L w ó w

LKS „Pogoń” rozegra w sezonie wiosennym r. b. szereg zawodów z drużynami klubów zagranicznych, z którymi zawarła już definitywne kontrakty a to: „Rapid”, „Amatorzy”, „Vienna”, „Simmering”, „Sparta”, „Varsovice”, „Hakoah”, „Pardubice”, „MIK”.

Prócz tego prowadzi LKS „Pogoń” pertraktacje z klubami: włoskimi, angielskimi oraz niemieckimi i spodziewa się gościć na wiosnę jedną ze znakomitych drużyn Włoch oraz drużynę angielską.

Z krajowych drużyn gościć będzie jedynie „Cracovia”.

*

Czarni—Sparta 5:0 (2:0). Spotkanie to wygrali wysokocyfrowo choć jeszcze niewspółmiernie do ilości możliwych pozycji Czarni dzięki wspaniałej grze Kopcia IV (Janek) i Witkowskiego. Winnicki jak zwykle w formie, tym razem zaimponował zimną krwią z jaką bronił rzut karny. Sparta nie ma dość pędu i ambicji, by wykorzystać pewne niemałe sytuacje.

Pogoń—Lechia. 2:1 (1:0) Pogoń sprawiła dużo zawodu swym sympatykom.

*

Pogoń—Czarni 4:1 (3:0) (finał turnieju siódmkowego). Pogoń z kompletną trójką środkową, która dała mistrzowi zwycięstwo i... puchar. Z Pogoni najlepiej grał Wacław Kuchar, zwany obecnie popularnie „Moryc”, któremu trening łyżwiarski nie tylko w zdolnościach piłkarskich nie zaszkodził, ale pomógł. Dowodem tego była jedna bramka strzelona z dawno niewidzianej u niego piruety. Czarni pocieszają się coraz mniej krystalizującym się talentem Janka Kopcia.

*

Hasmonea—Metal (kl. B.). 3:1 (1:1). Hasmonea rekrutująca swych graczy z całej Polski i „troszeczkę” z Czech, Węgier i Austrii, tym razem watawiła, mocno reklamowany nabytek w osobie Heima z krakowskiej Makkabi. „Najgroźniejszy przebijacz (sic!) Polski” jest już nieco starawy i łysawy i nieszczególnie przedstawia się sportowo.

*

Hasmonea—Sparta 4:0 (1:0) choć zbyt dotkliwy w efekcie dla pierwszy raz po wojnie A-klasowej Sparty, był choć niezbyt zasłużonym zwycięstwem, ale zawsze uzyskanem.

*

Wawel—Hasmonea 1:1 (1:0). Gracze krakowscy w dobrej kondycji fizycznej, łatwo przystosowali się do terenu, który dzięki zamrażeniu i oślizgłości stawał naturalnie przeszkodą.

W pierwszej połowie przy zupełnej przewadze Wawelu zdobywa bramkę z karnego obrońca Nowak. Dalej toczy się gra brutalna. W 43 min. drugiej połowy strzela Heim rewanżowego gola dla Hasmonei. Wawel powinien był zwyciężyć. Sędzia p. Picheta odznaczał się godnym podziwu spokojem (poza nienagannym sędziowaniem) z jakim prowadził zawody wobec terroryzującej go gawiedzi.

*

Pogoń—Wawel 6:1 (2:0). Wynik pachnący sensacją. Drużyny stanęły naprzeciw siebie w składach — Wawel: Mądry; Nowak, Jesionka; Hyla, Seichter, Kożuch; Koncki, Seichter II, Nędziński, Węglowski, Schwabenthan. Pogoń: Görlitz; Olearczyk, Maurer; Hanke, Fichtel. Gulicz; Łonecki, Batch, Wacek Kuchar, dr. Garbień, Szabakiewicz.

Boisko śliskie, pokryte śniegiem. Gracze Wawelu pracowali z całym wysiłkiem i zaparciem siebie, dawali niemal wszystko na co tylko było stać ich młode, zdrowe organizmy, szli dzielnie na bramkę Mistrza Polski, jeszcze dzielnie na poszczególnych graczy — wszystko niestety bezskutecznie. Pogoń, jako mistrz, zdumiewała wprost młodością i temperamentem.

Tajemnica Pogoni, jej wieczna siła, tkwiąca w „odradzaniu się” z sezonu na sezon.

Sama gra jest żywa i piękna. Prawdziwa gra amatorów. Gracze dają za siebie cały swój nadmiar energii i siły. Raz po raz idą ataki to tej, to owej strony, raz po raz szczególnie bronią swej świątyni bramkarze, krakowski ofiarny choć nieco nerwowy, lwowski spokojny, wprost nonszalancki. Strzały Pogoni niekiedy idą w aut, szczególnie Batch wyszedł z formy, zbyt przytył i rzuca się nie tak, jak dawniej. Lecz w chwilę po ataku Wawelu sunie atak Pogoni i choć niektórzy z ataku rozbijają się o mur obrony i pomocy Wawelu, przedziera się Wacek Kuchar, strzela obok wybiegającego bramkarza, który zdołał sobą jedynie zmniejszyć pęd piłki, a ta toczy się swolna ku bramce Wawelu aż ją dr. Garbień nieuchronnie pakuje w siatkę. Ataki Pogoni idą jeden za drugim, Wawel nie pozostaje bezczynnie, kilka rogów obustronnie nie wykorzystanych i komiczny moment: Wacek strzela, bramkarz Wawelu stoi spokojnie czekając na piłkę. Ta odbija mu się od nogi i leci ku bramce. Robinsonada spóźniona i... protesty graczy Wawelu, że piłka „zatrzymała się przed linią”. Sędzia zapewne przypuszczając, że niejedną raz jeszcze zrani piłką świętość krakowskiej drużyny nieuznaje, moim zdaniem zdobytej przez Pogoń, bramki. Krzywdę wynagradza w 32 minucie dr. Garbień i ładnym strzałem z piruety zdobywa drugą bramkę.

Po połowie dwa wzajemne ataki i już w 2 m. Słonecki strzela obok wybiegającego bramkarza zdobywając trzeci punkt W 11 min. trzy strzały Wawelu oddane po kolei nie przynoszą upragnionego gola, za to w 6 min. potem Wacek strzela z prawego skrzydła, stojąc tyłem do bramki, lewą nogą po wykonaniu zdumiewającej piruety 4 bramkę dla Pogoni. Najpiękniejsza bramka dnia. Za wyraźny „hak” wymierza sędzia rzut karny do Wawelu, który Olearczyk rozmyślnie skierowywa w bok. 24 min. przynosi za rękę Maurera rzut karny i zdobyty przez Nowaka honorowy punkt dla krakowian i 34 i 42 min. przynoszą dwa ostatnie gole dla Pogoni, zdobyte przez dr. Garbień i Fichtla.

Mecz ten dał świadectwo stale wysokiej klasy lwowskiej piłki nożnej i jeszcze jeden listek do wieńca Mistrza Polski. Należy zwrócić uwagę, że jest to pierwszy mecz Pogoni w bieżącym sezonie, ponieważ dotychczas rozegrane dwa spotkania w turnieju siódmkowym, jak twierdzą sympatycy Pogoni, „nie liczą się”. Z graczy wybijali się Wacek Kuchar, dr. Garbień i bramkarz Görlitz. Natomiast dziwnie ospałym stał się Batch, który jednak wkrótce zapewne powróci do formy. Z gości najlepszy środek pomocy Seichter. Sędziował p. Dudryk.

*

Lechia—Metal 1:0 (0:0). Bramkę strzelił Tarczyński. Drugoklasowy Metal wyrabia się na silną drużynę.

*

Walne Zgromadzenie Koła Dziennikarzy Sportowych we Lwowie dokonało nowych wyborów. Prezesem Koła został wybrany prof. Wacek, delegowano na zjazd do Warszawy prof. Wacka i inż. L. Christelbauera.

K r a k ó w

Wisła — Ruch (W. Hajduki) 5:1 (3:0). Nie-dziela 15.III. Boisko Wisły. Wstała w pilnym przygotowaniu do szybkiego krokiem nadchodzących spotkań o mistrzostwo Polski wykazuje pewien system. Naprzód dla rozruszania gości po zimie B-klasowi przeciwnicy, potem dla dobrego treningu elita Śląska I. FC. wreszcie dla próby sił Ruch, który niedawno smutnie pobił Wartę 3:1 i 5:0 i z Amatorami, niedalekim przeciwnikiem w mistrzostwie, wyszedł przed tygodniem 2:2. Ruch obok wspaniałej, G. Śląskowi właściwej ambicji i dobrego startu, wykazał wcale dobrą technikę i kombinację, bez zwykłej u drużynowego ośrodka ostrości. W składzie Wisły widoczne eksperymenty, by z licznego materii graczy, ostatecznie ustalić jedyną następcę na mistrzostwo Polski. Więc na lewym łączniku młody Bojarek zastępował Kowalewskiego, na prawej pomocy Kotlarczyk — Wójcicka, który nie jest w formie i na lewej obronie, niegrającego jeszcze w tym roku Markiewicza — pierwszy raz w barwach Wisły występujący Ostrowski. Wszyscy trzej nie zawiedli pokładanych w nich nadziei. Na ogół Wisła dała grę z powodu bardzo ciężkiego terenu (lepkie błoto) nie zawsze precyzyjną ale skuteczną. Napad strzelał dużo i gdyby nie wybitny pech w drugiej części gry, rezultat mógł być łatwo podwyższony o parę dalszych bramek.

W każdym razie zawody na ciężkim terenie i przeciw szybkiemu przeciwnikowi, były kapitalnym treningiem. Bramki zyskali Reyman i Bojarek po 2, Balzer jedną. Urząd sędziego sprawował p. Landwirt.

KS Urania — ŻKS Makkabi 0:4 (0:1). Gra z powodu błotnistej terenu boiska Makkabi była utrudniona i mniej interesująca. Do paury gra obustronnie równa, po przerwie przewaga Makkabi. Wyróżniły się obustronnie lotne skrzydła. Stosunek rzutów z rogu 4:3 na korzyść Uranii. Sędziował p. Danz.

Toruński KS — KS Cracovia 1:5 (0:1). Zawody te odbyły się na grząskim boisku „Ju-trzenki”. TKS silnie reklamowany na ogół nie zadowolili obecnej publiczności. Do paury gra równorzędna, po pauzie silna przewaga „Cracovii”, która pokazała wcale ładną grę. Częste ataki psuły niedysponowany Ciszewski na lewym łączniku a Sperling grający błyskawicznie, mi-sterne objeżdżający przeprowadzając piłkę pod bramkę, kilkakrotnie nie wyzyskał dogodnych pozycji strzelając na aut. TKS w polu dobry i obrotny przeprowadzał momentami błyskawiczne ataki lecz na polu karnem napastnicy stawiali się niedoścignymi a piłkę pewnie odbierał dobrze grający Gintel. Ataki paraliżowała również gra białoczerwonych systemem jednego obrońcy, w czym zupełnie nie orientowali się napastnicy TKS. Słabym punktem gości była pomoc grająca przeważnie siłą, nie mogąc sobie dać rady z technicznie bardzo dobrymi skrzydłami gospodarzy.

Bramki strzelali: Kałuża 3, Ciszewski 2, z gości lewy łącznik. Podyktowane karne obustronnie nie zostały wykorzystane. Rzutów z rogu 4:3 dla Cracovii. Sędziował p. Ziemiański.

Ł ó d ź

Polonia (Warszawa) — Turyści (Łódź) 5:1.

Przyjazd „Polonii” do Łodzi wzbudził łatwo zrozumiałe zainteresowanie już choćby z tego powodu, że klub ten należy bezsprzecznie do ekstraklasy polskiej. Dziwne to jest jednak: Warszawę i Łódź — dwa zupełnie odmienne systemy gry. Co najbardziej wyróżnia Polonię — to tempo, doskonała taktyka, świetny start do piłki i jej gaszenie. Na szybkie tempo, może sobie Polonia pozwalała rozporządzając graczami silnymi fizycznie i posiadającymi świetny bieg, czem, niestety, drużyny łódzkie poszczycić się nie mogą. Dobre przygotowanie i atletyczne, a przede wszystkim biegi — to bodaj alfa i omega dobrego piłkarza, lecz o tem łódzianie nie chcą wiedzieć — lekka-atletyka to kopciuszek łódzkiego sportu.

Dużą rolę odgrywa również dobre gaszenie (stopping) oraz start do piłki, szczególnie przy odbieraniu piłki, co kończy się jednak zbyt często foulowaniem przeciwnika.

Tym wszystkim walorom „Polonii” przeciwstawił klub Turystów grę chaotyczną, bez ambicji i chęci. Być może, że Turyści są nie w formie, lecz ta apatia graczy jest zatrważająca.

Sama gra straciła kompletnie na wartości z powodu nienadającego się do gry boiska.

Gruby podkład śniegu na całym boisku prócz pól karnych, na których dla odmiany — błoto.

Piłka, mimo najszczerzych chęci nie mogła wejść do bramki grzęznąć w drodze. I to było największym bodaj atutem Polonii, która grając górą raz po raz przedostawała się pod bramkę Turystów, bombardując ją bez wytchnienia, podczas gdy ci ostatni uprawiając grę przyziemną, zawsze zostawiali piłkę... w błocie.

Składy drużyn:

Polonia: Gross — Czajkowski, Bułanow II — Loth IV, Loth I, Tupalski — Hamburger, Loth II, Grabowski, Emchowicz, Kriger.

Turyści: Michalski — Kahl, Kubik Al. — Frydman II, Frydman I. Hinz — Kubik St., Bertelman, Magin, Fiszer, Hermans.

Zaczyna Polonia. Rozpoznawanie terenu. Kilka ataków lewą stroną i środkiem. Goście natychmiast zmieniają system gry: po kil-u nieudanych strzałach przyziemnych prowadzą grę płaską-górną. Turyści, mimo iż są na własnym

W PIŁCE NOŻNEJ O REZULTACIE
DECYDUJĄ DWIE RZECZY: DOBRA
GRA I ODPOWIEDNIE OBUWIE.

Z DWÓCH ZAŁÓG JEDNAKOWO
GRAJĄCYCH TA MA PRZEWAGĘ
KTÓRA POSIADA LEPSZE BUTY.

JAK POPULARNE SĄ BUTY
„MANFIELD — HOTSPUR”,
NAJLEPIEJ DOWODZI
FAKT, ŻE NA 108 KLUBÓW
ZJEDNOCZONYCH
W LIDZE, 84 UŻYWA WY-
ŁĄCZNIE BUTÓW MAN-
FIELDA.

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL
NA POLSKĘ
„KOMISPOL” — WARSZAWA

boisku orientują się o wiele słabiej, korner dla Polonii niewykorzystany. Turyści przebijają się przez pomoc przeciwnika, strzał Kubika w aut Atak Polonii, piłka kilkakrotnie grzęźnie w błocie, wreszcie Emchowicz strzałem z 15 mtr. umieszcza piłkę w siatce (13 min.). Serja wypadów gospodarzy, których nie dopuszcza do głosu pomoc przeciwnika. Korner dla Turystów — 16 min. Ataki gospodarzy kończą się zwykle zagubieniem piłki, wzgl. odebraniem jej przez przeciwnika.

Polonia pocyna oblegać bramkę miejscowych oddając całą serję strzałów, które grzęzną w błocie lub rękach bramkarza. Min. 20 Korner dla Turystów strzela Kubik, Gross broni, zamieszanie, Magin strzela silnie, obrońca odbija. Jeszcze jeden strzał Magina i piłka znajduje się w bramce. I bramka dla Turystów. W dwie min. potem atak Polonii, kilka strzałów na bramkę, zamieszanie, piłka wtacza się do bramki. 2 bramka dla Polonii. Ciągła przewaga gości. Znow atak i poraż 3 piłka znajduje się w bramce Turystów. Gra się nieco wyrównuje, lecz bezustanne ataki gości deprymują Turystów.

Do przerwy rezultat bramek 3:1 dla Polonii, kornerów 3:1 dla Turystów:

Po przerwie gra mniej ciekawa. Zupełna przewaga Polonii, urozmaicona wypadami Turystów. Stan boiska coraz gorszy nie pozwala na rozwinięcie gry celowej, kombinacyjnej. W 22 i 35 min. uzyskuje dla Polonii dalsze 2 bramki Grabowski. Rezultat pracy Turystów — 4 korner.

Sędzia odgwizduje grę przy rezultacie bramek 5:1 dla Polonii, kornerów 7:1 dla Turystów.

Mimo niesprzyjającej pogody zebrała się znaczna ilość publi., bo ponad 1½ tys. ludzi, których śnieg ni mróz nie odstraszył.

W a r s z a w a

Legja — WTC 4:2 (1:1). Boisko Legji. Początkowa przewaga WTC, która strzela pierwszą bramkę przez Kocha, wkrótce jednak Legja otrząsnęła się i od tej chwili inicjatywa prawie przez cały czas spoczywa w jej rękach. Z podania Soboldy, tym razem grającego na lewym skrzydle, Babirecki wyrównuje. Stosunek 1:1 utrzymuje się do przerwy. Przewaga Legji w drugiej połowie jeszcze bardziej uwydatnia się. Drugą bramkę strzelił najlepszy w ataku Legji — Łańko, jednak cykliści wyrównują ze strzału Hermanowicza. Znow Łańko ładnym górnym strzałem uplasowuje piłkę w sieci cyklistów. Szereg dogodnych sytuacji zmarnowano, kilka piłek odbiło się od słupków, a dwa karne nie zostały wyzyskane. Pod koniec gry obrońca cyklistów robi samobójczą bramkę.

Wyróżnili się: Amirowicz, Wojak oraz przede wszystkim Mielech i Łańko w Legji, u cyklistów zaś Koch i Sochacki.

Sędziował p. T. Walczak. Publiczności około 400 osób.

Legja II — WTC II 1:1.

Mecz Wisła Warszawa — Barkachba Radom, który miał się odbyć o godz. 3 na boisku Legji został odwołany przez Wydział Gier i Dyscypliny WOZPN.

Jeden z klubów przypominał sobie, że paru graczy Wisły grało w Viotorji, choć nie byli dla niej zgłoszeni. Stąd protest. Związek winien dyskwalifikować tych graczy, ale meczów Wisły już rozegranych nie może zweryfikować nanowo walkowerem.

Stanowczo WOZPN musi ustalić jakiś termin, po którym już nie wolno było cofać weryfikacji.

Warszawianka — Varsovia 5:3 (3:1). Teren błotnisty zepsuł grę i prowadzona ona była haotycznie.

Początek gry zapowiadał „posuchę” na gole, obydwie strony marnują szereg dogodnych sytuacji. Piłka przenosi się od bramki do bramki. Wkrótce jednak Warszawianka uzyskuje przewagę i strzela 3 bramki. Varsovia usiłuje zrewanżować się, stwarzając szereg niebezpiecznych sytuacji, nie może jednak ich wykończyć. Piękny rzut Strumiłły pod nogi Wysockiego, który oprowadził go już i „wjeżdżał” spokojnie do bramki z piłką. Zostaje nagrodzony oklaskami, poczem gra znow na środku boiska.

Przed samą przerwą Lipowicz strzela ładną bramkę dla harcerzy.

W drugiej połowie gra równa, jednak Warszawianka uzyskuje jeszcze dwie bramki (ostatnia ze spalonego).

Los meczu przesądzony. 5:1 na korzyść Warszawianki to już asekurowe ją przed wszelką niespodzianką. Jednak gra w dalszym ciągu zajęta, przyczem wyróżniają się brutalnością Luksemburg I (wyręczał zdyskwalifikowanego Ordon) i beznadziejną słabością rezerwy lewoskrzydłowy Varsovii. Pod koniec gry Varsovia oparowała boisko i przypuszcza atak po ataku. Wyśiłki te doprowadziły do zdobycia dwóch bramek i ochroniły od bardziej kompromitującej przegranej.

Stosunek 5:3 zdaje się wiernie odzwierciedlać sytuację na boisku. W Warszawiance dobry był Strumiłło w bramce, Suchorzewski w obronie, Szenajch i środkowa trójka ataku. Varsovia bardzo straciła przez brak Purskiego, który gorzej w ofensywie wносил jednak moment zaciętości przy obronie. Jego następcą Wolanin jest dobry, ale zamięki w obronie. Wyróżnili się Tetmajer, Marciniak i Lipowicz. Obydwie drużyny z 3 rezerwami.

Sędzia p. Krukowski z poświęceniem biegł po błocie, co nie bardzo pomogło mu do orien-

owania się w „labiryncie” przepisów o spalonym.

*

Polonia III — Hakoah — 4:3. Warszawa, d. 15 III. „Polonia” jedną bramkę uzyskała z karnego. U zwycięzców wyróżnili się: Polański, Holeyus i Kościński.

*

Polonia II — Pogoń (Warszawa) 3:0. Warszawa, d. 15 III. Łatwe zwycięstwo będącej w dobrej formie rezerwy „Polonii”, zwłaszcza dobrą grą wyróżniła się trójka obronna (Koenigstein, Lesz zyski, Mazurkiewicz) i linja ataku. Sędzia p. M. Walczak.

*

Warszawianka II — Ascola 6:0 (5:0). Dobra gra napadu, mistrza sezonu.

*

Promień — Olimpia 1:1.

*

Ferencz, dawny trener Legji, a ostatnio Wackeru i International (w Wiedniu) został trenerem Warszawianki.

*

Warszawianka gra 22 bm. w Łodzi z ŁKS-em, mistrzem ŁOZPN.

*

Najbliższe mecze Polonii są następujące: 22 III z Racovią w Krakowie; 29 III z Legią; 5 IV z Wartą w Warszawie. Na wielkanoc przyjeżdżają „Amateure” z Wiednia, o 23 V mecz z Notts Country (I liga zawod. w Anglii).

*

Polonia jedzie w lipcu na tournée po Szwecji.

W ł o c ł a w e k

Makkabi — Policjny KS Lechia 5:0 (4:0). Młody klub policyjny robi duże postępy, mimo to uległ bardziej rutynowanemu przeciwnikowi.

Tarnowskie Góry

KS Tarnowskie Góry — KS 06 (Mysłowice) 4:1. Drużyna „Mysłowicka” w formie swojej strasznie spadła a mianowicie przez przejście kilku najlepszych graczy do Kolejowego KS. To też porażka, które w ostatnim czasie zbiera, nikogo nie dziwią.

*

KS „Wełnowiec 25” — „Śląsk” Tarnowskie Góry 2:1 W bardzo krótkim czasie wzięła się pierwsza drużyna nowego klubu sportowego „Wełnowiec 25” i odnosi co niedziela tryumfy. KS „Wełnowiec” posiada 4 drużyny i powstał z kilku niezałowolonych, którzy wystąpili z KS „Orzeł” Józefowice.

*

KS „Polonia” (Niewiadom) — „Czerwionka 23” 7:3.

Królewska Huta

„Amatorski” KS — „Schlesien-Rapid” (Wrocław) 4:2 (3:1). Zjednoczone kluby „Schlesien-Rapid” posiadają bardzo dobrą drużynę. Gracze fizycznie silni, posiadają znakomite techniczne wyszkolenie i górują pod względem taktycznym nad naszymi drużynami. Pierwsza połowa gry należy do bardzo ładnych. Cbie drużyny kombinują przyziemnie. Gospodarze grają ofiarniej przez co więcej ze skutkiem. W drugiej połowie zimno i błoto, zniechęciło graczy do ofiarnej gry. Ze strony „Amatorów”

rozpoczęła się gra brutalna w której grzeszyli Kołakowski i Balzer. Ostatni pod koniec tak poturbował bramkarza gości, że ten musiał zostać zniesiony z boiska. Sędziował p. Łaband, nie orjentując się w spalonych.

Siemianowice

KS „07” (Siemianowice) — „Śląsk” (Siemianowice) 1:0 (1:0). Na boisku „07” spotkali się dwaj miejscowi rywale. „Śląsk” odnosił w ostatnim czasie same zwycięstwa i spodziewano się, że i tym razem zawody wygra. Z obu stron widzieliśmy bardzo zaciętą walkę, pod koniec brutalną tak, że sędzia wykluczył z drużyny „Śląska” prawego obrońcę. KS „07” przestrzelił jeden karny.

K a t o w i c e

Diana — Bialski Klub Sportowy 9:0 (2:0): Jak z ostatnich wyników wynika, „Diana” znajduje się w świetnej formie. Spotkanie powyższych drużyn, było dla widzów pełne wrażeń i podniecających emocji. Cały czas gra otwarta. Obie strony przeprowadzają piękne ataki tylko, że „Diana” strzela ze skutkiem. Wszystkie zdobyte bramki były pięknie strzelone i niemożliwe do obrony. W Dianie podobali się bracia Machincz, Rzychoń, Weiner i Kabot. Ostatni przychodzi do swojej starej formy. Sędziował dobrze p. Kordula.

*

„FC” (Katowice) — „Załęże 06” 4:3 (4:2) Zawody odbyły się o puchar ufundowany przez KS „Naprzód” Załęże. Walkę prowadzono ostro i po części brutalnie. Sędzia p. Orwicz miał bardzo trudne zadanie utrzymać graczy w karbach. W drugiej połowie, pod koniec gry ujawnia się przewaga „Załęża”. U obu drużyn najlepszy bramkarze.

Po zawodach wręczono kapitanowi I druż. „FC” Wieczorkowi puchar, któremu towarzyszyły przemówienia fundatorów oraz przedstawicieli Związku Publicystów Sportowych Okręgu Górnośląskiego.

„Policjny” KS (Katowice) — „Hakoah” (Będzin) 1:2 (1:1). „Policjny” KS cały czas grał w dziesiątkę a w dodatku z 3 rezerwami. Gra ze względu na zimno i błoto nie ciekawa.

B y d g o s z c z

Niedzielne finałowe rozgrywki przyniosły zwycięstwo nad KS Szkołą Oficerską, puchar i tytuł mistrza Bydgoszczy beniaminkowi sportu bydgoskiego: Szkolnemu Klubowi Sportowemu.

W pierwszej połowie zawodów Szkoła Oficerska przewagę swoją uwiaryściła dwiema bramkami. Do przerwy wynik 2:0 dla Szkoły Oficerskiej. Po przerwie jednak sytuacja zmieniła się SKS w odstępach kilkuminutowych dwukrotnie lokuje piłkę w bramce Szkoły Oficerskiej. Połtorgodzinny okres czasu upłynął przy wyniku 2:2. Sędzia przedłuża zawody o pół godziny, w czasie której z karnego za rękę (note bene strzelonego mistrzowsko) SKS uzyskuje decydującego trzeciego gola.

P o z n a ń

Warta I — ŁKS (Łódź) 7:3 (5:0) Jużśmy zdążyli tegoroczną bezniegową zimę odżałować, gdy... zjawia się, acz najmniej proszona. Z braku nart trzeba było zadowolić się łaloszami i miast odczuwać „metafizyczną rozkosz jazdy na nartach, ciągnąc na boisko Warty, na „ważny” mecz.

Warunki atmosferyczne, a mianowicie wiatr silnie pracy na bramkę południową, dawał jednej z drużyn poważne fory, ale do przerwy, po przerwie bowiem stawał się jej najzagrożalszym przeciwnikiem. Tem też tłumaczy się nieco paradoksalnie brzmiący wynik. Jednakże wystawia sobie Warta wynikiem tym chlubne świadectwo.

Do przerwy miała Warta wiatr z sobą i zlawszy z nim swą umiejętność, zyskała przewagę, realizując przytem pięć bramek. Po przerwie wiatr przyszedł z sukursem ŁKS-owi, który jednak tylko dwiema bramkami (trzecia problematyczna) potrafił poprzeć swój autorytet, Warta przeciwstawiła również 2 gole.

Gr zaczęła Warta z furją, i już w pierwszych minutach przebieg Stalińskiego daje Warcie pierwszy punkt. Wkrótce Szymt referuje dzięki Przybyszowi Nr. 2 Inwazja Warty słabnie i głos ma ŁKS, który co prawda pracuje pilnie i pomysłowo, lecz bez efektu. Do przerwy zebrała Warta dzięki doskonałej grze Stalińskiego i Kosickiego trzy dalsze punkty.

Po przerwie ŁKS na froncie i szybko męczy obronę Warty. Mimo przewagi kapituluje bramkarz ŁKS-u jeszcze dwukrotnie przed dalekimi bombami Kosickiego. Pierwszą bramkę przy stanie 6:0 uzyskuje ŁKS, co najmniej fuksem. Bramkarz Warty zaatakowany (dość niebezpiecznie) najmłodszy obrońcy (piłkę do swej bramy... Dalsze bramki uzyskują — skrzydłowi po biegach solowych. Warta natomiast niewyżykuje rzutu Bernevo.

ŁKS był zespołem pilniejszym, bardziej systematycznym i jednolitym. Bramkarz, jak i jego vis a vis z Warty słaby, lecz przy takim mrozie można uważać go za mniej więcej wytłumaczanego. Obrona (Cyl — Karaś) pewna. W pomocy najlepszy Gabryjel. W napadzie lepsze skrzydła, które nawet i w strzałach musiały zastąpić trójkę wewn. Tróika wewn. kombinacyjnie bez zarzutu, na polu karnem jednak nie posiada decyzji, brak jej również siły przebojowej. In minus należy zanotować kilka grubych fouli obrońcy.

Warta była w napadzie mniej szablonową, zato więcej żywiołową. Staliński i Przybysz odzyskali już swój dawny kocaany ciąg na bramę. Dabert zaś swojego ducha i conditio sine qua non... tendencję do foul gry i mędrkowania (fel!). Błado wypadł natomiast Niziński i flegmatyczny Szymt. Napad dzielnie wnieśli Kosicki, cofając się natomiast rzadziej na tyły. Wielką przyjemność sprawia obserwowanie, jak się rozwija młodzieńki jeszcze Przykucki. Wojciechowski nie dostosował się jeszcze do pozycji skrajnego pomocnika.

Tempo gry ostre. Sędzia p. kpt. Baran ma jeden poważniejszy błąd na sumieniu. Nie zweryfikował bowiem Warcie jednej (ósmej) bramki, mimo iż powstała identycznie jak i pierwsza bramka dla ŁKS. (Może to z kurtuazji?)

Widzów 2000 osób.

Warta II — ŁKS II 3:3 (3:1). Ta sama historia, co i w grze pierwszych drużyn, o wyniku decydują warunki atmosferyczne. Do przerwy gra Warta szczęśliwie z wiatrem i zdobywa przez Srokę trzy gole. ŁKS zaś jednego, zdobytego w pierwszych sekundach gry. Po przerwie ŁKS przy pełnej przewadze wyrównuje. Warta przestrzeliła znowu rzut karny. Sędziował dobrze p. Nawrocki. Gra ostra.



Oxford poprawił znacznie formę

LEKKA ATLETYKA

Ubiegła niedziela była o tyle ciekawa, że bez zawodów międzyklubowych przyniosła dość ciekawe wyniki i pewne podstawy do rozwiązania interesującego nas od zeszłej jesieni pytania: Kto jest najlepszym polskim stayerem?

Oczy wielu osób zwracały się na mistrza Polski na 3000 m. *Józefa Jaworskiego*, który jednak nie miał okazji udowodnić swej wartości na dłuższym dystansie. Był on bowiem w A/S-ie swego rodzaju *Mädchen für alles*, używany do wszystkich biegów od sprintów przedłużonych do pół-długich dystansów. Na 400 m. brał udział w rekordowej sztafecie, osiągając czas najlepszy w Polsce, ustępujący jedynie rekordowi Weiss'a, był mistrzem Polski na 800 m. i 1500 m. To samo powtórzyło się w zawodach międzynarodowych gdzie Jaworski biegał nieskończoną ilość razy i nie miał absolutnie możliwości obsadzić 5 klm. Zaraz potem przyszła dyskwalifikacja klubu i niemożność zmierzenia swych sił z jakimkolwiek stayerem z poza A/S. W identycznej sytuacji był *Kostrzewski*, biegacz o równie rozciągłej skali specjalności. jednak wyraźnie ustępujący Jaworskiemu na dystansach długich i mający wyraźną inklinację do biegów krótkich i pół-średnich, pozatem dwukrotny rekordman Polski w biegach z płotkami.

Podczas całego sezonu biegów długich — w okresie długodystansowych sztafet Polonii niezliczonych już u nas crossów, obaj ci zawodnicy byli *hors de combat*. Co do stosunku ich do innych stayerów tej miary co Łukasiewicz, Banaszkiewicz, Ziffer, Szelastowski, Wituch, Forsyś, Centkiewicz, można było operować tylko przypuszczeniami.

Niedziela ubiegła przyniosła pewne wyjaśnienie. Zdarzyło się dziwnym zbiegiem okoliczności, że cztery kluby czołowe A/S, Polonia, Warszawianka i Varsovia w jednej i tej samej godzinie i w tem samym miejscu urządziły swe crossy wewnętrzne. Dla uroszczenia organizacji wszyscy ruszyli z jednego startu i po tej samej trasie *Zawodów międzyklubowych*, podkreślamy to, nie było.

Bieg AZS-u wygrał Jaworski (w 11:46:4) o 70 m. przed Kostrzewskim (12 min.).

Bieg Warszawianki wygrał Forsyś, Varsovia wygrał Centkiewicz, gdyby go nie przerwał na 5 m. przed taśmą, z Polonii pierwszy był Filc. Łukasiewicz i Banaszkiewicz nie startowali.

Otóż na dystansie 3500 m. Jaworski wyprzedził o 150 m. Forsysia, za którym szedł Centkiewicz, zwycięzca Witucha, Łukasiewicza i Banaszkiewicza.

Oczywiście nie można stąd wysnuwać wniosków zbyt daleko idących. Z tem należy poczekać do biegu na przełaj w Zabkach, który miał być cross-m wiosennym (4 kwietnia) a być może będzie jeszcze zimowym, po śniegu; możliwa jest ewentualność, że stanie się... jesiennym.

Byłoby tak, jeżeliby PZLA nie zniósł dyskwalifikacji AZS-u. Natomiast jeżeli Zjazd PZLA wbrew statutowi nie odbędzie się w marcu (dotąd termin nie jest ustalony) bieg w Zabkach zostanie odłożony aż do chwili gdy Zjazd rozpatrzy sprawę dyskwalifikacji i rozstrzygnie ją w ten czy inny sposób.

W dniu 22 marca b. r. odbędzie się w Katowicach „Wiosenny Bieg Okrężny o puchar

Polonii”. Do biegu zgłosiło się 196 zawodników, przeważnie wszyscy z Górnego Śląska. Jako nagrody wyznaczono 5 żetonów. Pozatem każdy zawodnik, który bieg ukończy otrzyma zaświadczenie.

Bieg na przełaj Varsovia na przestrzeni 3 1/2 km. 1 Waleski 11:43, 11 Grunwald, 11 Zaręmba.

Bieg KS. Lauda na Pradze, na dystansie Grochów 11 — Wawer (około 5600 m.) wygrał Poznański (19:15:1) przed Rojkiem (19:28:3).

Z Górnego Śląska, GOZLA pertraktuje z „Verband Leibesübungen“ w Bytomiu w sprawie urzędzenia reprezentacyjnych zawodów lekko-atletycznych między drużynami polskiego i niemieckiego Górnego Śląska.

Na zawody, do Sztokholmu przybywają w lipcu: Osborne, Riley, Paddock, Murchisson.

Bieg na przełaj w Pradze na dystansie 8 1/2 km wygrał Schindler w 31:46:2, 2. Koscał 3. Stafny.

W Budapeszcie cross-country ok. 5 klm. wygrał Kulczar w 16:43, 2. Bellony, 5. Kiraly.

Związek Amerykański ogłosił ostatnio oficjalny Komunikat, oczyszczający Numiego i Ritole z zarzutów profesjonalizmu.

Mistrzostwa Helsinki w Uali Skok z miejsca w dal: 1) Aho 304 cm, 2) Hakola 303 cm; w wys: 1) Rautavouri 147 cm, 2) Vahander 140 cm; trójskok 1) Aho 938 cm, 2) Hakola 928 cm. Juniorzy do 18 lat: Vahter 285 — 130 — 858.

Mila angielska w 4 m. 12 s! 8 marca w Buffalo Nurmi przebiegł 1 milę ang. (1609 mtr.) w 4 m. 12 s.

BOKS

Zawody bokerskie w Szkole Podchorążych. Szkoła Podchorążych w Warszawie stała się bardzo poważnym czynnikiem w sporcie bokerskim.

Doniósł nam, że w dn. 21 III b. m. o godz. 8 wiecz. w sali Szkoły Podchorążych odbędą się zawody bokerskie przy współudziale naszych najlepszych sił bokerskich w Polsce. Zawody te urządza Kierownictwo sportowe Szkoły Podchorążych.

Walczyć będą:

1) Doliński — Szneider (Szk. Podch.) waga lekka o mistrzostwo Szkoły w tej wadze.

2) Kierczyński (Szk. Podch.) — Tymiński (Of. Szk. Inżyn.) waga półśrednia, obaj mistrze w swojej wadze, pierwszy za rok 1975, drugi za rok 1974.

3) Piątkowski — Krawuś obaj ze Szk. Podch. waga średnia.

4) Laskowski por. (Szk. Podch.) — Denis Katowice, waga średnia.

5) Konarzewski mistrz szkoły na rok 1975 — Wuzsik — Katowice, waga półciężka. A.C. Walki te zawodowiada się b. interesująco. Nagrody dla zwycięzców — żetony.

KOLARSTWO

Zamknięcie sezonu zimowego. Doczekaliśmy się tej szczęśliwej w sporcie chwili, że i kolarstwo polskie ma swój „sezon“ zimowy.

Oto niedalej jak w czwartek 19 b. m. odbędą się zawody kolarskie na torze drewnianym w lokalu Warsz. Tow. Cykl. Zawody te odbędą się z okazji zamknięcia sezonu zimowego WTC i przeniesienia się wkrótce na szosę i tor otwarty.

Zawody odbędą się o godz. 17-ej (5 po poł.) Spieszcie sportowcy!

RUGBY

W spotkaniu Francja — Walja, w Cardiff Walja odniosła 13-te z rzędu zwycięstwo nad Francją w stosunku 11 — 5. Walja wygrała dzięki swoim przodownikom; francuscy środkowi bieguni okazali znaczną wyższość nad walijskimi, lecz skrzydłowi z powodu braku szybkości w biegu nie byli w stanie roboty swoich centrów należycie wyzyskać.

W dorocznym matchu Szkocja — Irlandja, rozegranym w Dublinie, Szkocja pobiła Irlandię 14 — 8.

Z narodów biorących udział w dorocznym mistrzostwie 5-u narodów (Anglia, Francja, Irlandja, Szkocja, Walja), — Szkocja ma największe szanse zdobycia mistrzostwa w roku bieżącym; na 3 rozegrane mecze Szkocja ma 3 wygrane, osiągnięte głównie dzięki swojej doskonałej i bardzo szybkiej linii biegunów.

W matchu pomiędzy armią a flotą angielską, rozgrywanym co rok, w roku bieżącym zwyciężyła armia w stosunku 11:8. Match ten uważany jest w Anglii za widowisko sportowe równoznaczne z matchami Oxford — Cambridge.

Sprostowanie. W Nr. 10 „Stadionu“ omyłkowo wskazana została Szkoła Podchorążych jako przeciwnik Orła Białego. Omawiane w powyższym numerze 3 matche, Orzeł Biały rozegrał: z 2-gą kompanią (26:0) i z 3-cią kompanią (6:3 i 11:6) Szkoły Podchorążych.

Życie sportowe kobiet

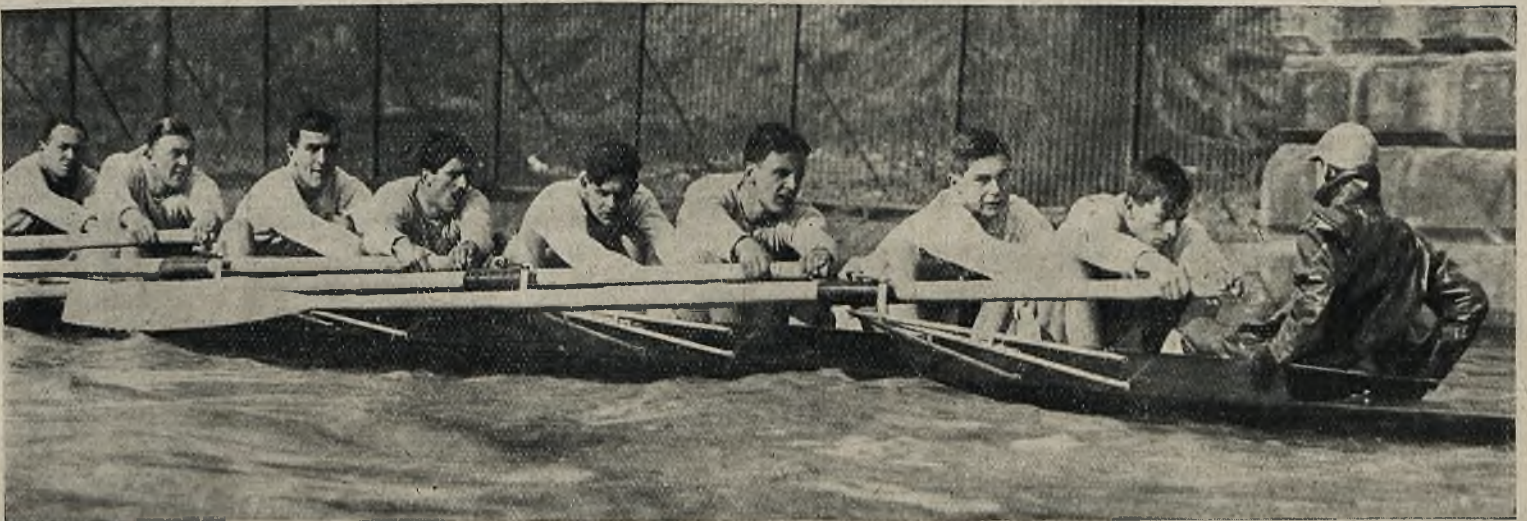
Piąty doroczny bieg na przełaj w Paryżu, urządzany przez redakcję pisma „L'Auto“ dla pań, odbył się w dniu 8 marca b. r. przy udziale 100 uczestniczek!

Cross redakcji „L'Auto“ stanowi jedno z najważniejszych wydarzeń sportowych we francuskim świecie kobiecym. Urządzany stale u progu wiosny jest sprawdzianem indywidualnej wartości sportowej, osiągniętej intensywnymi treningami zimowymi, stanowi zarazem kryterium dla wszelkich prognozyków na sezon letni.

Cross odbył się na przestrzeni 3 klm. w parku St. Cloud. Publiczności przeszło 15 000.

Pierwsze miejsce po raz czwarty zdobyła faworytka cross'u, p. Neveu, czempionka Francji w 11 m 6 sek. Bieg ukończyło 65 pań:

W klasyfikacji według zespołów pierwsze miejsce zdobyły przedstawicielki klubu „Nova Femina“, przysiadając dla swego klubu puchar Dubonnet'a.



Cambridge też nie pozostał w tyle

STRZELECTWO

Bez szkielek optycznych — „sans les verres optiques” — oto zwykła formułka, jaką organizatorzy międzynarodowych konkursów strzeleckich, umieszczają w regulaminie w stosunku do broni.

Bez lunet, gdyż między okiem strzelca i celem nie powinno być żadnych szkielek. Kto zmuszony jest posilkować się okularami, jako naturalnym uzupełnieniem wzroku, ten zawsze daje „for” współzawodnikowi o normalnych oczach, będących pierwszym warunkiem doskonałości strzeleckiego.

Gdy w roku 1921 Amerykanie pojawili się na międzynarodowych zawodach w Lyonie z podwójną parą okularów na nosie, uznano to ogólnie za zmyślnie skonstruowaną lornetkę i okulary takie już się więcej nie pokazały. Prawo obywatelskie uzyskały natomiast żółto zabarwione szkielek, które posługują się zawodnicy dla neutralizowania rażącego blasku słonecznego i przezierniki (dioptry), które wyłączają boczne promienie światła i łącznie z celownikami i muszką dają idealne warunki dla uchwycenia celu.

Nie usiłowano, co chcę podkreślić, zakładać sobie czarnych lub różowych szkielek. Cel należało widzieć takim, jakim był w istocie. Ani zabarwianie, ani zmniejszanie lub powiększanie go nie leży w interesie sportu strzeleckiego.

A cel jest jasny: wykształcenie woli i zdobycie zimnej krwi.

Tymczasem, w chwili obecnej, którą znamionuje fakt zdobywania sobie u nas obywatelstwa przez tak potężny gdzieindziej środek społecznie wychowawczy, jakim jest sport strzelecki — nakładają ludziska na swe nosy różne szkielek i patrzą przez nie na strzelanie.

Proponuję poza konkursem dla przedstawicieli prasy sportowej, zorganizować również konkurs dla wszystkich „krytyków” i „profesorów”, aby spróbowali choć raz jeden działać: bez szkielek optycznych.

Lwów. Sekcja strzelecka Ogniska Oficerskiego we Lwowie nie wyszła jeszcze z stadjum organizacyjnego. O wiele lepiej funkcjo-

nuje sekcja szermiercza, która prowadzi ćwiczenia od 2-ich miesięcy.

W gmachu „Sokoła-Macierzy” urządzona będzie strzelnica dla broni małokalibrowej na odległość 20 metrów. W ciągu najbliższych tygodni strzelnica ta ma być otwarta do użytku członków Sokoła, młodzieży i gości. Podobno któryś z klubów piłki nożnej zainteresował się budową strzelnicy dla swoich członków. Gdyby tak było istotnie — przykład godny naśladownictwa.

Kopina. Dobrze musimy przyglądać się mapie aby dostrzec wieś Kopinę, ziemi Radzyńskiej. A jednak warto wiedzieć, gdzie się znajduje taka sobie polska wieś, która w lipcu b. r. urządziła tygodniowy konkurs strzelecki dla oddziałów Zw. Strzeleckiego. Na własnej strzelnicy strzelać będą oddziały z broni małokalibrowej o mistrzostwo obwodu Kopina, łączącego w obecnej chwili dziewięć oddziałów strzeleckich w okolicy. Zsz w dniu 8 marca nowopowstały oddział w pobliskiej Woli Przewłockiej urządził zawody strzeleckie, do których stawało 24 zawodników.

K. K.

NARCIARSTWO

Najdłuższy bieg narciarski tradycyjnie rozgrywany w Szwecji na dystansie między Sterma a Mora (90 klm.) dał w tym roku, przy świetnych warunkach, wyjątkowe rezultaty. Aż 14-tu zawodników pobiło dotychczasowy rekord dystansu t. j. 6:32:55. Zwycięzca Utterström osiągnął czas 6:03:59, za nim Lundgren 6:10:39 i Spoltz 6:10:43.

Znów Dagfin Carlsen zwyciężył w konkursie skoków w Sinmeringu osiągając rzadko spotykaną notę 19,5 i skoki 37—39 i 41. Za nim Rucker 16,5 (32—32—38) i Bildstein 14,4 (27—34,5—37). Na starcie 18 skoczków.

Austrjackie mistrzostwo pań. 17 pań na starcie. Pierwsza w I kl. Elly Stiller (16:34,4). W II kl. Truda Eckstein (17:52,4). W III kl. Loisi Grasmück (16:49,6).

Mistrzostwa Kuopio w Finlandji 7.III br. 20 km. 1) Lappalainen M. 1:39:49. 2) Autio 1:44:42,5. 3) Tuovinen 1:46:16,5. 8.III br. Sztafeta 5×2 km. o mistrzostwo Finlandji. 1) Savon Sisu Kuopio 44:30,7. 2) Kuopio Urheilu Veikot 44:43,4. 15 km. 1) Penttilä 1:10:18. 2) Rissanen 1:11:35.

Mistrzostwo Finlandji na 60 km. 1) „Olimpijczyk” T. Niku 5:22:07. 2) T. Lapallainen 5:28:07. 3) Niemi 5:58:57.

Konkurs skoków w Osipuri. (Finlandja) Senjorzy: 1) Usa 19,17 p. 2) Nuotio 19 p. 3) Kunttu 18,58. Najdłuższy skok 30,5 m. Junjorzy: 1) Pohjola 18,81 p. 28,5 pt.

Na nartach przez góry Algieru. W końcu lutego spadł w górach Atlas obfity śnieg, który pozwolił amatorom narciarstwa na przypięcie nart i wyruszenie w drogę.

Derby skoków mają się odbyć nie dłużej w Zakopanem, dla wypróbowania nowej skoczni na Krokwi. Warunki śniegowe doskonałe.

Obiecał napewno swoją obecność rekordzista Ljungman oraz kilku jeszcze najlepszych „latających ludzi”, nie jest też wykluczone, że odbędą się zawody międzynarodowe o pełnym programie.

Ze Związków i Klubów

Dowiadujemy się, że umieszczona na tem miejscu w Nr. 4-tym „Stadjonu” wiadomość o rozwiązaniu „Erster Kattowitz Schwimmverein 1912” okazała się niezgodą z rzeczywistością, EKS istnieje nadal i rozwija się normalnie.

Warszawski Klub Wioślarski urządził w dniu 22 b. m. w sali Warsz. Tow. Wiośl. o godz. 8-ej wieczorem, dochód z którego przeznaczony jest na budowę przystani na lądzie.

W programie biorą udział: pp. Margot Kafi i Nina Grudzińska (śpiew), p. Pastorska (taniec plastyczny), chór „Dudy” i t. d.

Akompanjament objął prof. Urstein.

KĄCIK TONNY'EGO



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Galeria Luksemburga Tel. 70-56, 282-66.
Adres tel.: WARSZAWA — STADJON

REDAKCJE OKRĘGOWE:

Łódź, Piotrkowska 86, tel. 4-74. Lwów, Pełczyńska 20 parter.
Kraków, Dunajewskiego 2. Poznań, Skarbowa 28 Toruń, Bydgoska 48. St. Kince.
Wilno, Wiwulskiego 12, m. 2. Katowice, Opolska 4.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Administracja „Stadjonu” oraz wszystkie biura dzienników i ogłoszeń.
Prenumeratę na prowincji prosimy uskutecznić za pośrednictwem najbliższego urzędu pocztowego na nasz rachunek w PKO Nr 7498.

W Paryżu—Agencja Havasa, w Berlinie—Zentral-Zeitung, w New-Yorku—News Agency.
PRENUMERATA: kwart. zł 7 50, półrocz. zł. 15, roczna zł. 30, zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEN:

Kolumna:	1/1	1/2	1/3	1/4	1/8	1/16	1/32
Za tekstem	180	90	60	50	25	12	7
Przed tekst.	200	100	70	55	30	15	8
W tekście	250	125	85	70	40	20	10

Za 1 wiersz mjm szerokości
1-ej szpalty kroniki klubowej,
towarzystwej lub komunikatów
35 gr.*

Zagraniczne o 100 proc. drożej.

Ilustrowana kolumna opisowa 250 zł. przyczem fotografie i klisze wykonywane są na rachunek klienta. Rysunki i projekty reklamowe wykonywane są przez fachowców.

Redaktor naczelny dr. W. Osmolski.

Redaktor odpowiedzialny W. Denhoff-Czarnocki.

Redaktorowie okręgowi

Okrąg łódzki — dr. Juljusz Krausz. Okrąg lwowski — Jan Nawrocki. Okrąg krakowski — Al. Dembiński. Okrąg poznański — Cz. Mikołajewski.
Okrąg toruński — St. Maltze. Okrąg warszawski — T. Semadeni. Okrąg wileński — A. Salmonowicz. Okrąg górnośląski — S. Nogaj

NAJNOWSZA PIOSENKA SPORTOWA

SPORT-SHIMMY

STADJON

DO NABYCIA
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

CENA 2 ZŁOTE

PIŁKA
NOŻNA

OPRACOWAŁ

HENRYK JEZIOROWSKI

WYDANIE IV

(31.000 — 40.000)

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KSIĘGARNIACH

SKŁAD W WARSZAWIE

Administracja Tygodnika Sportowego
„STADJON”, Galeria Luksemburga

CENA 2 ZŁOTE

P. K. O. Nr. 7498

6—1

MARJAN RASZKE

PSYCHOLOGICZNE
PODSTAWY ZAPRAWY
SPORTOWEJ

DO NABYCIA
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SKŁAD GŁÓWNY
W ADMINISTRACJI „STADJONU”

CENA 1 ZŁ.

CENA 1 ZŁ.

A) Wszechświatowej sławy

„INDIAN” MOTOCYKLE dzięki fenomenalnej konstrukcji — motoru, na wyścigach i rajdach odnoszą stale zwycięstwa i ustanawiają największe rekordy. Są odporne na złe drogi, ekonomiczne i tanie. Jen. Repr. „POLSAM” Sp. Akc. Nowy-Świat 21. Tel. 19-11 i 306-54.

Teatry:

Repertuar od dnia 19 — 27.III.25 r.

Wielki: 19 „Adreszynie”, 20 „Samson i „Danila”, 21 „Teuhauzer”, 22 „Pan Twardowski” i „Halka”.

Narodowy: „Uciekła mi przepióreczka”.
Teatr Bogusławskiego: „Książ Pa-tiomkin”.

Letni: 19 i 20 „Znaleziono nagą kobietę” 21 „Wygłany Bros” w niedzielę po poł. „Znaleziono nagą kobietę”.

Mali: Od 20-go „Niewinna Grzesznica” Wacława Grubińskiego.

Polski: „Romans Kryminalny”, od 21-go „Djabel i Karczmarzka”.

Nowości: „Madame Pompadur” z K. Nie-wiarowską.

Qui Pro Quo: „Halo! Ciotka”.

Fredry: „Jan, Karol, Maciej Wścieklica” w niedzielę rano i po poł. „Powrót Taty”.

Praski: „Szerlok Holmes” od 21-go „Nieznany Żołnierz”.

Cyrk: Zygmunt Breitbart i reszta nowo-zaangażowanych atrakcji.



**ZEGARKI,
OBRACZKI ZŁOTE
ORAZ WSZELKĄ BIŻUTERIĘ
DAJE NA RATY
ZAKŁAD JUBILERSKI
KRUCZA 36-a (róg Żórawiej)**



DOM SPORTOWY CH. DINCES

WILNO, WIELKA 15

EGZYSTUJE OD ROKU 1885

POLECA

WSZELKIE ARTYKUŁY DO WSZYSTKICH SPORTÓW

DLA ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCH I KLUBÓW SPORTOWYCH SPECJALNE CENY I DOGODNE WARUNKI

18—2

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE NAJLEPSZYCH
ROWERÓW I MOTOCYKLI
„PUCH”



Marka
Fabryczna

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE



OBUWIE SPORTOWE

WYGODNE, TRWAŁE, ELASTYCZNE

PIERWSZEJ W POLSCE FABRYKI
KALOSZY I OBUWIA SPORTOWEGO

„PEPEGE”

POLSKI PRZEMYSŁ GUMOWY
TOW. AKC. W GRUDZIĄDZU

SPIESZCIE SIĘ!
KAŻDY KLUB SPORTOWY
POWINIEN POSIADAĆ
ROCZNIK STADJONU
ZA 1924 ROK,
KTÓRY ZAWIERA WYCZERPUJĄCY
I CAŁKOWITY PRZEBIEG
VIII OLIMPIJADY



2 PÓŁ ROCZNIKI OPRAWIONE I ZŁOZONE
WYSYŁANE SĄ PO WPŁACENIU ZŁ. 70
NA NASZ RACHUNEK W PKO Nr. 7498
NA SKŁADZIE POZOSTAŁA TYLKO
NIEWIELKA ILOŚĆ KOMPLETÓW

Każdy z klubów B i C klasowych jak również
drużyny i koła uczniowskie mają prawo do
zniżki 25% po przesłaniu odpowiedniego listu
do administracji.



MASZYNY DO SZYCIA

ZNANEJ DOBROCI „KASPRZYCKIEGO”

TANIO — HURTOWO — DETALICZNIE — RATY

SKŁAD FABRYCZNY

THE KASPRZYCKI COMPANY

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 153. TELEFON 104-61

Z PROWINCJI ZAMAWIAĆ MOŻNA LISTOWNIE.

CENY I WARUNKI KUPNA NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY

6-1

„POMOC SZKOLNA”

SP. Z OGR. ODP.

WARSZAWA

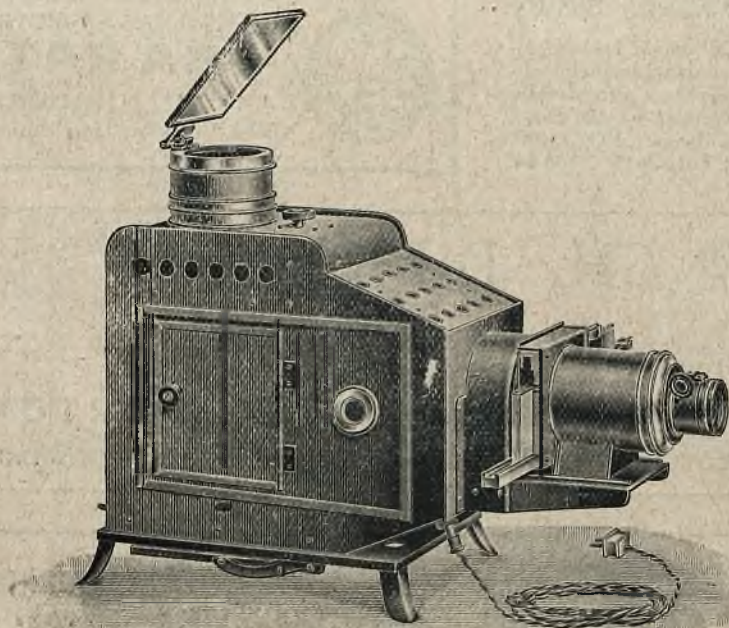
WYTWÓRNIA I SKŁADNICA URZĄDZEŃ
SZKOLNYCH I LABORATORYJNYCH

CENTRAŁA:

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 38

TEL. 217-16 i 191-32

POSIADA BOGATY WYBÓR



Mikroskopów Reicherta.

Radjostacji wyrobu krajowego i zagranicznego.

Wag osobowych i analitycznych,

Przyrządów fizycznych,

Szklą laboratoryjnego,

Latań projekcyjnych i przeźroczy,

Kinematografów.

CZY CHCESZ BYĆ PUNKTUALNYM?

KUP ZEGAREK W ZNANEJ FIRMIE
ZEGARMISTRZOWSKO-JUBILERSKIEJ**D. ŚLIWA**

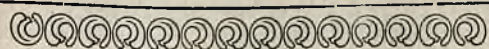
EGZYSTUJE OD 1875 R.

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 69

POLECAMY BIŻUTERJĘ W WIELKIM WYBORZE

U W A G A: PP. WOJSKOWYM SPECJALNE UDOGODNIENIA W SPŁACIE

4-1



WYTWÓRNA

Mebli Stylowych

POSIADA NA SKŁADZIE

MEBLE GOTOWE

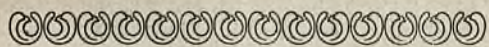
SYPIALNIE.

STOŁOWE,

GABINETY

J. SZLUBOWSKI

LESZNO 50



KRAJOWA WYTWÓRNA ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

A. BANASZKIEWICZ i Syn

Warszawa, (Grochów 2-gi) Męcińska Nr 10

Po cenach reklamowo-konkurencyjnych

Sprzedaż detaliczna i hurtowa, przyjmowanie zamówień

Warszawa, ul. Nowowiejska Nr. 9, m. 35

róg placu Zbawiciela (drugie podwórze, prawa oficyna)

POLECAMY BUTY DO GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ, SZYTE

NA PODŁUŻYCH OCHRANIACZACH CZARNE, BIAŁE

CHROMOWE I Z JUCHTU POLEDROWEGO

WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POZTOWYM

**EXCELSIOR**

Wyłączna sprzedaż rowerów

angielskich i innych, oraz

części rowerowych

LESZNO Nr. 8

NA RATY BEZ ZALICZKI**BIŻUTERJA, ZEGARKI I ZEGARY ŚCIENNE****„BIJOUPOL”**

WARSZAWA, ŻÓRAWIA Nr. 19 m. 12

1-1

P. K. O. 201-969



TELEFON 24-09

WYTWÓRNA

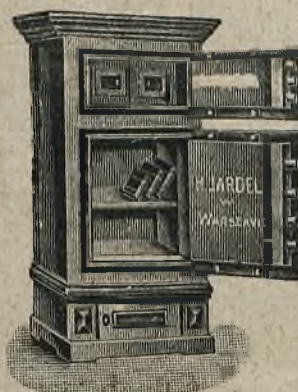
ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

J. Paczkowski i Synowie

Poznań, Łąkowa 10

KOMPLETNE WYEKWIPOWANIE
DLA DRUŻYN FOOTBALOWYCH
I LEKKO-ATLETYCZNYCHTowar
pierwszorzędny.Ceny
umiarkowane**MAJĄTEK SWEGO KLUBU ZABEZPIECZYCIE**

TYLKO ZA NASZYM POŚREDNICTWEM



FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH, PANCERNYCH, SZAF, KASETEK I PRAS DO KOPJOWANIA

H. JARDEL

Warszawa, Miodowa 14. — Telefon 137-99.



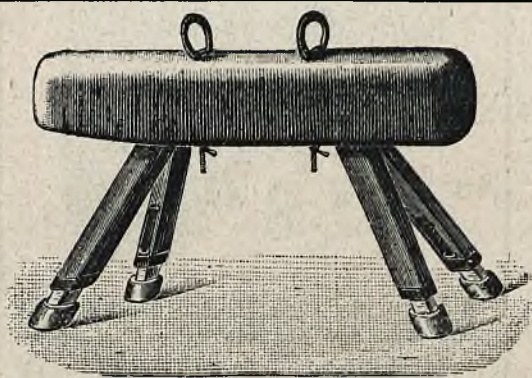
POLECA: KARABINY, SZTUCERY i PISTOLETY KONKURSOWE typów, używanych na OLIMPIADZIE 1924 r. AMUNICJA.

TARCZE WEDŁUG WZORÓW OLIMPIJSKICH.

===== Informacje i wskazówki w urządzaniu =====

STRZELNIC, KONKURSÓW strzeleckich i t. p.
BRONIE ŚRUTOWE I SZTUCERY DUBELTOWE FIRM:
G. DEFOURNY-SERVIN Liege, J. NOWOTNY i innych.

Przybory fechtunkowe, przyrządy wojskowe strzelecko-ćwiczebne
stale na składzie.



Wytwórnia Przyrządów Gimnastycznych i lekko-atletycznych

WYKONYWA WSZELKIE ZAMÓWIENIA PO CENACH KONKURENCYJNYCH. URZĄDZA SALE GIMNASTYCZNE CAŁKOWICIE I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI I S^{KA}

WARSZAWA, BIELAŃSKA 5. TELEFON 298-38

SKŁADNICA SPORTOWA STADJON

DAWNIEJ UL. MARSZAŁKOWSKA 34

UL. KRÓLEWSKA 31

ODDZIAŁ LESZNO 9

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH



ŚWIATOWEJ SŁAWY
BUTY ANGIELSKIE
NADESZŁY

J. ROKICKI I S^{KA}

WARSZAWA, ULICA NOWY-ŚWIAT 53

I ODDZIAŁ UL. NOWO-SENATORSKA 1

II ODDZIAŁ WILNO UL. WILEŃSKA